



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 6 listopada 2023 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 258.10450, 1

Nakład 62 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA+

RYŚ. BARBARA NIEWIADOMSKA

DO KTÓREGO KOSZA WYRZUCIĆ?

O dobrym segregowaniu śmieci rozmawia Agnieszka Rodowicz



Czy katolik MOŻE JEŹDZIĆ DIESLEM?

Walczyliśmy ze smogiem, jesteśmy wegetarianami, popieramy e-mobilność ► II-III

Kamiński do szefów służb:

Tusk już idzie, pora odejść

Szefowie służb specjalnych i policji mają jeszcze przed pierwszym posiedzeniem Sejmu zdecydować, czy chcą dalej pracować, bo prezydent Andrzej Duda ma powierzyć misję tworzenia rządu Donaldowi Tuskowi.

Wojciech Czuchnowski

– Wszyscy siedzieli jak na stypie, jakby ktoś im umarł. Nakręcali się nawzajem, że trzeba uciekać – relacjonuje „Wyborczej” wysoki rangą funkcjonariusz jednej ze służb mundurowych. Nasz informator nie był na odprawie z ministrem Mariuszem Kamińskim, ale o tym, jak wyglądało spotkanie, opowiedział mu jego szef.

W PiS strach: Tusk od razu na premiera

Jak ustaliła „Wyborcza”, odprawa szefów służb z Kamińskim, który kieruje MSWiA i jest jednocześnie koordynatorem służb specjalnych oraz wiceprezesem PiS i posłem, odbyła się już po konsultacjach Andrzeja Dudy z przedstawicielami komitetów wyborczych (23-25 października), które dostały się do Sejmu.

Słowa Kamińskiego wskazywały, że PiS ma pewność, jaką decyzję podejmie prezydent. I że nie da szansy Mateuszowi Morawieckiemu, bo ten nie będzie w stanie zebrać potrzebnej do rządzenia większości. Zjednoczona Prawica ma tylko 194 mandaty, a demokratyczna opozycja 248.

To, komu Duda powierzy misję tworzenia nowego rządu, prezydent ogłosi po pierwszym posiedzeniu Sejmu zaplanowanym na 13 listopada.

Jak dowiedziała się „Wyborcza”, z osób kierujących policją, służbami specjalnymi oraz innymi formacjami mundurowymi tylko nieliczni deklarują chęć pozostania na stanowiskach. Należy do nich m.in. gen. Tomasz Praga, kierujący Strażą Graniczną.

Największe zmiany czekają CBA, w planach nowego rządu jest rozwiązanie tej służby

Na pewno do odejścia szykuje się komendant główny policji Jarosław Szymczyk. Jest mocno związany z Kamińskim, który bronił go nawet po kompromitującej akcji z odpaleniem granatnika w gabinecie komendanta. Za czasów Szymczyka policja wiernie służyła interesom PiS, chroniła partyjne imprezy, miesięcznice smoleńskie i dom prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego. Policją co jakiś czas wstrząsały też skandale związane ze śmiercią osób zatrzymywanych w komisariatach.

Raport o zwolnienie ze służby mają też złożyć szefowie ABW (plk Krzysztof Wacławek), Agencji Wywiadu (plk Bartosz Jarmuszkiewicz) i Służby Ochrony Państwa (plk Radosław Jawor-

ski). A także Służby Wywiadu Wojskowego i Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

CBA do rozwiązania

Największe zmiany czekają Centralne Biuro Antykorupcyjne, gdzie szykuje się nie tylko odejście szefa CBA Andrzeja Stróznego. Uwikłanie Biura w czasach rządów PiS w działania przeciwko politycznym przeciwnikom tej partii (m.in. inwigilowanie szpiegowskim programem Pegasus Krzysztofa Brejzy, w 2019 r. szefa kampanii wyborczej Koalicji Obywatelskiej), zaniechania w ściganiu przestępstw władzy oraz kilka skandali (afery respiratorowa, wyprowadzenie 9 mln zł z kasy operacyjnej) spowodowały, że w planach nowego rządu jest rozwiązanie tej służby.

Zawarto je w projekcie „Nowy pakiet antykorupcyjny”, który powstał kilka miesięcy przed ostatnimi wyborami. Jego autorami są byli szefowie służb specjalnych (wśród nich gen. Krzysztof Bondaryk, który kierował ABW w latach 2007-14).

Projekt przewiduje rozdzielenie obecnych kompetencji CBA pomiędzy policję i służby skarbowe. Specjalny wydział w skarbowce ma się zajmować weryfikacją oświadczeń majątkowych osób pełniących funkcje publiczne. Wzór tych oświadczeń ma być ujednolicony i mają być składane w tym samym terminie co zeznanie PIT. Mają też być w nich ujęte majątki posiadane za granicą.

Z kolei w policji ma powstać Centralne Biuro Zwalczania Korupcji. Do obydwu struktur przejdą pracownicy CBA, których wcześniej czeka weryfikacja. Cały proces miałby objąć 1271 agentów i 158 pracowników cywilnych. W czasach rządów PiS stan osobowy CBA wzrósł o prawie 100 proc. – w 2015 r. Biuro zatrudniało 760 osób. Systematycznie rosły też wynagrodzenia. ●



Nowy film

ROMAN POLAŃSKI SZYDERCZY

Film „The Palace” oddaje chyba obecny stan ducha wielkiego reżysera. Za jakiś czas zyska status tzw. dzieła kultowego ► 13

FOT. MAŁGORZATA ABRAMOWSKA / NEXT FILM

Temat dnia

W pułapce Hamasu

Wojna w Strefie Gazy trwa już miesiąc. Co wiemy, a co pozostaje zagadką ► 4-5

60-lecie Muřka

To już nie są jaja

Kiedy widzę takich kolesi jak The Rolling Stones, to wiem, że jest jeszcze czas na robienie fajnych rzeczy ► 12

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Spory przy tworzeniu rządu to nic strasznego

Przez osiem lat rządów PiS przyzwyczailiśmy się, że o sprawach się nie dyskutuje, tylko forsuje je siłą albo przepycha kolanem. Może dlatego wiele osób dziś dziwi się, że politycy demokratycznej opozycji, pracując nad umową koalicyjną, w wielu rzeczach się różnią. I nie boją się o tym mówić.

Łamanie konstytucji, nocne obrady Sejmu, błyskawiczne przyjmowanie ustaw, ograniczone do 30 sekund wypowiedzi w parlamencie, wyłączanie mikrofonu i ostentacyjne śmianie się w twarz zarówno opozycji, jak i obywatelom: „Wszystko to robimy, bo możemy”. Do tego zawsze cień prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który nie tylko mógł wparować na sejmową mównicę „bez żadnego trybu”, łamiąc dobre obyczaje i regulamin parlamentu, ale też z dyktatorską siłą decydował, kto ma być kim i co jeszcze należy zmienić w Polsce.

Tak, te ostatnie osiem lat to dramatyczny upadek nie tylko debaty publicznej, ale też jakichkolwiek zasad współdziałania i dys-

kusji w demokratycznym państwie. Kwintesencją były słynne umowy koalicyjne PiS z przystawkami.

A cóż teraz się dzieje? Demokratyczna opozycja to sojusz licznych partii i środowisk. W demokracji to rzecz normalna i wręcz potrzebna – różnice zdań niweluje się podczas rozmów i negocjacji.

Tak by jedna opcja nie narzucała siłą swych pomysłów innym.

Są kraje takie jak Holandia, gdzie system wyborczy wręcz uniemożliwia zdobycie większości przez jedno ugrupowanie, a każdy rząd tworzy kilka partii. Po to właśnie, by koncyliacyjne dochodziły do umowy koalicyjnej.

I to właśnie jest dziś w naszym kraju normalne, że politycy demokratycznej opozycji mają różne zdania na różne sprawy. Nie kryją tego, ale też nie biegają z żalami do mediów ani nie puszczają kontrolowanych przecieków mających uderzyć w sojuszników. Nie wydzierają sobie publicznie najważniejszych stanowisk w państwie i w rządzie.

Nie, siadają przy stole negocyjnym i ucierają kompromis taki jak np. rotacyjny marszałek Sejmu czy nowa składka zdrowotna. I, muszę powiedzieć, ta konsekwencja, że nie obrażamy się na siebie ani nie obrażamy partnerów, jest imponująca.

Dlatego wierzę w zapewnienia polityków demokratycznej opozycji, że już niedługo poznamy i umowę koalicyjną, która będzie jawna, i skład nowego rządu. Spokojnie, bez pośpiechu, ale też ze zrozumieniem powagi sytuacji po ośmiu latach rządów Kaczyńskiego i jego przystawek.

Tak, proszę Państwa, wygląda demokracja, z którą PiS było mocno nie po drodze. I który pozostawił po sobie nieprawdopodobny bałagan praktycznie w każdej dziedzinie życia. Dobre zaplanowanie posprzątania tej stajni Augiasza to naprawdę nie jest wyzwanie na kilka dni. ●

Więcej ► 6

Łódź

Zabetonowane auto



Oblane z wszystkich stron betonem auto pośrodku ulicy Legionów było w weekend największą atrakcją turystyczną Łodzi. Kierowca nie odjechał – pomimo nakazu, do którego zastosowali się wszyscy inni – przed rozpoczęciem prac. Zrobił to dopiero pod osłoną nocy, gdy nowa betonowa nawierzchnia już stwardniała.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

FOT. MARCIN STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niższa składka zdrowotna?

422,5

Zł miesięcznie składki zdrowotnej mają płać w 2024 r. wszyscy przedsiębiorcy. Taki jest pomysł koalicji na odejście od niekorzystnych dla 2,6 mln przedsiębiorców i samozatrudnionych rozwiązań wprowadzonych w Polskim Ładzie

► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Adania Shibli po polsku Książka, która wywołała skandal

Adania Shibli, pisarka z Palestyny, miała na Targach Książki we Frankfurcie odebrać nagrodę LiBeraturpreis za książkę „Drobnny szczegół”. Te plany jednak pokrzyżował atak terrorystyczny Hamasu na Izrael – organizatorzy targów w ostatniej chwili galę odwołali. Od dziś czytelnicy w Polsce sami będą się mogli przekonać, o co poszło – w tłumaczeniu Hanny Jankowskiej i nakładem małego wydawnictwa Drzazgi właśnie ukazała się polska wersja powieści.

Pochodząca z Palestyny, ale żyjąca na przemian w ojczystym kraju i Niemczech Adania Shibli za książkę „Drobnny szczegół” zdobyła nominację do National Book Award i International Booker Prize. Niektórzy krytycy na Zachodzie zarzucili jednak autorce stronniczość. Inni dla odmiany chwalili, że udało się jej spleść gęstą sieć napięć, jaka zdarza się tylko w największej literaturze. Shibli połączyła w książce opartą na faktach historię zgwałconej i zamordowanej w 1949 r. przez izraelskich



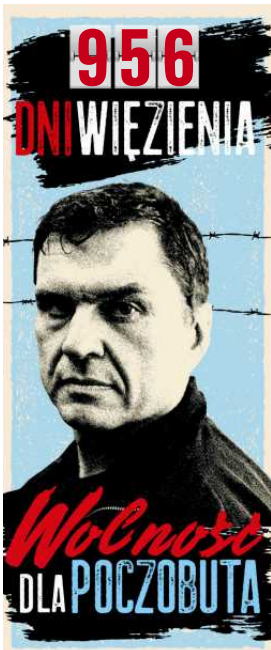
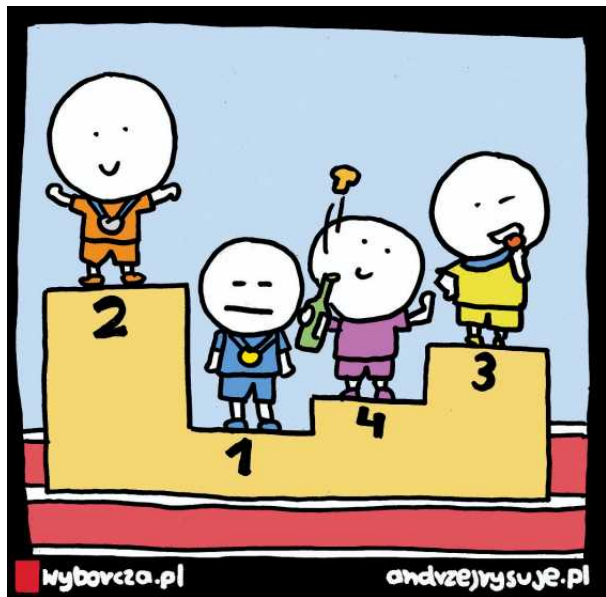
FOT. WIKIPEDIA / CC BY 3.0

żołnierzy beduińskiej dziewczynki oraz fikcyjne, współczesne śledztwo palestyńskiej dziennikarki w tej sprawie.

Decyzję organizatorów frankfurckich targów o odwołaniu gali oprotestowało kilkuset wydawców i pisarzy, w tym noblistki Olga Tokarczuk i Annie Ernaux. ●

Maciej Jakubowiak
Wojciech Szot

Andrzej rysuje



[WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34284467](https://www.nekrologi.wyborcza.pl/34284467)

Z głębokim zalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Kolegi



Piotra Oniska

Rodzinie i Najbliższym

składamy
wyrazy współczucia

koleżanki i koledzy z Citi Handlowy



W HOŁDZIE DLA JAMESA BONDA

Stając przed misją uhonorowania najbardziej znanego agenta na świecie, OMEGA prezentuje zupełnie nowy Seamaster Diver 300M wzbogacony detalami związanymi z serią 007. Jego falista, niebieska tarcza została zainspirowana pierwszym zegarkiem OMEGA Jamesa Bonda z filmu „GoldenEye”, natomiast bransoleta nawiązuje do modelu noszonego w filmie „No Time To Die”. Na animowanym dekle zegarka zobaczycie kultową sekwencję tytułową. Dla fanów tej legendarnej serii filmowej nie ma lepszego sposobu na kultywowanie postaci tajnego agenta oraz innowacyjnego zegarmistrzostwa.



Dostępne w OMEGA Boutique Plac Trzech Krzyży 16A, Warszawa
i w autoryzowanych salonach sprzedaży

Wojna w Strefie Gazy trwa już miesiąc

Cywile w pułapce Hamasu

Gdy 7 października Hamas zaatakował Izrael, odpowiedzią były naloty, a potem także ofensywa lądowa w Strefie Gazy. Obecna odsłona konfliktu izraelsko-palestyńskiego trwa już miesiąc – co wiemy, a co pozostaje zagadką?

Marta Urzędowska

Swoją bezprecedensowy atak na Izrael Hamas nazwał „burzą Al-Aksy” – odnosząc się do stojącego w Jerozolimie jednego z najważniejszych dla muzułmanów meczetów.

W ostrzale raketowym z rządzonej przez Hamas Gazy i z rąk setek uzbrojonych terrorystów, którzy wdarli się do Izraela, zginęło 1,4 tys. osób, tysiące zostały ranne, a ponad 240 Izraelczyków i cudzoziemców zostało porwanych do Gazy.

Dla świata atak był szokiem z dwóch powodów. Po pierwsze, z racji niewyobrażalnego okrucieństwa, z jakim palestyńscy terroryści mordowali izraelskich cywilów, zabijając całe rodziny, w tym małe dzieci. Po drugie, bo izraelskie służby, armia i wywiad, uznawane za jedne z najlepszych na świecie, dały się całkowicie zaskoczyć terrorystom.

Jedno jest pewne: koszmar, jaki rozegrał się 7 października, był największym atakiem przeprowadzonym na terytorium izraelskim od czasu powstania państwa Izrael w latach 40. XX wieku. Był też największym atakiem terrorystycznym w historii tego kraju.

„Żelazne miecze”

W odpowiedzi izraelskie władze zapowiedziały całkowite unicestwienie Hamasu. A ponieważ radykalowie gnieźdzą się w rządzonej przez siebie zatłoczonej Strefie Gazy i biegnących pod nią tunelach, rozpoczęły się trwające od czterech tygodni niemal nieustające bombardowania enklawy w ramach operacji o kryptonimie „Żelazne miecze”.

Choć Izrael celuje w siedziby terrorystów, ich infrastrukturę i przywódców, w Gazie zamieszkaną przez ponad 2 mln Palestyńczyków stłoczonych na niecałych 400 km kw. nie da się uniknąć ofiar cywilnych.

W efekcie od początku nalotów na miejscu zginęło ponad 9 tys. osób, głównie cywilów, w tym tysiące dzieci. A choć pojawiają się pytania – choćby z ust prezydenta USA Joego Bidena – czy statystykom płynącym z rządzonej przez Hamas Strefy można ufać, powołują się na nie ONZ i organizacje broniące praw człowieka i potwierdzają, że liczba zabitych i rannych cywilów (także dzieci) jest ogromna.

Według organizacji Save the Children w Gazie zginęło już więcej dzieci niż w ciągu ostatnich czterech lat we wszystkich wojnach na świecie.

Po prawie trzech tygodniach nalotów Izrael rozpoczął ofensywę lądową. W Strefie Gazy są dziś izraelskie czołgi i żołnierze, którzy fak-

tycznie otoczyli miasto Gaza i odcięli północ enklawy od południa, nakazawszy wcześniej cywilom z północy, by uciekali na południe. Setki tysięcy Palestyńczyków nie posłuchały, bo nie miały dokąd uciec i gdzie się schronić.

Zamknięci w Gazie

W ramach zemsty za atak Hamasu Izrael odciął też enklawę od dostaw nawet najbardziej podstawowych produktów.

Samo zamknięcie Strefy to nie nowość – odkąd w 2007 r. władzę w niej przejął radykalny islamski Hamas, jest ona blokowana przez Egipt i Izrael, które jednak wcześniej wpuszczały na miejsce pomoc humanitarną. Teraz mieszkańcy nie dostają nawet jedzenia, wody, paliwa i leków, a organizacje pomocowe alarmują, że sytuacja humanitarna jest dramatyczna.

Choć w ostatnim tygodniu przejściem w Rafah na granicy z Egiptem wpuszczano średnio kilkadziesiąt ciężarówek z pomocą dziennie, eksperci od pomocy humanitarnej przekonują, że to kropla w morzu potrzeb.

Zanim w Strefie Gazy rozpętała się wojna, na miejsce wjeżdżało ich kilkaset, a dziś, kiedy w enklawie trwa bombardowanie, a liczba rannych rośnie lawinowo, nawet szpitale muszą się zamykać z powodu braku paliwa i prądu, zaś lekarze nie są w stanie ratować życia, bo nie mają nawet środków znieczulających i przeciwbólowych.

Zakładnicy to nie priorytet

Sytuacja uprowadzonych setek Izraelczyków i cudzoziemców, wśród nich dzieci, osób starszych i chorych, musi być niewyobrażalnie trudna. Tkwią w nieustannie bombardowanej Strefie Gazy; Hamas twierdzi, że kilkudziesięciu zakładników już zginęło.

W rozmowach z „Wyborczą” eksperci ds. regionu przyznają, że izraelska armia nie traktuje uwolnienia zakładników priorytetowo, ważniejsze jest pokonanie Hamasu. Co do tego, która kwestia jest ważniejsza, nie ma też zgody wśród izraelskich polityków.

O uwolnienie zakładników zabiegają Amerykanie, którzy również dziś apelują do Izraela o przerwę w walkach, co mogłoby ułatwić negocjacje prowadzone z Hamasem głównie przez Katarczyków. Sekretarz stanu USA Antony Blinken przekonuje izraelskich przywódców, że pozwoliłaby ona nie tylko na dostarczenie Palestyńczykom większej pomocy, ale też przyczyniłaby się do uwolnienia porwanych.

Izraelczycy odpowiadają, że muszą postąpić dokładnie odwrotnie: przerwa w wal-



kach jest wykluczona, dopóki Hamas nie wypuści zakładników.

Do tej pory terroryści uwolnili zaledwie kilka zakładniczek, jednak zdecydowana większość porwanych pozostaje w ich rękach. Jak opowiadają zwolnione osoby, porwani przetrzymywani są pod ziemią, w tunelach.

O ile w pierwszych dniach i tygodniach po bestialskim ataku Hamasu mało kto kwestionował zdecydowaną izraelską odpowiedź w rządzonej przez radykałów Gazie, o tyle dziś coraz częściej słychać głosy, że ten odwet nie jest proporcjonalny, a palestyńscy cywile płacą zbyt wysoką cenę.

Stąd apele ONZ i innych organizacji międzynarodowych o rozejm i ochronę Palestyńczyków, stąd też nieco bardziej znuansowane stanowisko Amerykanów. Choć nadal podkreślają absolutne prawo Izraela do obrony i zniszczenia Hamasu, uważają dziś, że „liczy się, jak zostanie to zrobione”. I wzywają do przestrzegania prawa międzynarodowego i humanitarne.

Rada Bezpieczeństwa ONZ jak zwykle w takich sytuacjach nie jest w stanie się porozumieć i ustalić wspólnego stanowiska oraz spójnej rezolucji w sprawie nowej odsłony bliskowschodniej wojny.

Zdecydowanie przeciwne izraelskim działaniom odwetowym są kraje arabskie. Ich

przywódcy, także ci, z którymi w weekend spotyka się Antony Blinken, zgodnie domagają się wstrzymania ognia w Strefie. W geście protestu król Jordanii odwołał nawet ambasadora w Izraelu, co Izraelczycy „przyjęli z ubolewaniem”. Przeciwko nalotom w Gazie organizowane są też protesty w krajach arabskich, choć nie są one duże.

Wojna się nie opłaci

Wojna nie dotyczy wyłącznie Strefy Gazy – od początku narastają obawy, że konflikt rozleje się na cały Bliski Wschód.

Od tygodni trwają pomniejsze starcia na granicy Izraela z Libanem, gdzie ogromne wpływy ma potężny sojusznik Hamasu, Hezbollah. A choć nikomu nie opłaca się wszczynać wojny na wielką skalę, eksperci ostrzegają, że wystarczy niewielki błąd jednej ze stron czy większa liczba zabitych przy granicy cywilów, by konflikt przybrał niebezpieczny obrót. W piątek przywódca Hezbollahu Hassan Nasrallah potwierdził w przemówieniu, że jego ludzie nie palą się do wojny – choć pochwalił gorąco atak na Izrael, przezornie podkreślił, że Hezbollah nie miał pojęcia o planach Hamasu i nie małował w nich palców.

W ostatnich tygodniach kilka razy dochodziło też do ostrzału terenów Syrii przez izraelską armię, gdzie Iran wspierający Hamas ma swoje bojówki. Pojawiły się też niepokojące informacje o pociskach i dronach lecących w stronę Izraela z Jemenu, gdzie część kraju kontrolują szyi rebelianci powiązani z Teheranem, a także o pociskach dolatujących nad egipskie kurorty na Synaju.

Wojna w Gazie może oznaczać problemy nie tylko na Bliskim Wschodzie. Kwestia palestyńska oraz walka o prawa muzułmanów i Palestyńczyków w przeszłości nieraz była wykorzystywana przez wszelkiej maści islamskich radykałów organizujących ataki terrorystyczne na Zachodzie. Dlatego służby bezpieczeństwa w Ameryce i Europie zachowują dziś wyjątkową czujność.

Wojna w Gazie może oznaczać problemy nie tylko na Bliskim Wschodzie. Dlatego służby bezpieczeństwa w Ameryce i Europie zachowują dziś wyjątkową czujność

Wojna w Strefie Gazy trwa już miesiąc



• **Ofiarami izraelskich ataków padają m.in. cywile, bo Hamas zastania się nimi jak żywymi tarczami. Zdjęcia takie jak z ostatniej soboty, gdy Palestyńczycy szukali swoich bliskich pod gruzami, wywołują wściekłość w krajach muzułmańskich i wzrost antyizraelskich nastrojów na Zachodzie**

FOT. ABED KHALED/AP

Obecna odsłona konfliktu budzi też obawy o kolejną wielką konfrontację z Iranem, który od lat aktywnie wspiera zarówno Hamas, jak i Hezbollah. I może poważnie zagrozić i tak mocno kulejącym rozmowom Zachodu z Teheranem na temat ograniczenia irańskiego programu nuklearnego. W uproszczeniu – wojna w Gazie może utrudnić powstrzymanie ajatollahów przed budową bomby atomowej.

Może też pokrzyżować szyki Amerykanom, którzy od lat próbują doprowadzić do porozumienia kolejnych państw arabskich z Izraelem. Wojna wstrzymała zaawansowany już proces dogadywania się Izraelczyków z najważniejszym krajem regionu – Arabią Saudyjską. W tej chwili Saudowie – choć sami raczej nie stracili ochoty na opłacalne dla obu stron porozumienie – nie byłiby w stanie przekonać do niego swoich obywateli, którzy martwią się o zabijanych w Gazie Palestyńczyków.

Izrael nie odpuszcza

Świat domaga się wstrzymania walk i ochrony palestyńskich cywilów. Izraelczycy odpowiadają, że nie odpuszczą, dopóki nie wykończą Hamasu, a eksperci przypominają, że to niewykonalne zadanie.

Nie tylko dlatego, że terroryści ukrywają się w tunelach i wśród cywilów, zatem dopadnięcie ich wymaga zrównania Gazy z ziemią. Hamas ma bowiem przywódców, bojowników i zwolenników nie tylko w Strefie Gazy, ale też na Zachodnim Brzegu Jordanu, w Katarze, Iranie i Turcji.

Nawet gdyby pozbycie się Hamasu było możliwe, nie rozwiąże to problemów Izraelczyków. Po zwycięskiej wojnie władze tego kraju staną przed niezwykle trudnym pytaniem: co dalej z rządzoną dotąd przez radykałów Strefą Gazy. A zwykłym Izraelczykom po koszmarze, jaki zgotował im Hamas, trudno będzie uwierzyć, że – nawet mając supernowoczesną armię, potężny wywiad i murywane wsparcie USA – mogą jeszcze kiedykolwiek spać spokojnie. ●

Lekarze bez Granic o Gazie

Mieszkańcom kończy się czas

MARTA URZĘDOWSKA: Jak wygląda sytuacja humanitarna w Strefie Gazy?

FARIS AL-JAWAD: W tej chwili nie działa już 13 z 35 miejscowych szpitali, w tym wspierany przez Lekarzy bez Granic Szpital Przyjaźni Turcko-Palestyńskiej, który był jedynym szpitalem onkologicznym w Gazie wspieranym przez MSF. Musiał się zamknąć z powodu braku paliwa.

Ogólna sytuacja humanitarna to absolutna katastrofa. Brakuje wszystkich możliwych leków, materiałów medycznych, sprzętu. Potwierdza ją to mieszkańcy Gazy, z którymi rozmawiamy, podobnie jak nasz personel na miejscu. Braki są po prostu olbrzymie, brakuje środków znieczulających, antybiotyków, leków przeciwbólowych. Dlatego domagamy się natychmiastowego zakończenia blokady i wypuszczenia do Gazy pomocy humanitarnej, nie tylko materiałów medycznych, ale też żywności i czystej wody.

Brakuje też lekarzy, ratowników, pielęgniarek – nasz personel pracuje siedem dni w tygodniu, niemal na okrągło. Pracują w różnych placówkach w Strefie, świadcząc pomoc medyczną, ratując życie, świadcząc pomoc specjalistyczną ofiarom rozległych poparzeń, jakich trafia do nas ogromna liczba.

Jednak nasi pracownicy to tylko ludzie, wiedzą, że ryzykują bardzo wiele, że są narażeni na niemal niustające bombardowanie. W dodatku nie dostają żadnego wsparcia psychologicznego, jedyne, co mogą zrobić, to trzymać głowę nad wodą, by nie zatonać.

Ale kiedy do nas dzwonią, są przeżarci, załamani, wykończeni. Podob-

Jeden z naszych chirurgów ostatnio amputował stopę jedenastoletkowi bez znieczulenia, bo nie miał leków. Dziś praca lekarzy w Gazie to prawdziwy heroizm

FARIS AL-JAWAD
koordynator ds. komunikacji Lekarzy bez Granic (MSF) w Jerozolimie

nie jak palestyńscy lekarze, ratownicy, pielęgniarki, którzy nie mają już sił, a jednak ratują życie w warunkach, w których nie da się żyć. To naprawdę niezwykli ludzie, trzeba jasno powiedzieć – to, co robią dzisiaj w Gazie, to prawdziwy heroizm.

Ile jest dzieci wśród zabitych i rannych?

– My jako organizacja nie dysponujemy szczegółowymi danymi, zbiera je ministerstwo zdrowia. Natomiast mogę z całą pewnością powiedzieć, że nasz personel każdego dnia pomaga olbrzymiej liczbie dzieci. Ogromny odsetek ofiar i rannych to dzieci – nieustannie trafiają zarówno do szpitali, w których pracujemy, jak i do naszej kliniki leczenia oparzeń.

Dzieci często są w bardzo ciężkim stanie – mają bardzo głębokie rany, liczne, trudne złamania, poparzenia. Często konieczne są amputacje kończyn, operacje ratowania życia. Od naszych pracowników dostajemy zdjęcia naprawdę koszmarnych obrażeń. Powtarzam jeszcze raz: ogromny odsetek pacjentów, ofiar bombardowań, którym pomagamy – to dzieci.

Są historie, których nie da się zapomnieć. Kiedy głęboko poparzonego dziecka nie da się nawet opatrzyć, bo poparzenia są ogromnie bolesne, a nie ma środków znieczulających, przeciwbólowych, żeby im podać. Takie sytuacje dosłownie łamią lekarzom serce.

Jeden z naszych chirurgów w szpitalu Asz-Szifa ostatnio amputował stopę jedenastoletkowi – bez znieczulenia, na oczach jego mamy i siostry. Tak wygląda dziś sytuacja humanitarna w Gazie.

Wiele szpitali w Gazie zmieniło się w obozy dla uchodźców. Jak pracuje się lekarzom w takich warunkach?

– Ekstremalnie trudno. W szpitalu Asz-Szifa, gdzie nasz zespół pracuje codziennie, nie ma miejsca na nic. Pełne są wszystkie łóżka, lekarze świadczą pomoc, opiekę na korytarzach, gdzie tylko znajdą trochę miejsca.

Szacuje się, że na miejscu jest od 40 do 60 tys. osób, które uciekły ze swoich domów i schroniły się w szpitalu. Podobnie dramatyczna sytuacja panuje w szpitalu Al-Kuds, drugim pod względem wielkości ośrodka, gdzie poza trafiającymi codziennie ofiarami bombardowań są tysiące uchodźców, którzy szukają bezpiecznego miejsca. Do tego regularnie brakuje prądu z powodu braku paliwa, możemy sobie tylko wyobrazić, co się

dzieje w szpitalu przepelnionym pacjentami i uchodźcami, kiedy nagle zapada ciemność.

Izraelskie władze wielokrotnie prosiły, by ewakuować szpitale w Gazie.

– To niemożliwe. Nie ma dokąd uciec, bo w Strefie Gazy nie ma bezpiecznych miejsc. Bombardowanie trwa nie tylko na północy, ale też na południu enklawy.

Rozmawiałem z jednym z chirurgów ze szpitala w Al-Kuds, jego dom został zbombardowany, śpi w sali operacyjnej szpitala, bo po prostu nie ma dokąd uciec. Lekarze przyznają też, że nie zostawią pacjentów, z których wielu jest w ciężkim stanie i transport nie wchodzi w grę, zresztą nie byłoby dokąd ich przenieść. To kwestia etyki lekarskiej – skoro pacjenci zostają, bo ruszenie ich oznaczałoby dla nich wyrok śmierci, zostają też lekarze i cały personel.

Czy sytuacja cywilów pogorszyła się po rozpoczęciu inwazji lądowej?

– Nie jesteśmy w stanie tego ocenić, ale wiemy jedno: sytuacja humanitarna w Gazie pogarsza się z dnia na dzień. Nie ustają bombardowania, co-dziennie do szpitali przywożeni są ranni, a personel w takich warunkach wykonuje niewykonalne często zadanie ratowania im życia czy choćby ulżenia w cierpieniu.

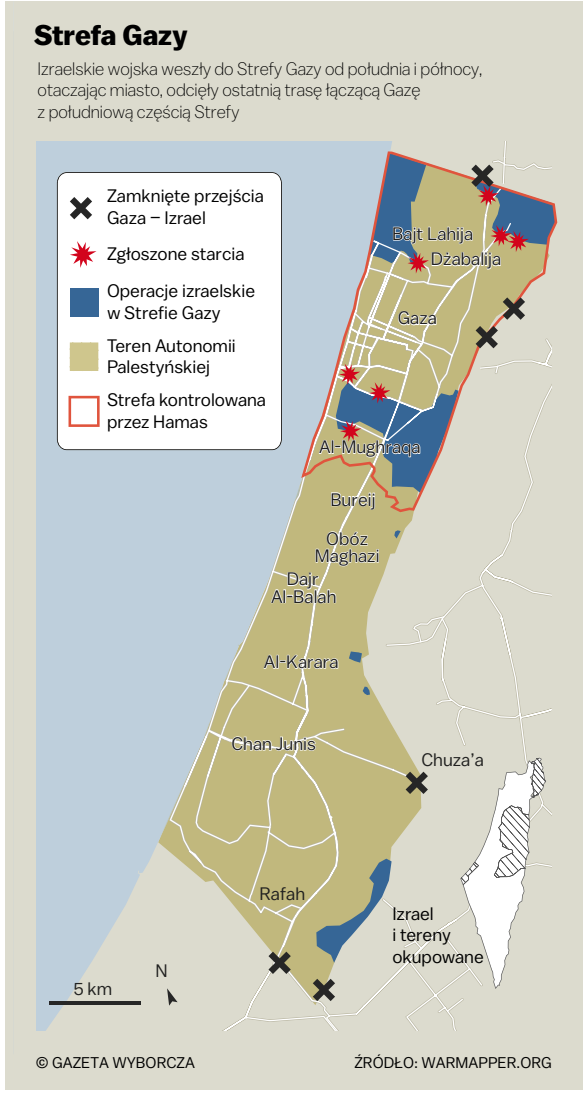
Musimy zrozumieć – tam zawalił się cały system opieki zdrowotnej, a stało się to w miejscu, gdzie trwa bombardowanie i gwałtownie rośnie liczba rannych. Wydawałoby się, że nie może być już gorzej, a jednak każdego dnia sytuacja jeszcze się pogarsza. Panuje absolutny chaos, szpitale są całkowicie wypełnione pacjentami – w większości kobietami i dziećmi. Wiemy też, że wielu rannych nigdy do szpitali nie dociera – bo nie są już w stanie.

Dziś w regionie jest Antony Blinken, sekretarz stanu USA. Poprosi o chwilowe przerwy w walkach, by ułatwić dostarczenie pomocy. To wystarczy?

– Dla nas chwilowe przerwy to za mało. Zdecydowanie wzywamy do rozejmu, do pełnego zawieszenia broni, całkowitego przerwania walk. Domagamy się natychmiastowego zapewnienia cywilom pomocy humanitarnej, dostępu do opieki medycznej, jedzenia, wody, wypuszczenia na miejsce lekarzy, personelu medycznego. Niestety światowi przywódcy działają zbyt słabo i zbyt powoli, by doprowadzić do wstrzymania koszmaru, jaki przeżywają dziś Palestyńczycy w Gazie.

Do Gazy dociera dziś pomoc – kilkadziesiąt ciężarówek przejeżdża codziennie przez granicę w egipskim Rafahu. To wystarczy?

– To kropla w oceanie potrzeb. Przed wojną codziennie wjeżdżały ich setki, a dziś, kiedy sytuacja humanitarna jest jedną wielką katastrofą, wjeżdża kilkadziesiąt. Potrzebny jest ogromny zastrzyk pomocy i potrzebny jest natychmiast. Bo mieszkańcom Gazy po prostu kończy się czas. ●



Rząd będzie dużo mniejszy

Wiadomo, że fotel wicepremiera w rządzie Donalda Tuska obejmie szef ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz – i będzie też ministrem obrony. Drugim wicepremierem będzie wiceprzewodniczący Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski, któremu ma podlegać również resort cyfryzacji.

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

Borys Budka z Koalicji Obywatelskiej mówił w TVN 24, że lista wciąż nie jest zamknięta, bo opozycja nie wyklucza rządu z trzema wicepremierami. O tej ostatniej możliwości jako pierwsza informowała „Wyborcza”.

Nie będzie zmiany resortów

Znane są też propozycje podziału ministerstw. Koalicji Obywatelskiej zależy na MSWiA oraz resortach: sprawiedliwości, aktywów państwowych, finansów, zdrowia i kultury. – Ministerstwo Edukacji i Nauki będzie najpewniej podzielone na dwa. Upewniamy się, czy to możliwe bez zmiany tzw. ustawy o działach administracji rządowej – wyjaśnia nasz rozmówca z opozycji.

Nasi informatorzy twierdzą, że jeśli będzie podział, to oświatą zajmą się KO i Trzecia Droga (koalicja PSL i Polski 2050 Szymona Hołowni). O resort mocno zabiega też Lewica.

Ludowcom – poza MON – mają przypaść infrastruktura i rolnictwo, zaś partii Hołowni – klimat i MSZ. Lewica poza cyfryzacją dostanie sprawy społeczne.

Jak słyszymy, liderzy odkładają natomiast pomysł zmiany struktury rządu. – Nowy podział resortów to ustawa, a ustawa to prezydent. Nie mamy żadnych gwarancji, że Andrzej Duda złożyłby pod zmianami podpis, a na starcie nie chcemy chaosu ani dodatkowego konfliktu, bo i tak będzie ciężko – wyjaśnia ważny polityk opozycji.

Zapewnia, że do reformy dojdzie w trakcie kadencji. Jest pewne, że opozycja ograniczy liczbę sekretarzy i podsekretarzy w ministerstwach. Podobnie jak rządowych pełnomocników, których na potęgę zatrudniano za PiS. Obecny rząd Mateusza Morawieckiego jest zdecydowanie najbardziej liczny w historii III RP – liczy ponad 110 ministrów i wiceministrów.

Rotacyjny marszałek budzi wątpliwości

Trzecia Droga niechętna jest rotacyjnemu marszałkowi Sejmu. Propozycja miała być



• Wiadomo, że na czele rządu stanie Donald Tusk FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Koalicji Obywatelskiej zależy na MSWiA oraz resortach: sprawiedliwości, aktywów państwowych, finansów, zdrowia i kultury

kompromisem dla konkurujących o urząd Szymona Hołowni i Włodzimierza Czarzastego z Lewicy. Sprawa jest pilna, bo 13 listopada odbędzie się pierwsze posiedzenie nowego parlamentu.

Wedle pomysłu liderzy Polski 2050 i Lewicy mieliby się dzielić kadencją: Hołownia jako marszałek Sejmu na pierwsze dwa lata, a po nim Czarzasty. Rotacja to jedna z propozycji podziału stref wpływów. Tak twierdzą politycy Koalicji Obywatelskiej, którzy w sporze oficjalnie trzymają się z boku.

Na ostateczne ustalenia zostało kilka dni, bo jak twierdzą nasi rozmówcy, w połowie przyszłego tygodnia opozycja chce być gotowa z parlamentarno-rządową układan-

ką. – Potem to już czas na ostateczną akceptację umowy koalicyjnej, którą przygotowali negocjatorzy. Dokument musi dostać parafę liderów, przejść przez władze statutowe partii – wyjaśnia jeden z polityków opozycji.

– Powtórzę za kolegami: rozmowy liderów idą naprawdę dobrze, podobnie jak ustalanie umowy koalicyjnej – słyszymy od naszego rozmówcy z opozycji. – Nie ma też co ukrywać, że problemem, który musimy rozwiązać, jest stanowisko marszałka Sejmu. I to też się nam uda.

– W Trzeciej Drodze nie chcą, by było to stanowisko rotacyjne. Uważają, że Włodzimierz Czarzasty domaga się zbyt wiele jak na swoich 8,6 proc. w wyborach – relacjonuje sytuację inny nasz rozmówca.

Lewica ma swoje argumenty. Jej politycy podkreślają, że Trzecia Droga to nie partia, ale projekt wyborczy, więc jej 65 posłów trzeba podzielić między Polskę 2050 i PSL. – A wtedy nasze trzy reprezentacje są porównywalne i według tego należy dzielić się wpływami i odpowiedzialnością – przekonują na Lewicy.

– To jest naprawdę poważna sprawa. Co będzie za dwa lata, gdy Szymon Hołow-

nia odda fotel marszałka? Co nam zostanie, gdy Lewica będzie miała w tym czasie marszałka i podobnie jak PSL wicepremiera? Stąd pytanie, jak nasi partnerzy mogą Polsce 2050 zrekompensować utratę pozycji. Przecież nadreprezentacja Lewicy odwraca wynik wyborczy – komentuje nasz rozmówca.

I wyjaśnia, że po to właśnie są negocjacje, a w Trzeciej Drodze działają według zasady: „dopóki wszystko nie jest przyjęte, nic nie jest przyjęte”. W piątek w TVN 24 Szymon Hołownia mówił, że rotacyjna formuła poza marszałkiem Sejmu powinna dotyczyć także rządu Tuska. I wtedy można by się było nad tym zastanowić.

Potem stwierdził, że rotacyjny marszałek to zły pomysł. – Dlatego że osłabia osobę, która pełni tę funkcję, bo wiadomo, że czuje już na plecach oddech następnego, który go recenzuje – wyjaśnił lider Polski 2050.

Ludowcy twierdzą, że nie ma mowy o rotacyjnych stanowiskach w rządzie. – Negocjujemy, każdy ma własną taktykę, raczej nikt nie przewiduje rotacyjnych wicepremierów, ale też nie odpowiada nam wymiana marszałka Sejmu w trakcie kadencji – podsumowuje nasz rozmówca z PSL. ●

Będzie informacja o podsłuchach?

Ta sama grupa ekspertów ds. służb, która przygotowała „Nowy pakiet antykorupcyjny”, stoi za jeszcze dwoma dokumentami, które opracowano we współpracy z posłami KO i PSL.

Pierwszy to kodeks pracy operacyjnej, drugi to ustawa o ochronie ludności, którą przygotowują dziś władze opozycji złożyła w kończącej się kadencji do marszałek Sejmu. Ustawa zawiera regulacje mające obowiązywać w Polsce na czas wojny, zwłaszcza obejmujące sytuacje, w których ze strony

obcych państw podejmowane są działania dywersyjne.

Z punktu widzenia zmian o charakterze politycznym ważniejszy jest jednak kodeks pracy operacyjnej. Jego twórcy zgadzają się wreszcie z głoszonymi od lat postulatami obrońców praw człowieka, którzy domagają się większej kontroli nad działaniami służb oraz policji, które dotąd objęte były klauzulą tajności.

Kodeks zakłada wprowadzenie zasady, że osoba, która podlegała rozpracowaniu przez służby (podsłuchy, inwigilacja), będzie informowana o takich działaniach, jeśli okaże się niewinna. Kodeks określa

również, że taką informację służby muszą przekazać zainteresowanym po roku od zakończenia działań. W szczególnych przypadkach termin ten wydłuża się do pięciu lat.

Zasada ujawniania działań nie obejmuje operacji przeciwko szpiegom i terrorystom. Te pozostaną tajne, ale stanowią one mniej niż 10 proc. spraw. Ujawnianie podsłuchiwanym obywatelom informacji o prowadzonych przeciwko nim działaniach w przeszłości to sposób na mocne ograniczenie nadużywania technik operacyjnych.

W koalicji przygotowującej się do przejścia władzy nie podjęto jesz-

cze decyzji o personaliach. Nie ma nawet informacji, czy możliwe są powroty dawnych szefów. Na gieldzie nazwisk są m.in. były szef ABW Krzysztof Bondaryk czy były szef CBA i Centralnego Biura Śledczego Policji Paweł Wojtunik. Mówi się też o byłym szefie Agencji Wywiadu Macieju Huni oraz byłym szefie SKW Januszu Nosku.

Z naszych informacji wynika jednak, że żaden z wymienionych nie szykuje się do powrotu. Natomiast kilku z nich – Bondaryk, Nosek, Wojtunik – doradzają politykom, którzy będą obsadzać służby w nowym rządzie. Według źró-

deł „Wyborczej” kluczową rolę odgrywają tutaj politycy KO Marcin Kierwiński, Krzysztof Brejza, Tomasz Siemoniak, Joanna Kluzik-Rostkowska i Bartłomiej Sienkiewicz, były szef MSW i były koordynator służb specjalnych. Na razie żadne z nich nie chce niczego komentować. Większość podkreśla, że „trzeba poczekać, aż ułoży się skład rządu”. Mówią też, że w rozmowach o obsadzie Rady Ministrów nie padają propozycje obsady stanowiska koordynatora służb specjalnych, czyli następcy Mariusza Kamińskiego. ●

Wojciech Czuchnowski

Kaczyński chce powołać koncern medialny

– Jest plan połączenia najbardziej obiecujących mediów PiS w jedną grupę – mówi „Wyborczej” jeden z obecnych redaktorów Polska Press znający plany władzy. Bazą nowego koncernu medialnego miałby być popularny serwis Naszemiasto.pl, należący do Orlenu.

Wojciech Czuchnowski

O tym, że Orlen kierowany przez Daniela Obajtka planuje sprzedać Polska Press jeszcze przed przejęciem władzy przez demokratyczną opozycję, która wygrała wybory, pisały w ostatnich dniach media (m.in. Onet, RadioZet.pl, Press.pl). Energetyczny koncern stanowczo dementował te informacje. Diabeł jednak tkwi w szczegółach. Branżowy dwumiesięcznik „Press” podał w piątek, że regionalne gazety (20 dzienników, tygodniki, portale internetowe), które Orlen kupił w marcu 2021 r. od niemieckiego wydawcy, mogą zostać przekazane należącej do koncernu spółce PL24, ta zaś następnie ma być sprzedana. PL24 powstała we wrześniu 2022 r. W zarządzie są dwie osoby: Dorota Kania, naczelna Polska Press odpowiedzialna za polityczne czystki w redakcjach i pilnująca linii propagandowej, oraz Miłosz Szulc – ekonomista związany z Ruchem, a obecnie z Orlenem, też zasiadający w zarządzie Polska Press. – Taki plan był ponad rok temu, ale to, co wtedy wydawało się oczy-

wiste, dzisiaj już takie nie jest. Wtedy PiS miał pełnię władzy i wyprowadzenie Polska Press do osobnego podmiotu nie budziłoby wielkich emocji. Dzisiaj to wydaje się mało możliwe – mówi „Wyborczej” jeden z byłych menedżerów Polska Press. Jak dodaje, „operację zablokowali bracia Karnowscy i Tomasz Sakiewicz” (pierwsi to m.in. portal wPolityce.pl i tygodnik „Sieci”, Sakiewicz to środowisko „Gazety Polskiej”). – Poszło o ambicje. Nie chcieli dopuścić, by Kania zajęła pierwsze miejsce wśród mediów wspierających PiS – tłumaczy. Gdy w 2021 r. Kania została naczelną 20 regionalnych dzienników, była to osobista decyzja Kaczyńskiego. Zaskakująca dla pozostałych, bo sądzili, że Kaczyński namaszcili kogoś z nich. **Szalupę dla propagandystów** Teraz wiele wskazuje, że to właśnie Dorota Kania ma budować nowy projekt medialny PiS, będący jednocześnie szalupą ratunkową dla propagandystów, którzy wiernie służyli partii w TVP, publicznym ra-

diu oraz w innych mediach, a dzisiaj boją się utraty pracy. Budowę takiego projektu zapowiedział Kaczyński 20 października. I choć zrobił to na zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” w Spale, to powiedział, że nie będzie on oparty na mediach grupy Sakiewicza. – Ludzie, którzy podjęli trud, ale jednocześnie i ryzyko funkcjonowania w polskich mediach, będą mieli i zatrudnienie, i możliwość przekazywania prawdy o tym, co dzieje się w Polsce. Stoi przed nami ogromne wyzwanie, żeby stworzyć jednak media dużo większe niż obecna Sfera Wolnego Słowa [nazwa mediów Sakiewicza] i doprowadzić do tego, że jednak ten nasz przekaz medialny będzie mógł funkcjonować – stwierdził Kaczyński. Nie oznacza to, że gdy nowy projekt powstanie, Kania będzie nim kierować. – Jest plan połączenia najbardziej obiecujących mediów PiS w jedną grupę, a gdy tak się stanie, znów będzie gra o przywództwo. Dorota ma tylko pomóc w zbudowaniu bazy – tłumaczy „Wyborczej” jeden z obecnych redaktorów Polska Press, znający aktualne plany. Według tego i jeszcze jednego źródła tą „bazą” ma być internetowy portal Naszemiasto.pl. – Dzisiaj wyprowadzenie całości Polska Press jest politycznie niemożliwe. Zresztą po co? Gazety to właściwie masa upadłościowa, przyniosły 25 mln zł strat, nakłady lecą na leb, a żadnej redakcji nie udało się zbudować platformy do sprzedaży płatnych treści. Zarabia na siebie jedynie Naszemiasto.pl. To jest perła w koronie i jedyna realna wartość Polska Press – tłumaczy inny rozmówca, którego zdaniem w grze dalej jest pomysł, by do spółki PL24 przenieść Naszemiasto.pl. To sieć 500 serwisów w 20 miastach całej Polski (tych samych, gdzie wychodzą gazety Polska Press). W odróżnieniu od innych mediów Polska Press było tam znacznie mniej polityki i propagandy, bo jest to głównie serwis rozrywkowy. Wielu czytelników w ogóle nie wie, że jest to część „prasy orlenowskiej”. I najważniejsze – Naszemiasto.pl jako jedyna część grupy przynosi zyski i ma perspektywy rozwojowe. Przeniesienie go do innej spółki, a potem sprzedanie jej poza Orlen jest dalej rozważane i uważane za łatwiejsze. Czy realne? To coraz bardziej wątpliwe, bo – jak się do-

wiadujemy – na powrót do Polska Press szykuje się cała grupa zwolnionych przez Kanię redaktorów i dziennikarzy. **Niepewność i ulga** Jak pisze piątkowy Press.pl, „Stanisław Bortkiewicz (prezes Polska Press) i Dorota Kania nie spodziewali się wyborczej porażki PiS. Po 15 października nie wiedzieli, jak o wyborach rozmawiać z redaktorami. W serwisach wyraźnie było widać brak instrukcji, niektóre znów zaczęły eksponować materiały lokalne, polityka zeszła na drugi plan”. Z rozmów, jakie przeprowadziła „Wyborcza”, wynika, że w redakcjach panuje atmosfera niepewności, ale często także ulgi, „że to się skończyło”. Orlen przejął Polska Press w marcu 2021 r., płacąc Passauer Neue Presse 210 mln zł. Wcześniej niemiecki wydawca sprzedał większość należących do koncernu nieruchomości. Gazety, które i tak traciły nakład i były na granicy opłacalności, przez dwa lata zaliczyły dramatyczny spadek. Odchodzili czytelnicy, którzy nie mogli znieść partyjnej propagandy i cenzury. Rekordziści („Gazeta Pomorska”, „Dziennik Zachodni”, „Głos Wielkopolski”) sprzedają dziś między 8 a 12 tys. egzemplarzy papierowego wydania. Pozostałe dzienniki – po kilka tysięcy. W Polska Press pracuje dziś ponad 1,6 tys. osób. ●

Wiele wskazuje na to, że Dorota Kania ma budować nowy projekt medialny PiS, będący jednocześnie szalupą ratunkową dla propagandystów

WSPRZEDAŻY

KATARZYNA DOWBOR
Nie ma czegoś takiego jak „nie wypada”

INTELIGENTY DOM
Urządzenia i apki, które ułatwiają życie

CARRIE Z MOKOTOWA
Singielka szuka miłości

MORAWY NA WEEKEND
Rowery, pałace i winnice

PREZENT wydanie specjalne „Psychologia dla rodziców”



Paweł
Wroński

Papierowe wojsko

Minister obrony narodowej ogłosił w Nowym Mieście nad Pilicą utworzenie kolejnej, szóstej dywizji Wojska Polskiego. Co prawda w czerwcu tego roku podczas ćwiczeń Dragon 21 zaledwie udało się certyfikować czwartą, nowo tworzoną dywizję Wojska Polskiego z dowództwem w Siedlcach, a minister ogłosił już powstanie dywizji piątej – I. Dywizji Legionów w Kolnie. Ta istnieje wyłącznie na papierze. Teraz przystąpił do formowania wielkiej dywizji szóstej obejmującej teren „na południe od Warszawy”.

Wiadomo, że będzie to dywizja potężna, bo w jej skład wejdą brygada pancerna, dwie brygady zmechanizowane, brygada zmotoryzowana, brygada artylerii, pulki logistyczny, przeciwpancerny, przeciwlotniczy, bataliony dowodzenia, rozpoznania i chemiczny. Dywizja ma dziedziczyć tradycję 8. Dywizji AK. Jednostki, która powstała u schyłku powstania warszawskiego i istniała dziesięć dni, a niektórzy powstańcy nawet nie wiedzieli, że są w jej składzie.

Całość tego wielkiego wojska przypomina z grubsza uśmiech kota z Cheshire – to znaczy go nie ma, ale w przypadku ministra Błaszczaka „niemanie” nie jest żadną przeszkodą, o czym świadczą defilady, w których prezentowany był sprzęt, którego jeszcze nie mamy.

Po co i dlaczego powstaje papierowa dywizja? Zdaniem ministra jest to wynik wielu analiz i tego rodzaju koncepcja wynika z ćwiczeń międzynarodowych. Równie dobrze w ciągu jeszcze kilku dni, które pozostają ministrowi Błaszczakowi w MON, mógłby on ogłosić powstanie sił kosmicznych.

Przy tej okazji wygłosił kilka ważkich uwag o charakterze ogólnym i geostrategicznym, których podstawą była wizja 300-tysięcznych sił zbrojnych – największej armii lądowej w Europie. Stwierdził m.in.: „Ci, którzy twierdzą, że 300 tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego nie jest możliwe, nie zdają sobie sprawy, że trzeba mocno pracować, aby do tego doprowadzić”. Stwierdził też, że „nie wolno mówić, że Wojsko Polskie może liczyć mniej niż co najmniej 300 tysięcy żołnierzy”. Oraz, że „nawet Herkules nie poradzi sobie z silniejszymi” (chyba liczniejszymi?).

Równocześnie media rządowe, w których minister Błaszczak jest nieustannie obecny, już prowadzą akcję propagandową sprzeciwiającą się redukcji sił zbrojnych przez opozycję (na razie nikt ich nie chce redukować), zrywania kontraktów (nikt ich nie chce zrywać). Co zresztą nie wydaje się dziwne, skoro Błaszczak dowodził, że poprzednicy chcieli w czasie wojny oddać Polskę do linii Wisły Rosji, choć nawet z ujawnionych przez niego dokumentów wynika, że nie chcieli.

Zapewne, jeśli papierowa dywizja, którą Błaszczak powołał, nie powstanie, to wówczas będzie to koronny dowód na redukcję tego, czego nie ma. Co dowiedzie prawdziwości koncepcji politycznej ministra.

Jasne? Odmaszerować! ●

Szef NCN z nominacją

Prof. Krzysztof Józwiak wygrał konkurs na dyrektora Narodowego Centrum Nauki w lutym, ale Ministerstwo Edukacji do tej pory zwlekąło z powołaniem go na stanowisko. Dla środowiska to przełom i jasny znak, że minister Przemysław Czarnek wreszcie nauce odpuścił.

Alicja Gardulska

Narodowe Centrum Nauki to agencja grantowa, która finansuje najbardziej wartościowe badania podstawowe w Polsce. Jej niezależność w przyznawaniu naukowcom wsparcia mocno uwiera ministra Czarnka. Szef resortu edukacji i nauki wielokrotnie zapowiadał gruntowną reformę w przyznawaniu grantów, a nawet rozważał likwidację instytucji.

Blokada ministra Czarnka

Od miesiący blokował też zmianę na stanowisku dyrektora NCN. Otwarty konkurs na to stanowisko rozpisano w listopadzie ubiegłego roku. Wygrał prof. Krzysztof Józwiak z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

Rada NCN przyjęła uchwałę w tej sprawie w połowie lutego, tak by nowy dyrektor mógł zacząć pracę od marca, kiedy kończyła się kadencja jego poprzednika. Ale prof. Józwiak potrzebował jeszcze oficjalnego powołania przez ministra. Cekał na nie dokładnie siedem miesięcy i 27 dni. – Nikt ze strony ministerstwa się ze mną nie kontaktował, nikt mi niczego nie wyjaśniał, nie podawał żadnych powodów tej zupełnie dla mnie niezrozumiałej sytuacji – mówił miesiąc temu „Wyborczej”.

Profesor spędził ten czas na uczelni, gdzie prowadzi badania z zakresu farmakologii molekularnej i chemii leków. Dopiero we wtorek odebrał powołanie na dyrektora NCN z rąk wiceministra Włodzimierza Bernackiego.

Informację o nominacji przyjął z ulgą, choć – jak podkreśla – stan zawieszenia i tymczasowości był szczególnie trudny dla poprzedniego dyrektora i zespołu NCN. – Zało-

ga dostawała z zewnątrz mnóstwo sygnałów o tym, że instytucja zostanie mocno zmieniona lub nawet zlikwidowana. Dobrze, że ten czas niepewności się skończył – mówi.

MEiN tłumaczyło swoją zwłokę „analizą dokumentacji, dotyczącej procedury konkursowej”. Tak przynajmniej zapewniała w maju Polską Agencję Prasową rzeczniczka resortu Adrianna Całus-Polak. Ale pojawiały się głosy, że po wygranych wyborach PiS spróbowałby unieważnić konkurs.

PiS się pogodził

– Oznacza to, że PiS pogodził się z utratą władzy – ocenił na Twitterze powołanie nowego dyrektora NCN prof. Maciej Duszczyk, badacz migracji z Uniwersytetu Warszawskiego. – W innym przypadku nowy dyrektor nie zostałby powołany, a po ukonstytuowaniu się nowego rządu PiS ta niezwykle zasłużona dla nauki uprawianej w Polsce agencja zostałaby zlikwidowana – dodał.

Do tej pory instytucją kierował matematyk z Krakowa, prof. Zbigniew Blocki. O tym, że przestanie pełnić obowiązki dyrektora, dowiedział się z dnia na dzień. Podkreślił, że przekazuje stanowisko osobie, która doskonale zna NCN i rozumie jego misję. Prof. Józwiak był

w latach 2012-20 członkiem rady NCN. Przez część tego czasu kierował w niej komisją nauk o życiu.

– NCN to wyjątkowa instytucja, która pracuje według najlepszych międzynarodowych wzorców. W zaawansowanych naukowo krajach takie mechanizmy – rzetelne, otwarte i poza politycznymi wpływami – istnieją od bardzo dawna. U nas to ciągle świeży model, dlatego mają podstawową rolę jest utrzymanie instytucji na tym dobrze obranym kursie – mówi prof. Józwiak.

Pierwsza misja nowego szefa to walka o pieniądze na granty. – Będę przekonywał decydentów politycznych do powrotu do rzetelnego finansowania NCN i wzrostu budżetu przeznaczanego na badania naukowe – zapewnia. Dodaje, że to kwestia kluczowa dla polskiej nauki. – Dobrzy naukowcy są konkurencyjni międzynarodowo. Jeżeli nie będą mogli tutaj znaleźć możliwości finansowania badań, znajdą zatrudnienie w innych krajach. A to jest coś, czego wszyscy powinniśmy starać się uniknąć – tłumaczy.

Jego poprzednik, prof. Blocki, wielokrotnie alarmował, że władza PiS głodzi NCN. W ciągu ostatnich pięciu lat budżet instytucji wzrósł zaledwie o mniej więcej 13 proc, co nie pokryło nawet potrzeb wynikających ze wzrostu inflacji. Obecnie wynosi ok. 1,5 mld zł, co starcza na finansowanie ledwo kilkunastu procent wszystkich wniosków grantowych, o które wnioskuje badaczki i badacze. W zagranicznych agencjach zakłada się, że aby system grantowy funkcjonował dobrze, ten współczynnik powinien wynosić ok. 30 proc.

– Z roku na rok rośnie specyficzna propaganda sukcesu, mamy np. wysyp czeków wręczanych publicznie na finansowanie nauki. Czy jako środowisko odważymy się wreszcie powiedzieć, że cesarz jest nagi? Czy po olbrzymich szkodach wyrządzonych w ostatnich latach polskiej edukacji mamy czekać, aż to samo spotka polską naukę? – pytał prof. Blocki podczas gali wręczenia nagród dla młodych naukowców. ●

**Niezależność NCN
w przyznawaniu
naukowcom wsparcia
mocno uwiera
ministra Czarnka**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284619

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie



ODESZLI.pl



nekrologi.wyborcza.pl



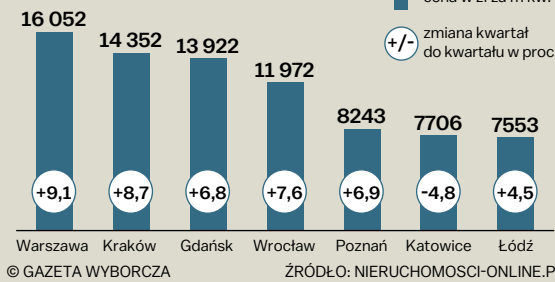
99

PROC.

W takim stopniu na progu zimy są wypełnione podziemne magazyny gazu w UE. To historyczny rekord. Poprzedni pochodził z końca października 2019 r., gdy magazyny były pełne w 97,84 proc.

Średnia cena mieszkań 2-pokojowych

Ceny w zł za m kw. w III kwartale 2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: NIERUCHOMOSCI-ONLINE.PL



Niektórych da się zagadać, ale eliminacja poważnych problemów, zwłaszcza gospodarczych, podobnie jak fizyczne choroby wymaga lekarzy, a nie psychoterapeutów

PROF. LESZEK BALCEROWICZ
na X (dawnym Twitterze)

Oddał oszustom 20 tys. zł

Oszukany „na policjanta”

– Tata ma nerwicę, nie sypia dobrze, jest roztrzęsiony – opowiada pan Zbigniew. Jego ojciec to kolejna ofiara tzw. oszustwa na policjanta. Ale tym razem poszkodowani obwiniają bank – bo za szybko udzielił emerytowi kredytu.

Anna Popiołek

– W feralnym dniu ojciec spał, kiedy obudził go telefon – rzekomo z policji. Usłyszał: „Jesteśmy z CBS, jest pan zagrożony. Musi pan iść do banku i wziąć pożyczkę. Tylko żeby były na pieniądzech pana odciski palców. Będziemy sprawdzać je, żeby złapać grupę przestępczą”. Pod wpływem presji tata nie był świadomy, co robi – że idzie do banku i podpisuje umowę o pożyczkę. Nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji. To dziś wrak człowieka, nie może sobie poradzić z tą sytuacją. Obawiam się, aby nie doszło do tragedii – opowiada syn 76-latką.

Jego tata odebrał telefon stacjonarny. Oszustka powiedziała mu, żeby wybrał numer 997 i potwierdził, że to akcja policji. Kiedy zadzwonił pod 997, poprzednie połączenie nie zostało przerwane. Usłyszał jedynie w słuchawce inny głos, który „potwierdził” policyjną akcję. Następnie ponownie głos zabrała kobieta, która przekazała seniorowi wskazówki. Miał iść do banku

i wziąć jak największą sumę pieniędzy. Miał też podać numer swojego telefonu komórkowego i nie rozłączać się, żeby wszystko słyszała.

Dostał od ręki 20 tys. zł kredytu. Uzyskanie pożyczki w tym konkretnym banku ułatwił fakt, że senior już spłacał tam kredyt ratalny. Oszuści skierowali go do drugiego banku, ale tam do udzielenia kredytu zabrakło zaświadczenia z ZUS.

Z pieniędzmi senior został skierowany przez głos w telefonie kilka bloków od jego mieszkania, a reklamówkę z pieniędzmi zostawił w krzakach. Usłyszał, że akcja policyjna się udała, a pieniądze wrócą do banku w ciągu 48 godzin i dostanie potwierdzenie zwrotu gotówki. Jeszcze przez trzy dni był przekonany, że brał udział w akcji policji.

Winný bank?

Dziś syn seniora oskarża bank: – Nie jest możliwe, aby udzielić pożyczki w pięć minut, mając przed sobą roztrzęsionego staruszka.

Nasz czytelnik tłumaczy, że jego ojciec nigdy nie miał konta w ban-

ku, nie wie, jak załatwiać formalności. Do tej pory wszystko robiła za niego żona.

– Uważam, że bank kierował się tylko zyskiem i realizacją własnych celów. Przypadki, kiedy starsi ludzie „z ulicy” przychodzą i nagle chcą pożyczkę, często pytając o jak największą kwotę, powinny sugerować, że coś może być nie w porządku – ocenia pan Zbigniew.

Co na to bank? Credit Agricole tłumaczy swoje procedury, nie odnosi się jednak do konkretnego przypadku, bo musi przestrzegać tajemnicy bankowej. „Naszą podstawową rolą jest udostępnianie klientom usług i produktów bankowych. Jeśli klient zwraca się do nas z wnioskiem o kredyt, to sprawdzamy,

czy spełnia określone warunki oraz oceniamy jego zdolność kredytową. Bierzymy pod uwagę wiele czynników, m.in. wysokość dochodów, aktualne zobowiązania, dotychczasową historię kredytową w innych bankach. Przy obecnie stosowanych technologiach jesteśmy w stanie sprawdzić to w ciągu kilkunastu minut” – odpowiada biuro prasowe banku. „Bank nie ma uprawnień ani narzędzi do prowadzenia dochodzeń śledczych i oceny, czy działanie klienta jest efektem manipulacji lub oszustwa. Oczywiście szkolimy naszych doradców, aby potrafili wychwytywać różne nietypowe zachowania klientów i reagować (...). Jednak pracownicy banku nie są i nigdy nie będą ekspertami w zakresie behawiorystyki”.

Schemat działania

Banki do dawna przestrzegają przed metodą oszustwa „na policjanta” czy na pracownika innych służb państwowych. Mechanizm działania przestępców jest znany. Oszust dzwoni do ofiary i podaje się za funkcjonariusza. Stara się zdobyć zaufanie – opowiada o przykrym zdarzeniu, które przytrafiło się komuś bliskiemu albo np. o prowadzonej właśnie akcji przeciwko bankowcom. Jeśli to nie wystarczy, może zacząć straszyć, przywołując jakieś paragrafy i potencjalne

konsekwencje odmowy. Nakłania do wypłaty pieniędzy lub wzięcia pożyczki. Gdy już ofiara podejmie współpracę, oszust zazwyczaj informuje, że po odbiór pieniędzy zgłosi się jego znajomy lub wskazuje, gdzie trzeba je zostawić.

Bank ostrzega: „Jeżeli dzwoni ktokolwiek, kto twierdzi, że jest z policji czy jakichkolwiek służb, albo dawno niewidzianym członkiem rodziny i prosi o pieniądze lub wykonywanie jakichkolwiek czynności, nie wolno podejmować pochopnych działań”. Na pewno po wysłuchaniu należy przede wszystkim spróbować się skutecznie rozłączyć. Jest to szczególnie ważne przy rozmowie przez telefon stacjonarny. Potem koniecznie – najlepiej jednak z drugiego telefonu – trzeba skontaktować się z kimś zaufanym i porozmawiać o sytuacji. Wreszcie, jeżeli w opowiedzianej historii pojawił się któryś z członków rodziny, warto samemu do niego zadzwonić i zapytać, czy coś się stało. A najkrótsza polecana ścieżka jest taka, że od razu należy zadzwonić na 112.

Jak często zdarzają się takie próby oszustw, pokazują wyniki najnowszego badania SW Research na zlecenie Banku Pocztowego. Okazuje się, że aż 42 proc. Polaków deklaruje, iż spotkało się z próbą przestępstwa finansowego, a u 7 proc. próba okazała się udana. ●

Oszukani

140

MLN ZŁ

W samym 2022 roku wyłudzili na terenie całego kraju oszuści posługujący się metodami „na wnuczkę”, „na policjanta” czy „na pracownika banku” – szacuje policja

ROZMOWA Z

PIOTREM ABRAMCZYKIEMprezesem zarządu LSM Polska,
Światowego Ruchu Katolików
na rzecz Środowiska**IRENEUSZ SUDAK: „Powietrzem zawierającym toksyczne opary oddychamy wszyscy – a płuca prawaków, lewaków, osób głęboko wierzących i zagorzałych ateistów są dokładnie takie same” – pisała w portalu Deon Angelika Szelągowska-Mironiuk.****PIOTR ABRAMCZYK:** Nie pozostaje mi nic innego, jak podpisać się pod tym zdaniem. Kwestia środowiska, w którym żyjemy, jest sprawą nas wszystkich, niezależnie od poglądów politycznych. Dotyka zdrowia i życia ludzkiego, od najmłodszych do najstarszych, bez względu na to, czy ma się poglądy lewicowe, czy prawicowe.

Ten fakt jest podkreślony także w nauczaniu Kościoła, np. w encyklice „Laudato si”, która dotyczy troski o nasz wspólny dom i jest skierowana do wszystkich ludzi dobrej woli. „Wspólny dom”, „wszyscy” – te akcenty są tutaj bardzo wyraźne.

Kolejny cytat: „Dziś kwestie ekologiczne nie znajdują się w centrum uwagi polskiego Kościoła. Najnowsza encyklika Franciszka może to zmienić” – pisała „Gazeta Wyborcza” w 2015 r. Czy po ośmiu latach od tamtej publikacji coś się zmieniło?

– Myślę, że sporo się zmieniło, szczególnie w Kościele na świecie – i miejscu, jakie zajmują kwestie ekologiczne, jest obecnie bardziej adekwatne do ich rangi niż osiem lat temu.

Nie powiedziałbym, że powinno być to miejsce w centrum uwagi Kościoła – ono jest zarezerwowane dla Jezusa Chrystusa i Ewangelii. Niemniej pontyfikat papieża Franciszka sprawia, że coraz częściej słyszymy o degradacji świata wokół nas, o naszej odpowiedzialności oraz o tym, że jest to kwestia moralna.

Przykładem może być choćby ostatni dokument papieski – adhortacja „Laudate Deum”, poświęcona kryzysowi ekologicznemu, a sam papież nie wyklucza wzięcia udziału w szczycie klimatycznym COP28 w Dubaju.

Mimo tych dobrych zmian uważam, że w wielu miejscach, w tym również w Polsce, ten temat nie jest tak istotnie rozpatrywany, jak na to zasługuje.

A na co zasługuje?

– Rozmowa o klimacie czy szerzej – o środowisku nie może być czymś abstrakcyjnym, jakby to było oderwane od naszego życia, a nasze postępowanie w odniesieniu do tych kwestii nie może być oderwane od oceny moralnej.

Dziś wiele osób w ogóle nie rozumie, dlaczego Kościół podejmuje te tematy, jest negatywnie nastawionych i wyraża głośnie dezaprobatę.

To głosy osób z wewnątrz Kościoła czy z zewnątrz?

– Mam na myśli głosy z wewnątrz Kościoła. Nie jest to zresztą tylko moja obserwacja – pisze o tym papież Franciszek. W encyklice „Laudato si” przeczytamy, że „niektórzy zaangażowani chrześcijanie i ludzie modlitwy pod pretekstem realizmu i pragmatyzmu często drwią z troski o środowisko naturalne. Inni są bierni...”, natomiast w „Laudate Deum” Ojciec Święty wspomina o „lekceważących i nierozsądnych opiniach”, które można znaleźć w Kościele.

Słychać głosy, że rolą Kościoła jest prowadzenie ludzi do zbawienia, a nie „zajmowanie się ekologią”. Takie postawienie sprawy jest nie tylko uproszczeniem i pewnym zafalszowaniem, ale też przedstawieniem fałszywego wyboru. Kościół ma w pierwszym rzędzie



Czy katolik może jeździć dieslem i jeść mięso

– **Walczymy ze smogiem, jesteśmy wegetarianami, popieramy e-mobilność. Nasza działalność jest nieraz ośmieszana, a ruchy czy organizacje podobne do naszych uważa się za konie trojańskie w Kościele** – mówi Piotr Abramczyk.

prowadzić ludzi do zbawienia, ale też ma wyjaśniać, co to w praktyce znaczy być chrześcijaninem i postępować po chrześcijańsku wobec wyzwań współczesności, m.in. takich jak właśnie kryzys ekologiczny.

Skąd konkretnie słysząc te głosy?

– Często są to głosy płynące ze środowisk niechętnych papieżowi Franciszkowi. Są to też głosy osób, które obawiają się, że podejmowanie tej tematyki jest próbą przemycenia ideologii lewicowej do Kościoła. Obserwujemy radykalizację takich stanowisk i coraz trudniej jest podjąć dialog.

Nasza działalność jest nieraz ośmieszana, a ruchy czy organizacje podobne do naszych uważa się za konie trojańskie w Kościele. A przecież opieramy się na fundamentach wiary i na nauczaniu, które od lat w Kościele jest. Niejednokrotnie też podkreślamy, że troska

o środowisko jest kwestią pro-life, ściśle związaną z obroną godności człowieka.

„Wielu polskich duchownych i wiernych świeckich bezceremonialnie krytykuje papieskie zaangażowanie w ochronę środowiska” – pisał „Tygodnik Powszechny” w 2015 r.

– Wydaje mi się, że to wynik braku zrozumienia, z czym tak naprawdę się mierzymy. Mówimy o kryzysie klimatycznym, zaniku bioróżnorodności w tempie bezprecedensowym w historii ludzkości, o zanieczyszczeniach powietrza, mórz, oceanów, gleby...

Najbliższych kilkanaście lat może być decydujących dla życia na Ziemi. I nie są to jakieś wydumane teorie, ale coś, przed czym klimatolodzy, fizycy, biolodzy i inni naukowcy przestrzegają od lat.

Niestety, sprawy te są bardzo często bagatelizowane, zafalszowywane, ignorowane – również przez polityków czy

wielki biznes. I dlatego Kościół musi mówić tu mocnym głosem, poruszać sumienia i być moralnym kompasem. To właśnie robi papież Franciszek, ale mówili też o tym niejednokrotnie jego poprzednicy. Jan Paweł II już w 1990 r. w swoim przesłaniu na Światowy Dzień Pokoju przestrzegał przed globalnym ociepleniem.

W 2016 r. ówczesny szef MSZ Witold Waszczykowski mówił: rząd PO realizował tam określony lewicowy program. Tak jakby świat według marksistowskiego wzorca musiał automatycznie rozwijać się tylko w jednym kierunku – nowej mieszaniny kultur i ras, świata złożonego z rowerzystów i wegetarian, którzy używają wyłącznie odnawialnych źródeł energii.

– Takie polaryzujące wypowiedzi nikomu nie służą i są po prostu nieuczciwe wobec tematu. Korzystanie z czystych źródeł energii nie jest tematem lewicowym czy prawicowym. Z energii musimy korzystać wszyscy, wszyscy też chcemy oddychać czystym powietrzem. Powinniśmy uczciwie spojrzeć na fakty i zastanowić się, jak kwestię taką jak ta rozwiązać. „Rzeczywistość jest ważniejsza od idei” – to zdanie często przytacza papież Franciszek.

Co w sprawie zmian klimatycznych mówi polski episkopat?**▲ Uschnięte drzewa w Poznaniu**

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Wypowiedzi takich nie było zbyt wiele, ale cieszy, że w ostatnich latach pojawiały się częściej. W 2018 r. list Episkopatu Polski na dzień św. Franciszka zawierał stwierdzenie, że działalność człowieka przyczynia się do wzrostu stężenia gazów cieplarnianych i że w związku z tym należy „umiejętnie gospodarować paliwami kopalnymi i rozwijać odnawialne źródła energii oraz uczyć oszczędnego korzystania ze źródeł energii”.

W 2019 r. biskupi w liście na Niedzielę Miłosierdzia zachęcali wolontariuszy, by „szerzyć wiedzę o zmianach klimatu i ich przyczynach; motywować polityków do przeciwdziałania zmianom klimatu; promować stosowanie odnawialnych źródeł energii”.

Wydaje mi się jednak, że listy te nie wybrzmiały wystarczająco mocno.

Jaka jest postawa Kościoła wobec zmian klimatu w innych krajach?

– Kryzysu ekologicznego doświadczamy wszędzie na świecie, ale nie wszędzie w równym stopniu. Ma to odzwierciedlenie w zaangażowaniu Kościoła. Ocieplenie i rozregulowany klimat najbardziej dotyczą społeczności globalnego Południa, z których niektóre są dewastowane przez coraz silniejsze huragany, inne doświadczają coraz częstszych zabójczych fal upałów i susz, podczas gdy kolejnym w perspektywie dziesięcioleci grozi zalanie przez podnoszący się poziom oceanów.

Dlatego na problem globalnego ocieplenia inaczej patrzą episkopaty z rejonów zagrożonych. Jeden z birmańskich kardynałów porównał brak działań przeciwko zmianie klimatu do ludobójstwa, a episkopat Filipin wzywał do dezinvestycji w paliwa kopalne.

Widzimy, że stwierdzenia, które padają w krajach, które dużo silniej odczuwają skutki zmian klimatu, są mocniejsze niż w innych częściach świata. Papież Franciszek jest niezwykle wrażliwy na głos ubogich, stąd bardzo mocno podkreśla tę globalną niesprawiedliwość: najcięższe konsekwencje kryzysu ekologicznego ponoszą ci, którzy najmniej się do niego przyczynili, czyli ubogie społeczności globalnego Południa.

Za kryzys w największej mierze odpowiada bogata Północ, która jeszcze sobie jakoś z nim radzi – choć i tu puka on do bram.

Według Europejskiej Agencji Środowiska w Polsce z powodu smogu umiera przedwcześnie 41 tys. osób rocznie.

– W Polsce kwestia smogu często wchodzi na pierwszy plan – jesteśmy w niechlubnej czołówce państw o najbardziej zanieczyszczonym powietrzu w Europie. Na szczęście widać postęp zarówno w świadomości Polaków, jak i w próbach poprawy sytuacji.

Duża w tym zasługa Polskiego Alarmu Smogowego i jego wieloletnich już starań, które wsparł również nasz ruch – efektem jest kampania „Bóg daje życie – smog je odbiera”, którą wspólnie przeprowadziliśmy już trzeci rok z rzędu.

Na czym polega ta kampania?

– Rozsyłamy do parafii plakaty, materiały edukacyjne i informacyjne na temat szkodliwości smogu i sposobów jego ograniczania. Współpracowaliśmy z „Gościem Niedzielnym” i „Przewodnikiem Katolickim”, które pomagały w rozpowszechnianiu wiedzy na temat zanieczyszczenia powietrza.

W tym roku powołaliśmy do życia program „Ciepły dom – ciepły kościół”, który również dotyczy tej kwestii, choć jest znacznie szerszy.

Poruszamy problem ubóstwa energetycznego, tego, że wiele Polek i wielu Polaków nie stać na zakup opału, regulowanie rachunków za ogrzewanie

czy utrzymanie komfortu termicznego w domu. W naszej kampanii wskazujemy, jak mądrze gospodarować energią i jej nie marnować, zachęcamy do termomodernizacji, edukujemy z dostępnych programów dofinansowań.

Działamy na poziomie parafii, bo wierzymy, że w ten sposób możemy dotrzeć z informacjami do osób, które ich najbardziej potrzebują, a często są wykluczone cyfrowo, np. do osób starszych czy bez dostępu do internetu.

Ale to jeszcze nie wszystko. Chodzi nam o realne działania w duchu chrześcijańskiej miłości i odpowiedzialności, o coś, co Jan Paweł II nazywał wyobraźnią miłosierdzia. Dlatego zachęcamy do tworzenia parafialnych zespołów solidarności energetycznej – takiego forum wymiany wiedzy, doświadczeń, ale przede wszystkim rzeczowego wsparcia, np. porad od osób, które już poddały dom termomodernizacji i mogą podzielić się wiedzą z innymi: jakie są rodzaje dotacji, o ile mogą spaść rachunki za ogrzewanie, jak przebrnąć przez formalności itp. A także co można zrobić doraźnie, żeby nie marnować ciepła.

Co na przykład?

– To elementarz: doszczelnić okna, wymienić uszczelki, założyć na noc grubą kotarę na okna, żeby ciepło nie uciekało, nakleić folię zagrzejnikową, która odbija ciepło. Ale przede wszystkim postarać się o termomodernizację domu. Wiele budynków w Polsce to tzw. wampiry energetyczne, które wciąż trzeba ogrzewać, a i tak nie jest wystarczająco ciepło i sucho.

Termomodernizacja pozwoli na zwalczenie przyczyn problemów, a nie jedynie objawów. Istnieje wiele publicznych dofinansowań, które w znacznej mierze zmniejszają koszty takiego procesu. Rzec by można – grzech nie skorzystać.

Na stronie fundacji czytam, że jej działania mają trzy wymiary: duchowy, publiczny, a także przemiany stylu życia na taki, który jest zrównoważony i przyjazny środowisku. Jaki to styl życia?

– Najlepiej zacząć od przemiany wewnętrznej – czegoś, co Jan Paweł II nazywał „nawróceniem ekologicznym”. Kiedy to się uda, zmiana stylu życia stanie się naturalną konsekwencją. W przeciwnym razie będzie trudniejsza, może być tylko przelotną, powierzchowną modą.

To, jak zmienić styl życia, zależy od różnych czynników – nie każdego dotyczą te same kwestie, różni ludzie funkcjonują w różnych ilościach. Trzeba więc znaleźć swoją drogę.

gę, choć częstokroć da się ustalić wspólny mianownik.

To tak na dużym poziomie ogólności. Ale jak ma właściwie żyć katolik, żeby nie szkodzić klimatowi?

– Przede wszystkim rezygnować z nadmiernej konsumpcji. Umiar i prostota. Musimy zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście tyle potrzebujemy. Czy chęć zakupu kolejnej rzeczy wynika z naszych realnych potrzeb, czy może jest wynikiem zachłanności albo próbą poradzenia sobie z pewną pustką w nas, którą próbujemy zapelnąć nie tym, co trzeba. Niestety, masowy przekaz nie popycha nas w dobrym kierunku.

Efekty są takie, że niewłaściwie korzystamy z rzeczy, niejednokrotnie wyrzucamy to, co wciąż nadaje się do użytku, bezrefleksyjnie goniąc za „nowszym” i „lepszym”, pozbywając się dóbr, które wciąż mogą z powodzeniem służyć – jeśli nie nam, to innym. Papież nazywa to kulturą „użyj i wyrzuć” i wskazuje, że dotyczy ona nie tylko naszego stosunku do rzeczy, ale również do innych ludzi...

Wracając jednak do produktów – coś, co za czasów naszych dziadków, a nawet rodziców, byłoby nie do pomyślenia, obecnie jest faktem. W Polsce ok. 30 proc. kupowanej żywności się marnuje, jest wyrzucane. Z punktu widzenia nauki Kościoła należy patrzeć na to jak na grzech.

Zakupy produktów neutralnych klimatycznie?

– Nie wszystko, co jest sprzedawane jako „eko”, takie właśnie jest. Mijemy świadomość, że w działaniach wielu globalnych korporacji dużo jest greenwashingu, a zielone etykiety służą tylko temu, by wyróżnić się na półce i osiągnąć wyższą sprzedaż. Istnieją poradniki odpowiedzialnego kupowania – warto się z nimi zapoznać.

Jednak podstawowy kierunek w codziennych zakupach spożywczych to przede wszystkim kupować mniej, tak by nie marnować jedzenia, i kupować lokalnie, od rodzimych dostawców.

Styl życia to to, co jemy. Emisje dwutlenku węgla pochodzące z produkcji mięsa to 13–15 proc. wszystkich emisji. Żeby nie szkodzić klimatowi, należałoby przestać jeść mięso albo chociaż ograniczyć jego spożycie.

– Z pewnością miałyby to dobre efekty dla klimatu, choć tu w pierwszym rzędzie chodzi o ograniczenie, a z czasem o rezygnację ze spalania paliw kopalnych.

Kwestia konsumpcji mię-

sa wiąże się z co najmniej kilkoma istotnymi sprawami – od klimatu, przez zdrowie, po hodowlę przemysłową zwierząt i ich traktowanie. Coraz więcej o tym się mówi, powstaje wiele opracowań na temat zdrowego – i odpowiedzialnego – żywienia, wiele też jest miejsc, gdzie można zjeść naprawdę smacznie i bezmięśnie.

Dobrze, że te kwestie są poruszane w debacie publicznej, ale moim zdaniem trzeba uważać, by nie wylać dziecka z kąpielą. Istotny jest tu sposób komunikacji i wrażliwość choćby na lokalną kulturę, tradycje rodzinne czy inne uwarunkowania.

Na przykład w wielu środowiskach kościelnych mówienie o weganizmie czy wegetarianizmie będzie powodować pewną nieufność, niechęć czy podejrzenia o zagrożenia duchowe. Łatwiej będzie trafić do ludzi Kościoła, używając języka zachęty do postu, umiarkowania, wstrzemięźliwości. Przecież w Polsce przeciętny katolik przestrzega postu od mięsa raz w tygodniu, a są i tacy, którzy rezygnują z niego również w inne dni albo przez cały okres Wielkiego Postu. I – proszę mnie poprawić, jeśli się mylę – chyba nikt nie ma z tym problemu.

Jakim samochodem powinien jeździć dobry chrześcijanin: spalinowym czy elektrycznym? A może w ogóle nie powinien jeździć autem?

– Nie da się ukryć, że jest to również pole do nawrócenia. Powinniśmy przyrzec się temu, jak się przemieszczamy i czym się kierujemy, wybierając dany środek transportu.

Sam w pewnym okresie życia tak się przyzwyczaiłem do samochodu, że jeździłem nim wszędzie, nieważne – blisko czy daleko. Czy jechałem z kimś, czy sam. Potem nadeszła refleksja i zmiany. Dziś dużo częściej wybieram komunikację publiczną lub rower.

Trudno jest zupełnie zrezygnować z auta (choć znam i takich), wiele osób też nie może sobie pozwolić na „elektryka”, ale każdy może nauczyć się odpowiedzialnie korzystać ze środków transportu. Chrześcijanie powinni przez całe życie kształtować swoje sumienie, opierając się na Słowie Bożym i nauczaniu Kościoła. Wierzę, że taka postawa pomoże w znalezieniu odpowiedzi na różne współczesne dylematy, w tym ten postawiony w powyższym pytaniu.

Unia Europejska chce zakazać rejestracji nowych samochodów spalinowych od 2035 r. Niektórzy politycy, głównie Konfederacji, mówią, że to zamach na styl życia.

– Zdaję sobie sprawę, że propozycja w sprawie zakazu rejestracji aut spalinowych budzi sprzeciw i oburzenie wielu osób, dla których jest to kolejny wymysł brukselskich urzędników. Faktem również jest, że przy obecnych cenach mało kto może sobie pozwolić na samochód elektryczny, a dodatkowo przy aktualnym sposobie pozyskiwania energii auta te jeżdżą na prąd z węgla.

I o ile są to realne problemy, które trzeba uwzględnić i dla których trzeba szukać rozwiązań, o tyle powinniśmy spojrzeć także z szerszej perspektywy – po co w ogóle to robimy. Uważam, że w dobie obecnego kryzysu klimatycznego i jeszcze trudniejszych perspektyw w przyszłości, o ile nie podejmimy odpowiednich działań, sprzeciw wobec dążenia do zeroemisyjności jest czymś po prostu niewłaściwym.

Nie uciekajmy od wyzwania tej transformacji, od realnych problemów, z jakimi będzie się ona wiązać, ale szukajmy rozwiązań długofalowych, w duchu odpowiedzialności za przyszłe pokolenia i świat, jaki po sobie pozostawimy. ●



Słysząc głosy, że rolę Kościoła jest prowadzenie ludzi do zbawienia, a nie „zajmowanie się ekologią”. Takie postawienie sprawy jest nie tylko uproszczeniem i pewnym zafalszowaniem, ale też przedstawieniem fałszywego wyboru

PIOTR ABRAMCZYK
prezes zarządu LSM Polska

Skąd się bierze ciepło w pompie

Wszystko, co musisz wiedzieć o pompie ciepła, zanim i tak ją kupisz

tekst **Ireneusz Sudak** infografiki **Wawrzyniec Świącicki**

Polacy powoli oswajają pompy ciepła, ale trudno jest im się pożegnać z ogrzewaniem na gaz. Skokowy wzrost zainteresowania pompami ciepła nastąpił po wybuchu wojny w Ukrainie. W Polsce baliśmy się, że zabraknie węgla, a w Europie Zachodniej bano się o gaz. Wtedy po raz pierwszy w historii właśnie pompy ciepła stały się najpopularniejszym, nowym źródłem ogrzewania, na które Polacy brali dotacje w ramach programu „Czyste powietrze”.

W efekcie w 2022 r. w Polsce sprzedano 203,3 tys. pomp ciepła

w porównaniu z 300 tys. sprzedanych w tym czasie kotłów na gaz. W tym roku sprzedaż prawdopodobnie spadnie do 150 tys. pomp, ale zakupy są bardziej przemyślane. Zmniejszy się sprzedaż tańszych w zakupie, ale droższych w eksploatacji powietrznych pomp ciepła, jednak jak szacuje Polska Organizacja Rozwoju Technologii Pomp Ciepła o 30-40 proc. zwiększy się sprzedaż pomp gruntu.

Takie urządzenia są droższe (50-100 tys. zł zamiast 30 tys. zł), wymagają wykonania głębokich odwiertów w przydomowym ogro-

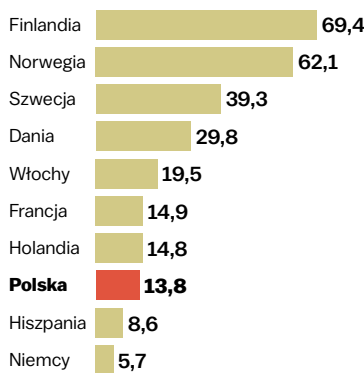
dzie, ale dzięki temu, że wymieniają ciepło ze stabilnym termicznie gruntem, a nie powietrzem, zużywają dużo mniej prądu.

Nadal jednak większość inwestorów kupuje pompy powietrzne ze względu na to, że są po prostu tańsze. Ustępujący rząd nie zdecydował się wprowadzić nowych taryf za prąd dla gospodarstw domowych, ogrzewających się pompami ciepła. To sprawia, że wiele rodzin wstrzymuje się z decyzją o wymianie źródła ciepła, licząc na ogrzewanie domu gazem ziemnym. Czy tak będzie?

WOJNA PRZYSPIESZA ZMIANY – GAZ W ODWROCIE, POMPY W NATARCIU

Liczba pomp ciepła sprzedanych na tys. gospodarstw domowych

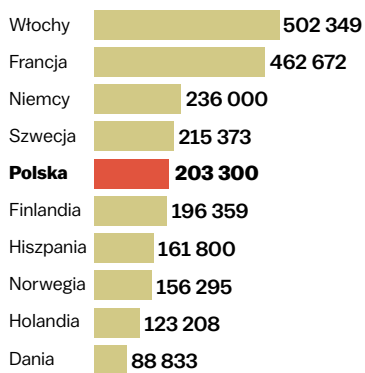
Dane w sztukach, dane za 2022 r.



Mimo wahań konsumentów związanych z zakupem pomp ciepła eksperci od regulacji unijnych wskazują, że w dłuższej perspektywie innego rozwiązania nie ma. W 2027 r. w Unii Europejskiej wcho-

Liczba pomp ciepła sprzedanych ogółem

Dane w sztukach, dane za 2022 r.



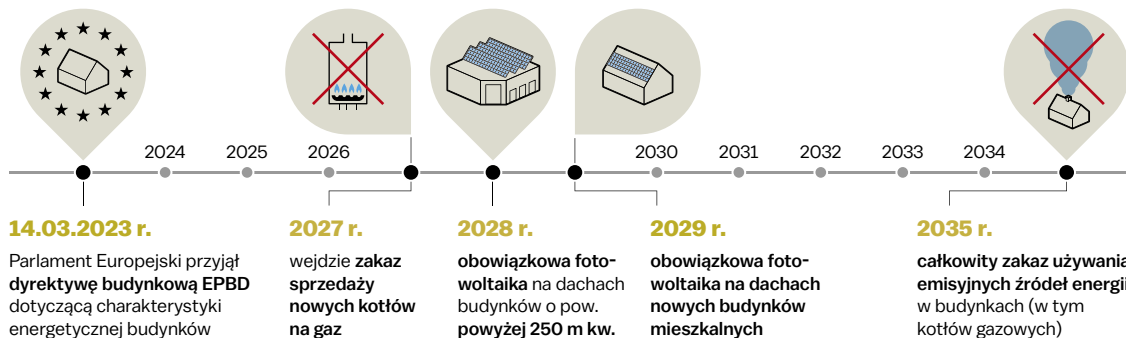
dzi w życie system ETS 2 wprowadzający podatek za ogrzewanie domów wysokoemisyjnymi paliwami kopalnymi, takimi jak węgiel lub gaz. Oznacza to, że ogrzewanie inne niż pompa ciepła lub piec na pellet

Wzrost sprzedaży pomp ciepła w stosunku do roku poprzedniego

Dane w proc., dane za 2022 r.



podrożeje. Eksperci Forum Energii szacują, że ceny gazu dla gospodarstw domowych wzrosną nawet o 20 proc. W przypadku węgla, który jest bardziej emisyjny, wzrost ceny może być jeszcze większy.

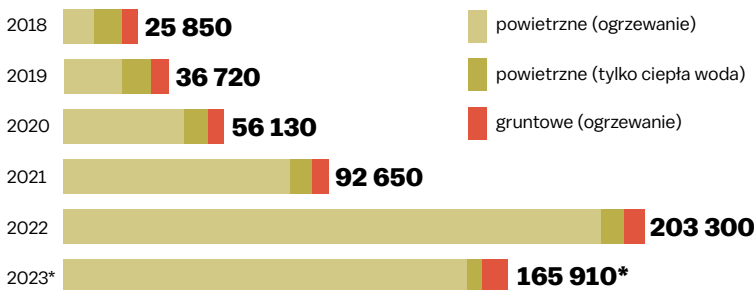


NAJLEPIEJ SPRZEDAJE SIĘ POWIETRZE

Pompy ciepła cieszą się w Polsce, ale i na świecie coraz większą popularnością. Najwięcej sprzedaje się pomp typu powietrze-woda, pomimo że nie jest to rozwiązanie tak efektywne i trwałe jak pompy gruntu. Decyduje jednak znacznie niższa cena urządzenia i łatwość montażu. Dodatkowym bodźcem są rekompensaty za zakup pomp ciepła w ramach uruchomionych w ostatnich latach programów „Czyste powietrze” i „Moje ciepło”.

Liczba sprzedanych pomp ciepła w Polsce

Dane w tys.

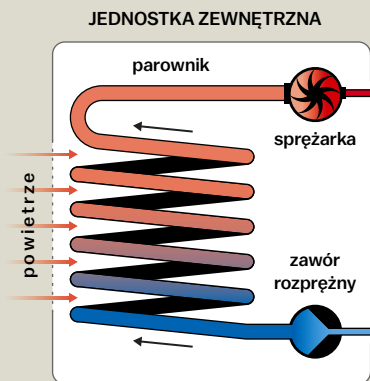


*prognoza

JAK TO DZIAŁA?

Pod względem budowy i zasady działania pompa ciepła przypomina zwyczajną lodówkę. W obu urządzeniach wykorzystuje się zjawisko termodynamiczne polegające na oddawaniu lub pochłanianiu energii cieplnej przez gaz w wyniku zmiany jego ciśnienia (efekt ten łatwo jest zaobserwować podczas pompowania dętki rowerowej, gdy pompka gwałtownie rozgrzewa się w dłoniach). Różnica polega na odwróceniu efektu pracy. Zadaniem lodówki jest chłodzenie wnętrza urządzenia przez odprowadzenie ciepła na zewnątrz. Natomiast pompa ciepła energię pobraną z otoczenia wykorzystuje do ogrzewania wnętrza budynku.

1. W wewnętrznym obiegu pompy ciepła krąży **skroplony gaz** o niskiej temperaturze wrzenia. W **parowniku** (wymyenniku ciepła) gaz pobiera ciepło z zassanego powietrza, **ogrzewa się** do temperatury wrzenia i **paruje**.



6. Schłodzony gaz w postaci cieczy trafia ponownie do parownika i cały proces zostaje powtórzony.

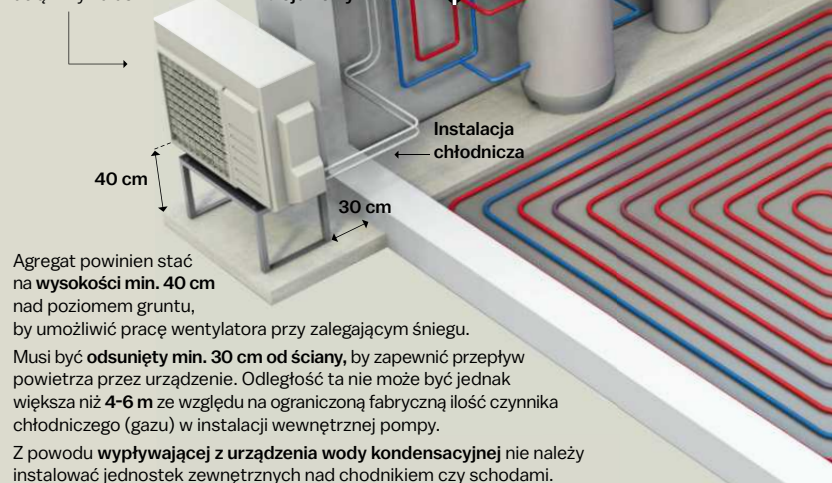
ENERGIA Z POWIETRZA

Powietrzna pompa ciepła

To najbardziej popularny rodzaj pomp ciepła. Jest stosunkowo tania, łatwa w montażu i dostępna w wielu modelach. Źródłem ciepła w tym przypadku jest **powietrze zewnętrzne**. Istnieją dwa zasadnicze typy konstrukcji: **split** i **monoblok**.

Jednostka wewnętrzna powinna się znajdować w łatwo dostępnym miejscu, by umożliwić obsługę sterownika i prace serwisowe. Może być zintegrowana ze zbiornikiem na ciepłą wodę użytkową.

Jednostka zewnętrzna powinna się znajdować w bezpiecznej odległości od okien i pomieszczeń sypialnych. Na ogół są to ciche urządzenia, jednak w czasie odszraniania mogą generować uciążliwy hałas.

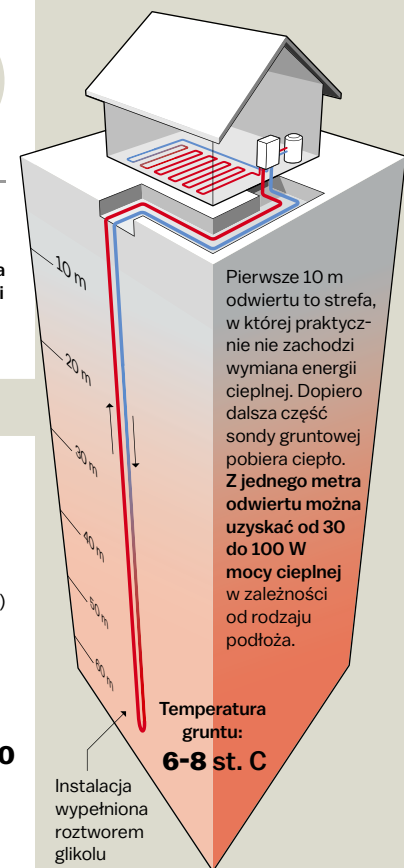


Agregat powinien stać na wysokości min. 40 cm nad poziomem gruntu, by umożliwić pracę wentylatora przy zalegającym śniegu.

Musi być **odsunięty min. 30 cm od ściany**, by zapewnić przepływ powietrza przez urządzenie. Odległość ta nie może być jednak większa niż 4-6 m ze względu na ograniczoną fabryczną ilość czynnika chłodniczego (gazu) w instalacji wewnętrznej pompy.

Z powodu **wypływającej z urządzenia wody kondensacyjnej** nie należy instalować jednostek zewnętrznych nad chodnikiem czy schodami.

ENERGIA Z GRUNTU



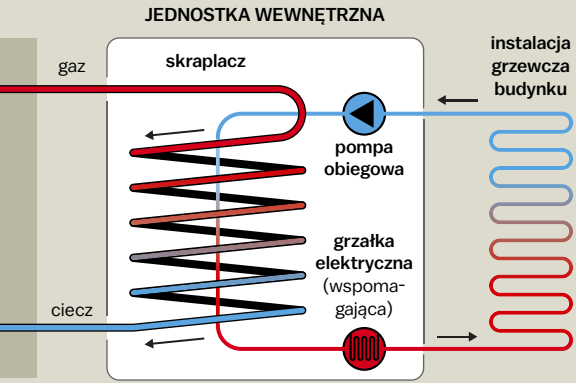
Gruntowe pompy ciepła działają na takiej samej zasadzie jak pompy powietrzne z tą różnicą, że energię do ogrzewania czerpią z ziemi. Ponieważ w przeciwieństwie do temperatury powietrza temperatura gruntu jest stała i zawsze dodatnia, urządzenia te są bardziej wydajne, trwalsze i tańsze w eksploatacji. Ich instalacja wiąże się jednak z wysokimi kosztami wynikającymi między innymi z konieczności wykonania głębokich odwiertów lub wykopu pod wymiennik (kolektor) gruntu.

Gruntowy kolektor pionowy

Konieczne jest wykonanie jednego lub kilku odwiertów sięgających 100-130 m. Umieszcza się w nich parę polietylenowych rur zakończonych pętłą w kształcie litery U i wypełnia się niezamarzającym płynem (roztworem glikolu). Instalacja trwa około 2-3 dni. Zaletą tego rozwiązania jest możliwość wykonania na małej działce. Jest to najbardziej stabilne źródło ciepła.

2. Następnie gaz, już w postaci lotnej, trafia do **sprężarki**, która zwiększa jego ciśnienie. Wzrostowi ciśnienia gazu towarzyszy gwałtowny **wzrost jego temperatury**.

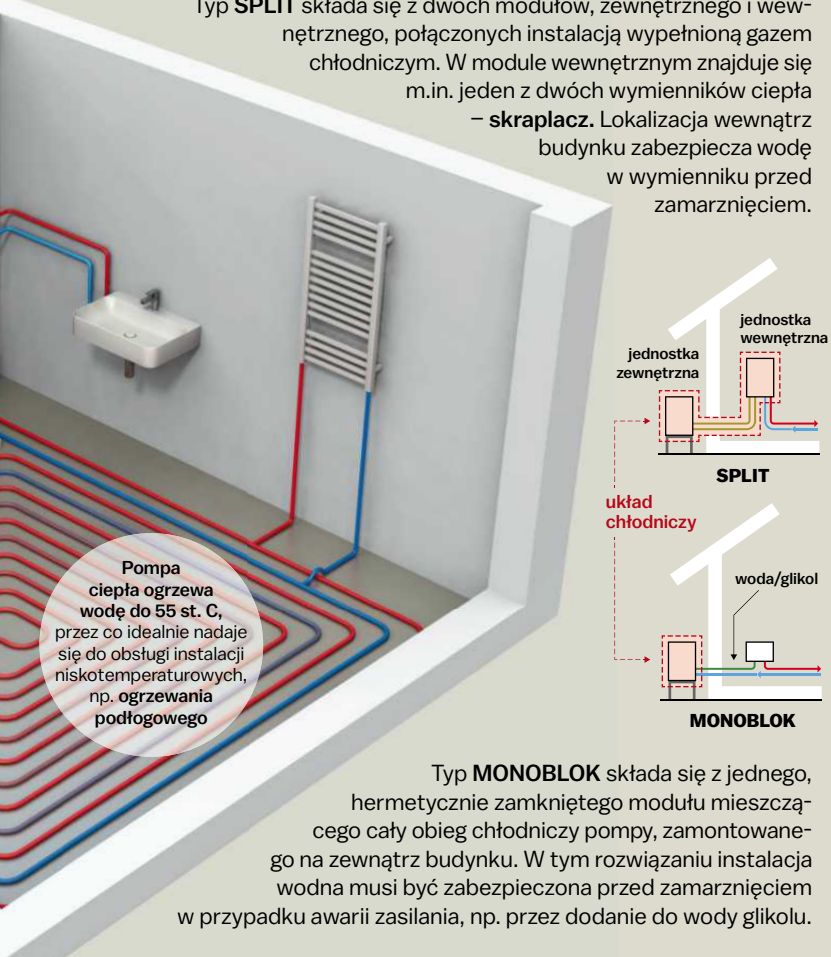
3. W drugim wymienniku ciepła, czyli **skraplaczu**, gorący gaz pod wysokim ciśnieniem oddaje ciepło i stopniowo ulega skropleniu.



5. Skroplony gaz trafia do **zaworu rozprężnego**, gdzie następuje gwałtowne **obniżenie jego ciśnienia** i zmiana stanu skupienia na **ciecz**.

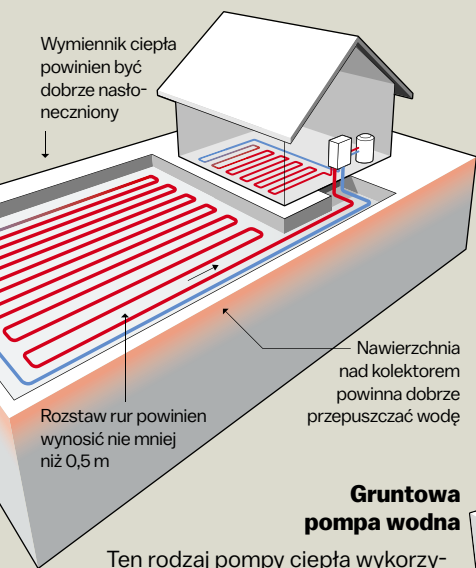
Split czy monoblok?

Powietrzne pompy ciepła mogą mieć konstrukcję typu split lub monoblok. Typ **SPLIT** składa się z dwóch modułów, zewnętrznego i wewnętrznego, połączonych instalacją wypełnioną gazem chłodniczym. W module wewnętrznym znajduje się m.in. jeden z dwóch wymienników ciepła – **skraplacz**. Lokalizacja wewnątrz budynku zabezpiecza wodę w wymienniku przed zamarznięciem.

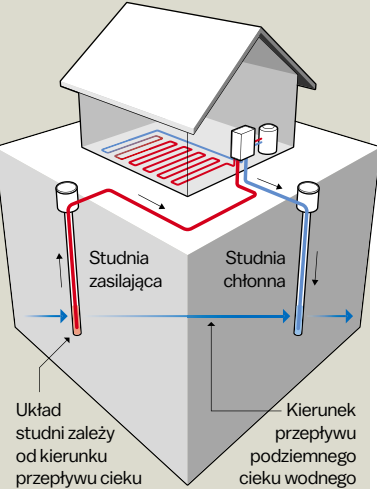


Pompa ciepła ogrzewa wodę do 55 st. C, przez co idealnie nadaje się do obsługi instalacji niskotemperaturowych, np. ogrzewania podłogowego

Typ **MONOBLOK** składa się z jednego, hermetycznie zamkniętego modułu mieszczącego cały obieg chłodniczy pompy, zamontowanego na zewnątrz budynku. W tym rozwiązaniu instalacja wodna musi być zabezpieczona przed zamarznięciem w przypadku awarii zasilania, np. przez dodanie do wody glikolu.

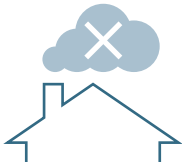


Gruntowy kolektor poziomy
Składa się z wielu pętli rur polietylenowych o średnicy 20-25 mm ułożonych na głębokości 1,5-2 m, w których krąży niezamarzający płyn (glikol). Ciepło na tej głębokości pochodzi głównie z energii słonecznej i opadów atmosferycznych, więc nawierzchnia nad kolektorem musi być nasłoneczniona i dobrze chłonić wodę.



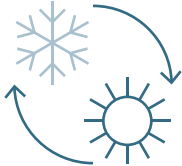
Ten rodzaj pompy ciepła wykorzystuje jako źródło ciepła temperaturę wód gruntowych (8-12 st. C), przez co wyróżnia się wysoką sprawnością. System składa się ze studni do poboru wody i jednej lub dwóch studni zrzutowych. Wybór wodnej pompy ciepła wiąże się jednak z ryzykiem polegającym na możliwości zmiany układu i jakości warstw wodonośnych po jakimś czasie.

W CZYM POMPY SĄ LEPSZE OD KOTŁÓW



Zeroemisyjność

Pompy ciepła w przeciwieństwie do konwencjonalnych urządzeń grzewczych nie produkują energii w procesie spalania, a więc nie wytwarzają spalin, popiołu, kurzu ani innych efektów ubocznych.



Ogrzewanie/chłodzenie

Wiele pomp ciepła (pompy rewersyjne) umożliwia odwrócenie procesu grzewczego, co może być przydatne w lecie. Pompa pobiera wówczas nadmiar ciepła z wnętrza budynku i usuwa je na zewnątrz.



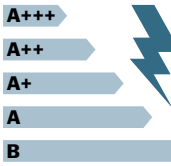
Oszczędność energii

Pompy ciepła czerpią energię głównie z odnawialnych źródeł – powietrza, gruntu lub wody. Jedynie 20 proc. potrzebnej do działania energii pochodzi z instalacji elektrycznej, która zasilą sprężarkę pompy.



Oszczędność miejsca

W kompaktowej wersji pompa razem ze zbiornikiem wody użytkowej zajmuje ok. 1 m kw. powierzchni. Może stać w dowolnym pomieszczeniu – nie trzeba budować kotłowni, składu opału ani komina.



Sprawność energetyczna

Sprawność pomp ciepła jest bardzo wysoka. Opisujący ją współczynnik COP średnio dla pomp ciepła wynosi co najmniej 4, co oznacza, że z 1 kWh pobranej energii elektrycznej wytworzone są 4 kWh ciepła.



Trwałość

Pompa ciepła jest urządzeniem bezobsługowym o dość prostej budowie i dlatego mało awaryjnym. Żywotność pomp określa się średnio na okres od 15 lat (pompy powietrzne) do 30 lat (pompy gruntowe).

NA CO ZWRÓCIĆ UWAGĘ PRZY WYBORZE POMPY CIEPŁA



Przeznaczenie pompy

Dobierając optymalną pompę ciepła, musimy się kierować przede wszystkim jej przeznaczeniem.

- Czy ma tylko ogrzewać budynek, czy także podgrzewać wodę użytkową.
- Czy wystarczy funkcja ogrzewania, czy też potrzebujemy pompy rewersyjnej z odwróconym obiegiem, chłodzącej budynek latem.
- Czy pompa ma działać samodzielnie, czy tylko wspomagać pracę kotła.



Sprawność urządzenia

Sprawność cieplną pomp ciepła określa współczynnik COP. Opisuje on proporcję między uzyskaną energią cieplną a dostarczoną do pompy energią elektryczną. Przykładowo, COP = 4 oznacza, że aby z pompy ciepła uzyskać 4 kWh ciepła (odnawialnego i darmowego), należy zasilić urządzenie 1 kWh energii elektrycznej z sieci elektroenergetycznej lub innych źródeł, np. paneli fotowoltaicznych.



Zapotrzebowanie cieplne budynku

Zapotrzebowanie na moc cieplną budynku zależy przede wszystkim od jego **powierzchni, wieku, technologii budowy, liczby i wielkości przeszkleń oraz rodzaju wentylacji**. Istotne jest również położenie budynku – zarówno jego **lokalizacja geograficzna, jak i usytuowanie w najbliższym otoczeniu** (np. szeregowiec w mieście czy wolno stojący dom na odludziu).



Liczba domowników

Powietrzna pompa ciepła przeważnie służy nie tylko do ogrzewania domu, ale również jako źródło ciepła do przygotowania ciepłej wody użytkowej. Zakładając, że wszyscy domownicy zamieszkujący budynek korzystają z ciepłej wody, ich liczba przekłada się na wielkość zużycia energii, a tym samym na moc pompy ciepła.

Koszt ogrzewania w zależności od rodzaju urządzenia i instalacji grzewczych

Roczny koszt ogrzewania budynku o powierzchni 150 m kw. i podgrzania wody użytkowej dla 4-osobowej rodziny, bez dopłaty do paliw i energii 2022/23. Dane za II kw. 2023 r.

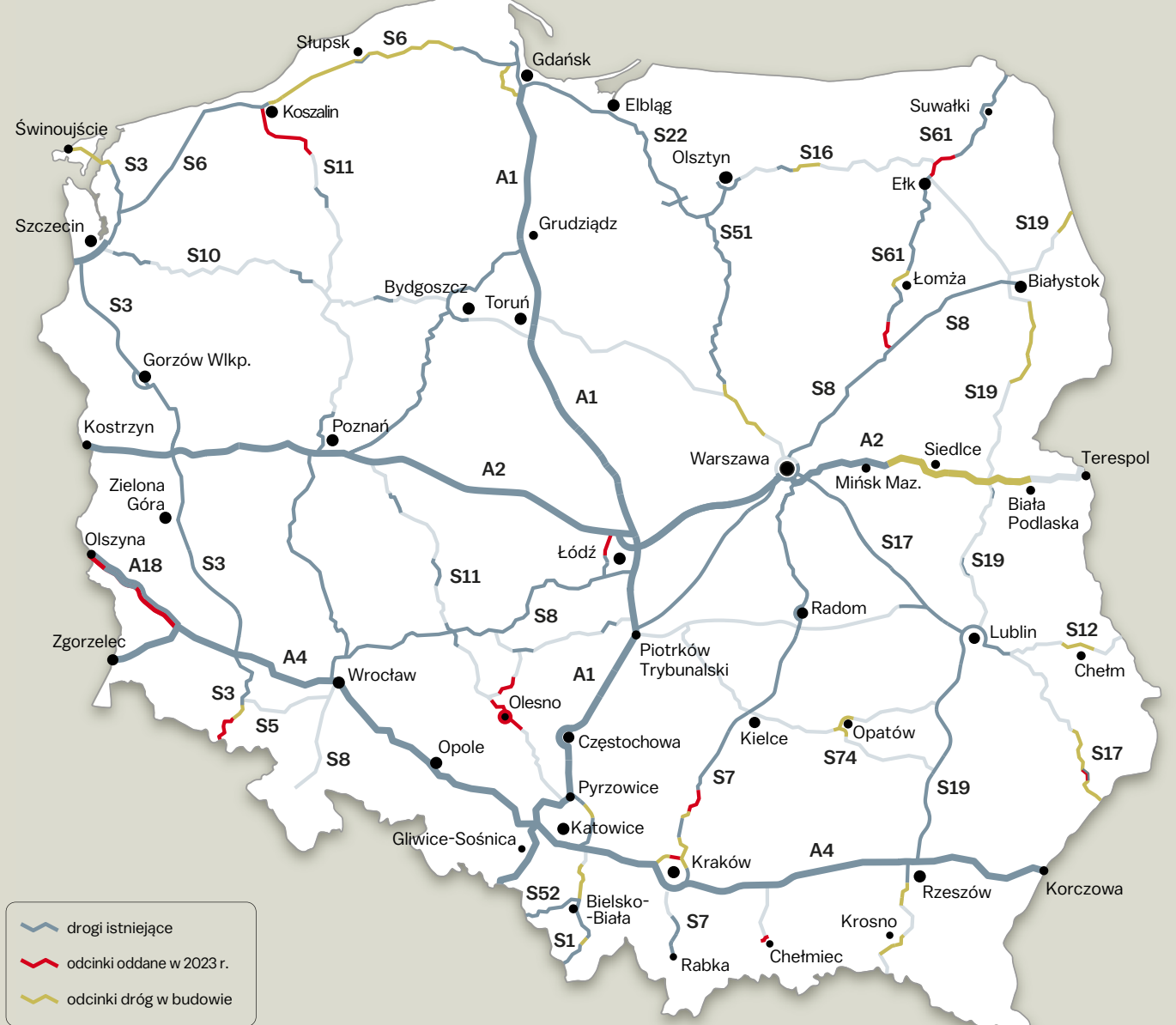
	150 m ²	150 m ²	150 m ²
	standard energetyczny według WT** 2017 EU = 80 kWh/m ² rocznie	standard energetyczny według WT 2021 EU = 55 kWh/m ² rocznie	standard programu „Moje ciepło” EU = 40 kWh/m ² rocznie
kocioł ELEKTRYCZNY + grzejniki (55 st. C), sprawność 96 proc.	18 030	13 420	10 630
kocioł kondensacyjny OLEJOWY + grzejniki (55 st. C), sprawność 90 proc.	9940	7380	5840
kocioł kondensacyjny GAZOWY + grzejniki (55 st. C), sprawność 91 proc.	5700	4380	3360
kocioł WĘGLOWY + grzejniki (55 st. C), sprawność 84 proc.	5550	4120	3260
kocioł NA PELLET DRZEWNY + grzejniki (55 st. C), sprawność 84 proc.	6820	5060	4000
powietrzna pompa ciepła + instalacja podłogowa (35 st. C) + fotowoltaika 5 kWp	5250	4050	3330
powietrzna pompa ciepła + grzejniki (55 st. C)	6710	5080	4090
powietrzna pompa ciepła + instalacja podłogowa (35 st. C) + fotowoltaika 5 kWp	2228	2229	1502
gruntowa pompa ciepła + instalacja podłogowa (35 st. C) + fotowoltaika 5 kWp	1470	1656	1047

**WT - warunki techniczne

ŹRÓDŁO: PORT PC, ENRAD.PL, MURATOR.PL, ŁADNYDOM.PL, POBE

Autostrady i drogi ekspresowe na koniec II kadencji rządu PiS

Stan na 1. XI. 2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GDDKiA

Drogowy bilans rządów PiS

W ciągu ośmiu lat rządów PiS nie spełnił swoich ambitnych planów budowy nowych dróg szybkiego ruchu, ale też nie położył tych inwestycji. Następcom pozostawił wyzwanie zebrania pieniędzy na kontynuację budowy dróg.

Andrzej Kublik

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapowiadała, że w tym roku przekaze kierowcom prawie 50 km południowej nitki autostrady A18 oraz blisko 200 km nowych dróg ekspresowych. Biorąc pod uwagę zaawansowanie robót, były to bezpieczne dla drogowej dyrekcji zapowiedzi.

Jak można się było spodziewać, w roku wyborczym wszystkie te nowe drogi przekazano kierowcom przed wyborami do Sejmu, a na większości z nich wstęgi przecinano w ostatnich miesiącach kampanii wyborczej. Czasem nawet te ceremonie organizowano awansem. Dwa dni przed wyborami minister infrastruktury Andrzej Adamczyk otworzył kolejny odcinek drogi ekspresowej S61, chociaż w tym czasie nie ukończono jeszcze przebudowy obwodnicy Ostrowi Mazowieckiej w ciągu drogi ekspresowej S8, z którą łączy się tam nowy odcinek S61. Efektem są gigantyczne zatory na tym skrzyżowaniu dróg, a cała inwestycja ma być ukończona „w najbliższych miesiącach”.

2 TYS. KILOMETRÓW

W swoim pierwszym programie budowy dróg krajowych z 2017 r. rząd PiS zapowiadał ambitnie, że do 2023 r. zbuduje 252 km autostrad i 2 641 km dróg ekspresowych. Łącznie niemal 2,9 tys. km nowych tras szybkiego ruchu. „Wyborcza” już przed poprzednimi wyborami do Sejmu wskazywała, że tego programu nie da się zrealizować. Mielśmy rację.

Według danych GDDKiA obecnie w Polsce jest 5 116 km dróg szybkiego ruchu, w tym prawie 1 850 km autostrad i 3 266 km dróg ekspresowych. To znaczy, że od rządów PiS kierowcy dostali ponad 230 km nowych autostrad i ponad 1 730 km dróg ekspresowych.

AUTOSTRADOWA PULA

Na początku urzędowania minister Adamczyk podjął decyzję, za które należy mu się pochwała. Chodzi o dokończenie A1 i skompletowanie S61, kluczowej części międzynarodowego szlaku transportowego Via Baltica.

Rządy PO-PSL zdecydowały się na przedłużenie o 58 km A1 z Katowic do Częstochowy. A Adamczyk postanowił dokończyć budowę tej autostrady o brakujące 80 km do Piotrkowa Trybunalskiego, uzupełniając ją o przebudowę kolejnego odcinka A1 do Tuszyńska koło Łodzi (ok. 17 km).

Od decyzji do realizacji upłynął jednak szmat czasu. Budowa ostatniego odcinka A1 zakończyła się wiosną tego roku i w ten sposób PiS może się pochwalić ukończeniem kolejnej autostrady za swoich rządów. W połowie 2016 r. zakończono bowiem budowę ostatniego – finalizowanego z kilkuletnim poślizgiem – odcinka A4 między Rzeszowem a Jarosławiem, kompletując A4 od granicy z Niemcami do granicy z Ukrainą.

Tuż przed wyborami ukończono też przebudowę ostatniego odcinka południowej nitki autostrady A18 od granicy z Niemcami do skrzyżowania z autostradą A4 w Krzyżowej.

GDDKiA za rządów PiS przedłużyła też autostradę A2 do obwodnicy Mińska Mazowieckiego. Trwa budowa prawie 100 km dalszych odcinków A2 i za dwa lata ta droga powinna dotrzeć do Białej Podlaskiej. Nowemu rządowi pozostaną wtedy ostatnie 32 km A2 do Terespoła, aby zakończyć budowę autostrad w Polsce.

PORAŹKI NA WSCHODZIE

Rządy PO-PSL uzyskały od Komisji Europejskiej pieniądze na wsparcie budowy blisko połowy drogi ekspresowej S61 i na początku rządów PiS minister Adamczyk podjął słuszną decyzję o budowie całej tej trasy. Nie udało się to w pełni. Budowa ostatniego, newralgicznego odcinka S61 na trasie obwodnicy Łomży jeszcze trwa. Połowicznie droga ma być udostępniona kierowcom w połowie przyszłego roku, a w całości dopiero w 2025 r.

Skrewiła część wykonawców, którzy najpierw wygrywali przetargi, a potem wyco-

fywali się z wykonania zlecenia. Z powodu wielkich poślizgów w realizacji umów, sięgających czasem 1,5 roku, GDDKiA już pod koniec zeszłej dekady wypowiedziała blisko 20 kontraktów na budowę dróg ekspresowych i musiała zmieniać ich wykonawców, czasem nawet kilka razy.

W ostatnich latach pojawiły też dodatkowe problemy administracyjne. Chodzi przede wszystkim o przewlekające się procedury wydawania przez wojewodów tzw. zezwoleń na realizację inwestycji drogowej (ZRID), czyli dokumentów, bez których nie można wbić symbolicznej pierwszej łopaty.

Dopiero w ostatnich tygodniach wydano pierwsze ZRID na trzy odcinki S19 w Podlaskiem i nie ma szans na ich ukończenie w przyszłym roku – jak zakładano przy podpisywaniu kontraktów. Kontrakty na zachodnią i południową obwodnicę Białegostoku w ciągu S19 w ogóle rozwiązano, gdyż sądy administracyjne unieważniły decyzje środowiskowe dla tych inwestycji. Z jakiego powodu – GDDKiA nigdy publicznie nie wyjaśniła.

W województwie podkarpackim dotąd nie udało się zaś podpisać umów na budowę dwóch najkrótszych, ale też najdroższych odcinków S19. Przeprowadzone dwukrotnie przetargi na te inwestycje GDDKiA unieważniała, bo wszystkie oferty przekraczały limity zapłaty przewidziane w kosztorysach.

TRZEBA PIENIĘDZY

Na koniec października rząd przyznał GDDKiA dodatkowe 2,6 mld zł na inwestycje w ramach programu budowy dróg krajowych do 2030 r. oraz 100 mln zł na program budowy obwodnic miast do końca obecnej dekady. Takiej samej wysokości dodatkowe pieniądze rząd wyasygnował na te programy już wiosną zeszłego roku. W praktyce chodzi o dosypanie pieniędzy na realizację prowadzonych już inwestycji, bo w ostatnim czasie w górę poszły ceny większości materiałów budowlanych.

To właśnie zgromadzenie pieniędzy na dalsze inwestycje będzie największym wyzwaniem dla nowego rządu. Z dwóch poprzednich budżetów UE w ramach programu POLiŚ drogowa dyrekcja dostawała po ponad 40 mld zł na budowę autostrad, dróg ekspresowych i obwodnic miast. W obecnym budżecie UE na lata 2021-2027 zamiast POLiŚ jest program FEnIKS, a w nim dla GDDKiA na budowę dróg zarezerwowano jedynie 18,4 mld zł.

Na razie zaś ubywa pieniędzy na inwestycje GDDKiA. Wiosną prezes PiS Jarosław Kaczyński niespodziewanie ogłosił plan zniesienia opłat za przejazdy samochodami osobowymi po autostradach. W przypadku zarządzanych przez państwo płatnych odcinków A2 i A4 oznacza to uszczuplenie o 200 mln zł rocznie puli pieniędzy gromadzonych na inwestycje GDDKiA i utrzymanie dróg krajowych. Ten plan prezesa PiS od lipca został już wprowadzony przez parlament, z wielkim poparciem także posłów i senatorów opozycji. ●

Polskie drogi

• Według danych GDDKiA obecnie w Polsce jest

5 116 km

• dróg szybkiego ruchu, w tym prawie

1 850 km

• autostrad i

3 266 km

• dróg ekspresowych. To znaczy, że od rządów PiS kierowcy dostali

ponad 230 km

• nowych autostrad i

ponad 1 730 km

• dróg ekspresowych

W kinie w Szczecinie

Przetrwało dwie wojny światowe, a ostatnio pandemię. Jest jednym z najdłużej działających kin na świecie. Według niektórych nawet najstarszym.

Filip Madejski

Pionier 1907, bo tak nazywa się kino, znajduje się przy alei Wojska Polskiego 2. To kino studyjne, kameralne. Sporo jest takich w większych miastach, żadne jednak nie ma tak długiej historii.

OD POCZĄTKÓW XX WIEKU

Z zewnątrz kino nie wygląda jakoś szczególnie – ot, zwykły szyld, jakich wiele. Miejsce skrywa jednak historię, której początki sięgają 1907 roku.

Pionier oficjalnie rozpoczął działalność 26 września 1909 roku, ale filmy były tu wyświetlane już dwa lata wcześniej. Szczecin, a właściwie Stettin, był miastem Cesarstwa Niemieckiego. Małe kino powstało w kamienicy na rogu Falkenwalderstrasse (dziś al. Wojska Polskiego) i nosiło nazwę Helios. Niestety nie da się ustalić, jaki film zobaczyli pierwsi widzowie.

– Szukałem na ten temat informacji, ale się nie uchwala. Na pewno były to bardzo krótkie, kilkunutowe filmy, w końcu mówimy o początkach kinematografii – mówi obecny właściciel Pioniera, Jerzy Miśkiewicz.

Wiemy natomiast, że twórcą kina i jego pierwszym właścicielem był niejaki Blauert. Ale interes nie szedł po jego myśli i Blauert postanowił go sprzedać. Potem kino wielokrotnie zmieniano nazwę. Do końca II wojny światowej znane było jako Weltkinotheater.

POLSKI PIONIER

Kino przetrwało wojenną zawieruchę. Po II wojnie światowej zmieniły się granice, Szczecin stał się polski.

– Nowa nazwa kina – Pionier – to nawiązanie do pionierów sowieckich [rodzaj radzieckiego harcerstwa]. W założeniu miało to być – i było – miejsce dla młodzieży. Ponownie otwarto je 26 grudnia 1945 roku, ale obecną nazwę zyskało dopiero w 1950 roku. Wcześniej przez kilka lat nazywało się Odra – opowiada dr Michał Paziewski, historyk Szczecina.

Pierwszym filmem, który obejrzeliby widzowie polskiego już kina, był „Iwan Groźny” w reżyserii Siergieja Eisensteina.

– Za czasów mojej młodości często się chodziło do Pioniera, zresztą mieszkalem niedaleko. Nazywaliśmy go „kurnikiem”. Leciąły tam filmy typu „Szatan z siódmej klasy” – wspomina Paziewski.

W wolnej Polsce kino przeszło w ręce prywatne. Od blisko czterćwiecza jego właścicielem jest Jerzy Miśkiewicz.

POMYSŁ NA BIZNES? WYRÓŻNIAĆ SIĘ

Pionier zdecydowanie się wyróżnia, szczególnie na tle wielkich multiplexów. Nie kupimy tutaj popcornu, nachosów czy coli. Można się za to raczyć lampką wina podawaną w piwnicznej, kawiarnianej sali. Jest tam również pianino, które wykorzystuje się podczas prezentacji niemych filmów. Wspomniana sala nazywa się Kiniarnia i mieści 44 osoby. Filmy ogląda się tu przy stolikach.

Druga sala, Czerwona, ma 82 miejsca i bardziej tradycyjny wygląd – ekran i rzędy krzesełek.

Miśkiewicz przyznaje, że od początku pomysł na biznes był taki, żeby się wyróżniać.

– Chcieliśmy przyciągać inną widownię niż w multiplexach. Nie będziemy przecież pokazywać „Gwiezdných wojen” na małym ekranie. Też lubię Jamesa Bonda, ale go nie graliśmy, tak samo jak horrorów, może poza jednym, kiedyś – opowiada właściciel.

Podkreśla także, że jak wielu krajów do Pioniera trafiają filmy. – Ludzie oglądali tu filmy, których nie było w multiplexach. Jak chcą obejrzeć duży film, to pójdą do dużego kina, wezmą popcorn i też miło spędzą czas. Natomiast u nas obejrzeć można filmy, których nie zobaczy się nigdzie indziej. Proszę mi powiedzieć, w którym multiplexie wyświetlają filmy nepalskie?

Bilety kosztują 17-19 zł. Repertuar? Ostatnio można było obejrzeć np. koreański melodramat „Poprzednie życie”, irlandzką komedię „Klub Cudownych Kobiet”, ale też hity wyświetlane w multiplexach, np. „Chłopów”.

MIŁOŚĆ DO PIONIERA

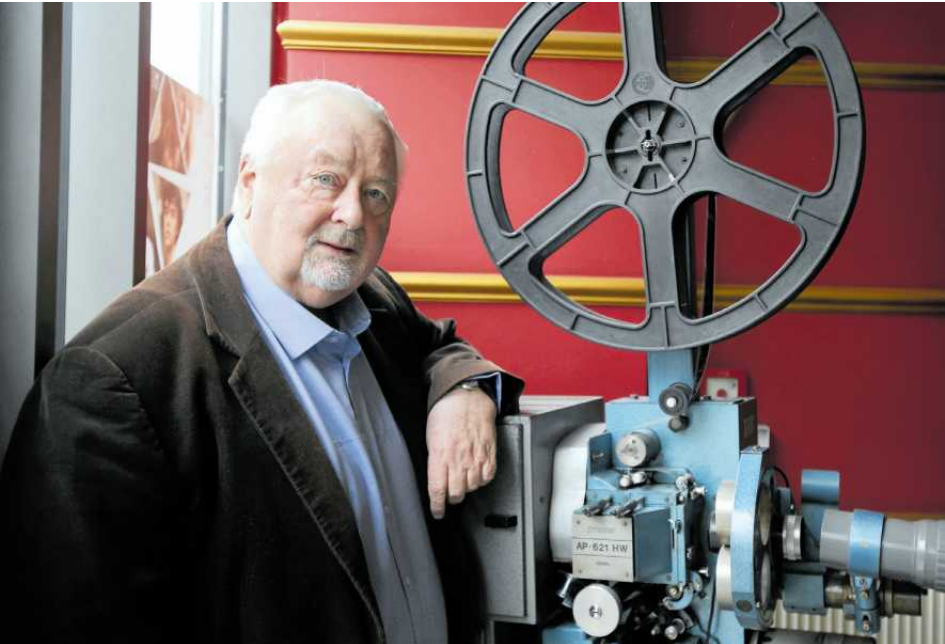
Pionier jest w Szczecinie popularny. – Nasi widzowie to rewelacyjna grupa. Ludzie, którzy znają się na filmach, sporo czytają. Stoją murem za kinem i to jest dla mnie niesamowicie ważne – zaznacza Jerzy Miśkiewicz.

Szczególnie widoczne było to podczas pandemii COVID-19, kiedy wprowadzone obostrzenia mocno skomplikowały sytuację finansową legendarnej miejscówki. Lockdown zamknął m.in. kina, a Pioniera uratowało... kupowanie biletów „na zapas” przez wiernych widzów. Była to pamiętna akcja #wspieramykಿನapolskie, do której szczecińskie kino zostało włączone.

– Widzowie są niezwykle związani z naszym kinem i to się również potwierdziło podczas pandemii. Ten ruch był bardzo duży i spontaniczny. Nie sądziłem, że aż tylu zwolenników ma Pionier – wspomina wzruszony Miśkiewicz.



• W kinie Pionier FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



• Jerzy Miśkiewicz, właściciel kina

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

NAJSTARSZE CZY NIE?

Ciekawą kwestią jest status Pioniera jako najdłużej nieprzerwanie działającego kina na świecie. W 2005 roku dostało certyfikat Księgi rekordów Guinnessa poświadczający, że Pionier jest najstarszy – działa od 1909 roku. Certyfikat ten zresztą można zobaczyć przy wejściu do kina. W 2008 roku tytuł ten jednak „przeszedł” na działające od 1908 roku „Korsør Biograf Teater” w duńskim mieście Korsør. Z kolei w 2021 roku Księga rekordów Guinnessa stwierdziła, że najstarszy jest Eden Theatre z francuskiej miejscowości La Ciotat. Okazało się, że to kino zaczęło działalność już w 1899 roku.

Miśkiewicz ma jednak swoją teorię i podchodzi do sprawy z przyzwyczajeniem oka.

Nie kupimy tutaj popcornu, nachosów czy coli. Można się za to raczyć lampką wina podawaną w piwnicznej, kawiarnianej sali. Jest tam również pianino, które wykorzystuje się podczas prezentacji niemych filmów

– Jestem zaskoczony, że w tym roku nie okazało się, że jakieś nowe kino jest jeszcze najstarsze. Tylko proszę zwrócić uwagę, że tamto francuskie kino miało 15-letnią przerwę w działalności. Czy można więc je uznać za działające bez przerwy? – zastanawia się właściciel Pioniera. – Dla mnie to wciąż Pionier jest najstarszy, ale nie przykładam do tego aż takiej wagi. To, że działa tyle lat, i tak jest niesamowite.

PIONIER SPRAWĄ MIASTA

O szczecińskim kinie w ostatnim czasie znowu jest głośno, bo szykuje się zmiana właściciela. Jerzy Miśkiewicz stwierdził, że czas już na emeryturę, i chce sprzedać Pioniera.

– Ja już mam dosyć. To prawo wieku, mam 74 lata. Brakuje mi już siły na pracę i prowadzenie firmy. Czas po prostu na emeryturę. Trzeba poszukać kogoś młodsze- go, energicznego – deklaruje i dodaje, że spełnił swoje cele związane z kinem. – Miałem marzenie, że do Pioniera będzie można przyjść obojętnie na co, a i tak trafi się na dobry film. Nie czytając nic o nim, nie patrząc, idziesz i masz – mówi.

Na razie najpoważniejszym kandydatem do kupna kina jest miasto. Decyzję podejmą w listopadzie szczecińscy radni. Wartość lokalu oraz majątku kina ustalono na podstawie nowego operatu szacunkowe- go z 30 sierpnia 2023 roku, wynosi 1,976 mln zł. Na tę kwotę składa się

wartość rynkowa nieruchomości (1,812 mln zł) oraz urządzeń i elementów wyposażenia kina (164 tys. zł).

Co ciekawe, uchwała w sprawie zakupu Pioniera przez miasto może być czymś, co połączy zwaśnione strony w radzie miasta, bo zarówno klub prezydenta Szczecina Piotra Krzystka, czyli Klub Koalicji Samorządowej, jak również Koalicja Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość opowiadały się za zachowaniem Pioniera.

„Nabycie lokalu ma na celu uchronienie przed likwidacją jednego z najstarszych, działających nieprzerwanie w tym samym miejscu, kin na świecie. Ze swoją unikatową historią, tradycją prezentowania najbardziej ambitnego repertuaru filmowego, kino Pionier stanowi dobro społeczne i kulturalne miasta, a samo miejsce jego funkcjonowania jest świadkiem rozwoju światowej kinematografii” – napisano w uzasadnieniu uchwały.

Miśkiewicz wciąż podchodzi do sprawy z dystansem. – Po pierwsze umowy jeszcze nie ma, więc jestem ostrożny. Chciałbym, żeby miasto przejęło to miejsce. Uważam, że mogą z tego zrobić naprawdę znakomite kino. Sam nawet mógłbym parę rzeczy podpowiedzieć, ale już z pozycji emeryta. Jak ktoś się mnie spyta o zdanie, to opowiem przy kawie czy herbacie – deklaruje.

Wszystko wskazuje na to, że historia Pioniera będzie trwała. A czy to najstarsze kino na świecie? Nawet jeśli nie, na pewno może ubiegać się o miano najbardziej unikatowego. ●

Grunty w stolicach

Ziemia – towar luksusowy

Gdzie ziemi pod budowę jest pod dostatkiem, a gdzie władze wstrzymują już sprzedaż?

Gaby Khazalová
Danuta Pawłowska
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Ekonomiści na początku pandemii koronawirusa spekulowali, że kryzys spowoduje spadek cen nieruchomości w całej Europie. Tak się jednak nie stało. Dane, które uzyskaliśmy dla wybranych stolic europejskich, pokazują, że od 2019 r., z wyjątkiem niewielkich wahań, ceny nadal rosną, a wraz z nimi – co jest regułą – ceny najmu. Według najnowszych danych Eurostatu z 2022 r. ponad 11 proc. Europejczyków mieszkających w miastach zmagających się z nadmiernym obciążeniem kosztami czynszu i mediów.

Dla polskich miast ten wskaźnik wynosi 6,4 proc. Co oznacza „nadmierne obciążenie kosztami nieruchomości”? Za przeciążone kosztami uznaje się te gospodarstwa domowe, w których za mieszkanie, czyli czynsz i niezbędne media, wydaje się ponad 40 proc. budżetu. W miastach takich jak Praga trzeba wydać 19 rocznych pensji, aby kupić przeciętne mieszkanie.

Ile trzeba pracować w Warszawie na 70-metrowe mieszkanie, wyliczył Polski Instytut Ekonomiczny – trzeba odłożyć ponad 150 pensji netto, wychodzi więc 13 lat. To dane za I kwartał 2023 r., a od tego czasu nieruchomości jeszcze zdrożały.

Za logiką wzrostu cen nieruchomości kryje się podstawowy problem: przystępne cenowo grunty stają się coraz rzadsze.

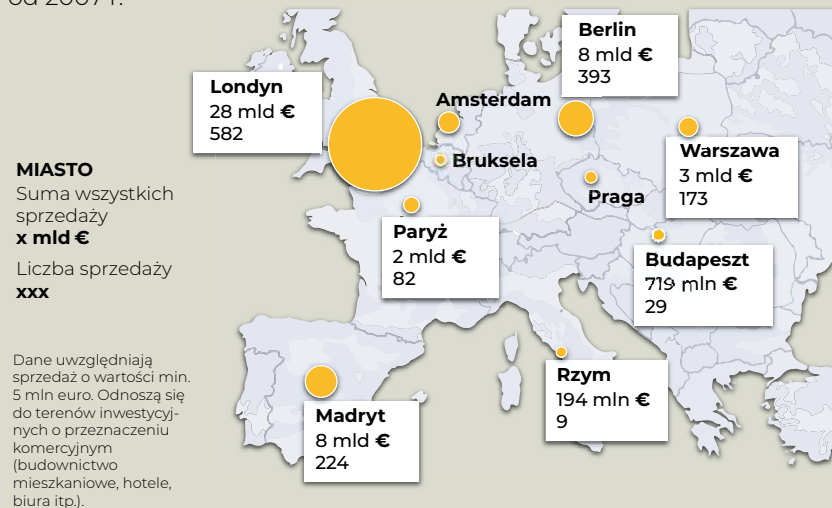
Według danych redNet Consulting na koniec czerwca 2022 r. udział wartości gruntu w koszcie budowy mieszkania w Polsce był najwyższy w Warszawie – 23,1 proc. Według danych NBP ceny ziemi netto pod projekty w budownictwie wielorodzinnym w 2022 roku rosły wolniej – wzrosły średnio rok do roku o 17 proc. w przeciętnych lokalizacjach oraz o 30 proc. w bardzo dobrych lokalizacjach (w 2021 odpowiednio o 27 i o 42 proc.).

Deweloperzy, którzy ostrzegają przed brakiem dostępnych gruntów i ich rosnącymi cenami, często podkreślają trudność uzyskiwania decyzji o warunkach zabudowy i pozwoleń na budowę. Brak przystępnych cenowo mieszkań jest jednak jeszcze bardziej fundamentalnym problemem: jeśli trudno jest dziś budować luksusowe apartamenty i kompleksy biurowe, jeszcze trudniej zapewnić budowę przystępnych cenowo mieszkań. Miasta coraz częściej zdają sobie zatem sprawę z tego, jak ważne jest, aby grunty z potencjałem do budowy mieszkań pozostawały ich własnością. Dlatego też w Berlinie i Pradze władze miejskie podjęły już decyzję o zaprzestaniu sprzedaży.

Ile ziemi w Warszawie mają zabezpieczonej deweloperzy? W raporcie przygotowanym przez analityków z PKO BP czytamy, że Grupa Echo Investment ma umowy przedwstępne na działki pozwalające wybudować ok. 22 tys. m kw. pow. mieszkaniowej, a także ma podpisaną umowę przedwstępną na odkupienie terenu pod budowę mieszkań na sprzedaż z potencjałem około 46 tys. m kw. Grupa Archicom dysponuje działkami na budowę blisko 36,7 tys. m kw. pow. mieszkaniowej.

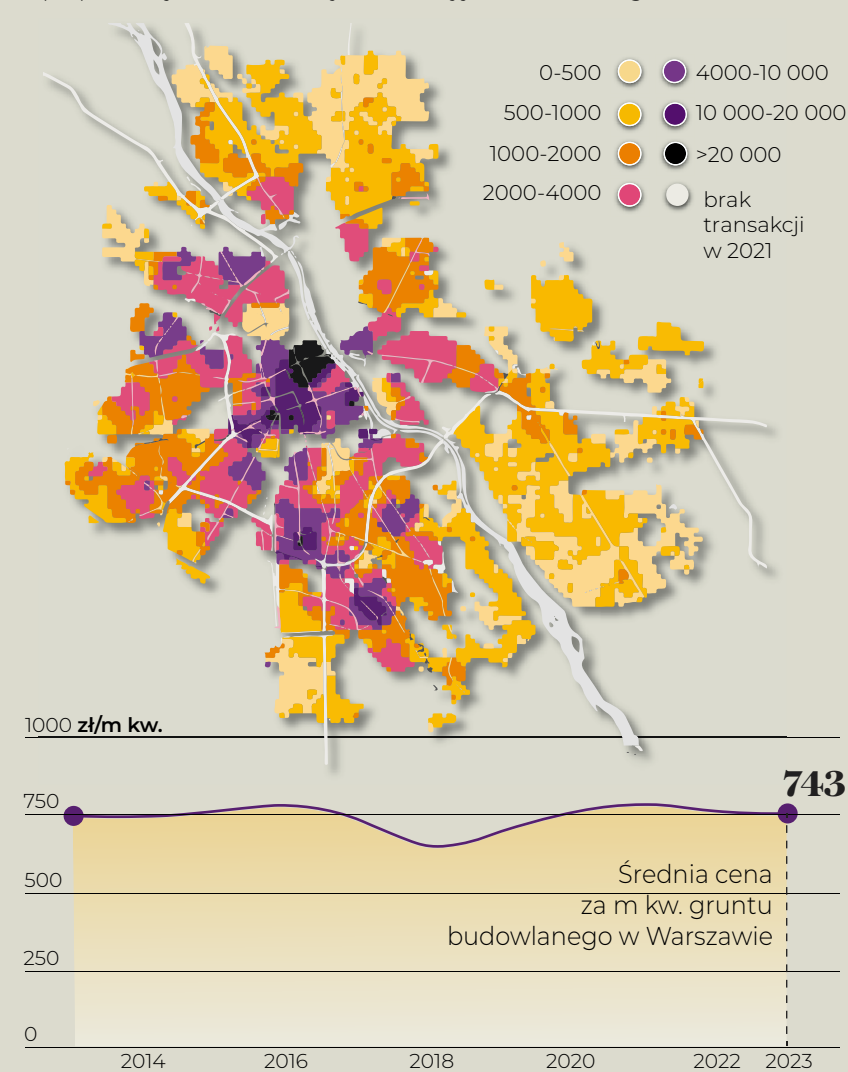
Ground Control URBAN JOURNALISM NETWORK

Gdzie sprzedano najwięcej terenów pod inwestycje
Wolumen transakcji na terenach inwestycyjnych dla wybranych miast od 2007 r.



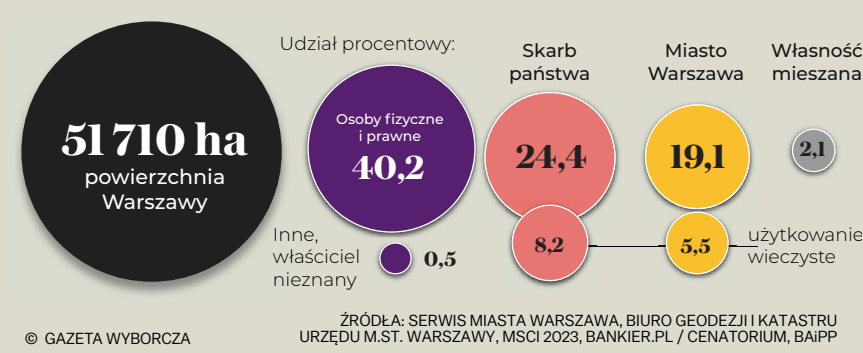
Gdzie są najdroższe grunty w Warszawie?

Mapa pokazuje średnie ceny transakcyjne za 1 m kw. gruntu w 2021 r.



Do kogo należy Warszawa?

Struktura własności w Warszawie. Dane za 2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: SERWIS MIASTA WARSZAWA, BIURO GEODEZJI I KATASTRU URZĘDU M.ST. WARSZAWY, MSC 2023, BANKIER.PL / CENATORIUM, BAIPP

IJ4 EU Investigative Journalism for Europe

STARS4MEDIA

Journalismfund Europe

Atal na posiadanych gruntach będzie mógł zrealizować w okresie 5 lat 83 projekty na prawie 1,2 mln m kw. PUM. Spravia (wcześniej Budimex Nieruchomości) w 2022 zakupiła grunty, na których może powstać ok. 500 mieszkań. Unidevelopment ma bank ziemi na budowę ponad 5 tys. mieszkań, a Lokum Deweloper – na mniej więcej 14 tys. mieszkań. Develia ma zabezpieczone grunty pod blisko 8 tys. mieszkań. Robyg negocjuje z funduszem nieruchomości z Luksemburga umowy joint venture dla kilku projektów z docelową inwestycją w zakresie nabycia gruntów w wysokości 100 mln dol.

W sumie mamy więc zapisane na najbliższe lata, że do oddania będzie 1,3 mln m kw. pow. mieszkaniowej, co przy metrażu 60 m kw. daje nam prawie 21 tys. mieszkań wybudowanych przez deweloperów – po cenach rynkowych.

– Warszawa ma wciąż dużo terenów niezagospodarowanych z dużym potencjałem mieszkaniowym, w tym poprzemysłowych. To m.in.: Chrzanów, Salomea, Port Praski, Targówek Fabryczny, Żerań, Ursus, okolice Szwedzkiej i Łuk Siekierskiego – wszędzie tam i w wielu innych miejscach można wybudować osiedla na kilka lub nawet kilkadziesiąt tysięcy mieszkań – mówi nam Grzegorz Chojnacki, członek zarządu stowarzyszenia Polska Izba Urbanistów. Za przykład podaje stolicę Danii. – Osiedle-dzielnica Nordhavn w Kopenhadze na terenach poprzemysłowych powierzchniowo zbliżona do Żerania – są tam kwartały dla komercyjnych deweloperów z luksusowymi apartamentami, oferta dla mieszkańców ze średnim dochodem i zabudowa komunalna.

Według ankiety przeprowadzonej w 2023 roku przez PwC i ULI 48 proc. inwestorów obawia się o dostępność odpowiednich aktywów/gruntów do nabycia i zagospodarowania. Nadal jednak istnieje znaczne różnice między miastami: podczas gdy w Berlinie czy Paryżu prawie nie ma pustych działek, na których deweloperzy nie chcieliby budować, w Budapeszcie, Pradze czy Warszawie jest wiele niewykorzystanych przestrzeni – np. stare tereny przemysłowe określane jako brownfields. ●

Cały materiał na BIQdata.pl

Opracowanie i przygotowanie danych na temat Warszawy: Alicja Gadomska, Michał Iliev, Dominik Uhlig.

Partnerzy projektu: „Tagesspiegel” (Niemcy), Mediapart (Francja), Apache (Belgia), BIQdata.pl / „Gazeta Wyborcza” (Polska), Telex (Węgry), Deník Referendum (Czechy), Centrum Śledcze Jana Kuciaka (Słowacja), iTromsø (Norwegia), IrpiMedia (Włochy) i ORF (Austria). Rozwój sieci wspiera Arena for Journalism in Europe.

Artykuł powstał w ramach Sieci Dziennikarstwa Miejskiego. Jest to sieć europejskich dziennikarzy, mediów i analityków danych, której zadaniem jest badanie wspólnych wyzwań stojących przed europejskimi miastami. Sieć jest kontynuacją wielokrotnie nagradzanego projektu „Cities for Rent”, badającego właścicieli nieruchomości korporacyjnych w całej Europie. Seria „Ground control” powstała dzięki wsparciu Journalismfund Europe, przy wsparciu grantu z funduszu Investigative Journalism for Europe (IJ4EU) oraz programu Stars4Media.

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji
w m.st. Warszawie S.A. z siedzibą w Warszawie (02-015)
pl. Starynkiewicza 5

ogłasza AUKCJĘ
dotyczącą sprzedaży nieruchomości

Aukcja dotyczy sprzedaży:

prawa własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Warszawie, w Dzielnicy Żoliborz, przy ulicy Powązkowskiej, stanowiącej działkę gruntu oznaczoną w ewidencji gruntów jako dz. ew. nr 24/5 z obrębą 7-03-02, o powierzchni 4279 m², dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy – Mokotowa w Warszawie, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WA1M/00541128/1.

Cena wywoławcza, postąpienie i przeprowadzenie aukcji:

- Cena wywoławcza sprzedaży prawa własności nieruchomości wynosi – **17 784 000 zł netto** (słownie: siedemnaście milionów siedemset osiemdziesiąt cztery tysiące złotych).
- Wysokość postąpienia wynosi **178 000 zł** (słownie: sto siedemdziesiąt osiem tysięcy złotych).
- Do wycytowanej ceny będzie doliczony podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami w dniu sprzedaży.
- Złożenie jednej ważnej oferty jest wystarczające do przeprowadzenia aukcji.

Wadium:

- Warunkiem przystąpienia do aukcji jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej przedmiotu aukcji, tj. kwoty **1 778 400 zł** (słownie: jeden milion siedemset siedemdziesiąt osiem tysięcy czterysta złotych). Pieniądze trzeba przelać na rachunek bankowy sprzedającego nr 04 1020 1055 0000 9102 0022 4303, w tytule przelewu należy wpisać „wadium w aukcji na sprzedaż”.
- Wadium należy wpłacić w takim terminie, aby pieniądze były na rachunku bankowym sprzedającego do 13.12.2023 r. Jeżeli pieniądze wpłyną na konto po tej dacie, sprzedający uzna, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony.
- Wadium wpłacone w aukcji przepada na rzecz Sprzedającego, jeżeli oferent aukcji, któremu udzielono przybicia, uchyli się od zawarcia umowy (nie stawia się celem zawarcia umowy lub nie zapłaci ceny najpóźniej w dniu poprzedzającym zawarcie umowy).
- Wadia złożone przez pozostałych oferentów zostaną zwrócone w ciągu siedmiu dni roboczych po wytonieniu oferty w aukcji, po odwołaniu aukcji, po unieważnieniu lub zakończeniu aukcji bez rozstrzygnięcia.
- Wadium wpłacone przez nabywcę nieruchomości będzie zaliczone na poczet ceny.

Oferta składana w aukcji powinna zawierać:

- W przypadku osoby fizycznej: imię, nazwisko i adres do kontaktu.
- W przypadku osoby prawnej firmę i siedzibę oferenta oraz jego dane KRS, NIP, REGON, a w przypadku pełnomocnika jego pełnomocnictwo.
- Dokument potwierdzający wpłatę wadium.
- Podanie numeru rachunku bankowego, na który należy zwrócić wadium.
- Oświadczenie oferenta, że zapoznał się z warunkami uczestnictwa w aukcji, oraz ze stanem faktycznym i prawnym bieżącej nieruchomości i że nie zgłasza do nich żadnych zastrzeżeń.
- Cudzoziemiec przed złożeniem oferty musi ustalić we własnym zakresie, czy nabycie przez niego nieruchomości wymaga zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, zgodnie z ustawą o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (z 24 marca 1920 r.) i posiadać takie zezwolenie, jeśli go dotyczy.

Aukcja jest organizowana i będzie prowadzona na podstawie warunków określonych w dokumencie pn.: „Procedura sprzedaży nieruchomości P-PPM-01”, która jest dostępna na stronie www.mpwik.com.pl w zakładce „aktualności”, a w sprawach w niej nieuregulowanych na podstawie przepisów ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny oraz innych obowiązujących przepisów prawa.

Ofertę wraz z wymaganymi dokumentami oferent składa w zaklejonej kopercie z dopiskiem „AUKCJA NIERUCHOMOŚCI” w Dziale Obsługi Klienta przy pl. Starynkiewicza 5 w Warszawie w terminie do 11.12.2023 r.

Aukcja odbędzie się w dniu 15.12.2023 r. o godzinie 10:00 w Warszawie, pl. Starynkiewicza 5.

Do 08.12.2023 r. w godz. 8:00-14:00 można uzyskać informacje o aukcji, stanie nieruchomości oraz umówić się na oględziny nieruchomości i wgląd w dokumentację. W tym celu prosimy o kontakt z panem Mariuszem Burackim tel. 784-021-791.

Ogłoszenie i warunki uczestnictwa w aukcji mogą być zmienione lub odwołane.

Aukcja może być zamknięta bez wybrania którejkolwiek z ofert, odwołana lub unieważniona.

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w m.st. Warszawie S.A.
pl. Starynkiewicza 5, 02-015 Warszawa, tel. +48 22 445 50 00, fax + 48 22 445 50 05, www.mpwik.com.pl

Splinka wpisana do KRS: 0000546128 w Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego.
główny przedsiębiorca jest dokumentem Splinka: Rejestr przedsiębiorcy Splinka: 2744 351 100 100 a (zapisany w siedzibie)
NIP: 525-00-05-662, REGON: 143384078, KOD: 000000000 w rachunku: 04 1020 1055 0000 9102 0022 4303



34284373.n

Syndyk, ustanowiony w postępowaniach upadłościowych osób fizycznych
nieprowadzących działalności gospodarczej Joanny Kacprzak i Krzysztofa
Kacprzaka, prowadzonych przed Sądem Rejonowym w Opolu V Wydział
Gospodarczy sekcja ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych
(sygn. akt: OP10/GUp/12/2023 i OP10/GUp/11/2023),
ogłasza przetarg na sprzedaż:

- nieruchomości gruntowej położonej w Boguchwałowie (nr2), dz.nr 110/1 i 110/2, o łącznej pow. 4400 m² (KW nr OP1G/00007153/3). Cena wywoławcza wynosi **14 320,00 zł netto**.
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Boguchwałowie (nr 4a), dz.nr 74, o pow. 3800 m² (KW nr OP1G/00007125/8). Cena wywoławcza wynosi **24 960,00 zł netto**.
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Boguchwałowie (nr5), dz.nr 97/1 i 97/2, o łącznej pow. 4400 m² (KW nr OP1G/00018172/2). Cena wywoławcza wynosi **14 960,00 zł netto**.
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Boguchwałowie (nr7a), dz.nr 118/1 i 118/2, o łącznej pow. 8400 m² (KW nr OP1G/00035492/6). Cena wywoławcza wynosi **27 440,00 zł netto**.
- nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Boguchwałowie (nr9a), dz.nr 94, o pow. 3800 m² (KW nr OP1G/00033191/2). Cena wywoławcza wynosi **13 200,00 zł netto**.
- nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym i budynkami gospodarczymi, położonej we wsi Sucha Psina (nr 11b), dz. nr 343, o pow. gruntu 4000 m² (KW nr OP1G/00017269/2). Cena wywoławcza wynosi **208 000,00 zł netto**.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium i złożenie pisemnej oferty spełniającej wymogi przewidziane regulaminem przetargu do dnia **21 listopada 2023 r.** do godz. **14.00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PKC 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data wpływu do biura syndyka). Dodatkowe informacje oraz treść regulaminu przetargu można uzyskać drogą elektroniczną pod adresem: syndyk-przetarg@wp.pl
Kontakt w celu uzyskania pozostałych informacji można uzyskać drogą elektroniczną lub telefonicznie pod nr.: 32/ 750 62 69, 32/ 733 37 46, 501 667 006 od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00 – 16.00.

34284654

Sąd Rejonowy w Kielcach informuje, że w sprawie VIII Ns 64/22 tutejszego Sądu prowadzone jest postępowanie z wniosku Krystyny Trojanowskiej o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie na rzecz Anny Mróz i Stanisława Mróz, udziału 14 części w prawie własności nieruchomości położonych w Szczukowicach, gm. Piekosów, nr 34,250,734,183, dla których to nieruchomości nie ma urzędowej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie może zapasć orzeczenie zgodne z wnioskiem o ile zasiedzenie zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE
34284201.n

Sąd Rejonowy Lublin — Wschód w Lublinie z/s w Świdniku ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 737/23 postępowanie z wniosku Mariana Męgiesia o stwierdzenie nabycia spadku po Karolinie Misztal z domu Pawelec, córce Franciszka i Marianny, ostatnio stale zamieszkałej w Krzczonowie, zmarłej dnia 27 marca 1977 roku w Lublinie, która w spadku pozostawiła udział we współwłasności gospodarstwa rolnego obszaru 1,72 ha położonego w Krzczonowie — Folwarku i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Karoliny Misztal, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Karolinie Misztal, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34284323.n

Przed Sądem Rejonowym w Łomży Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 569/22 z wniosku Waldemara Kowalewskiego z udziałem Jadwigi Kowalewskiej, Grażyny Sulkowskiej, Anety Anny Kowalewskiej, Janusza Kowalewskiego, Artura Zbigniewa Kowalewskiego, Bożeny Zęgczewskiej, Wioletty Januszczyk, Doroty Feter, Witolda Kowalewskiego, Haliny Pawelczyk, Ryszarda Kowalewskiego, Michała Chojnowskiego, Tomasza Chojnowskiego, Jadwigi Trzaskiej, Anny Modzelewskiej, Ireny Szczekali, Wioletty Grzybickiej, Elizy Maciejewskiej, Daniela Gumkowskiego, Tomasza Gumkowskiego, Anny Gumkowskiej, Ireny Serafińskiej o zasiedzenie nieruchomości zabudowanej położonej we wsi Giełczyn stanowiącej działkę gruntu o nr 13, 153/1, 153/2, 165 o pow. 5,35 ha

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa własności do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zająd ku temu przewidziane prawem przesłanki.

OGŁOSZENIE
34284330.n

§ W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie, w II Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt II Ns 45/22 toczy się postępowanie z wniosku Warszawskiej Spółdzielni Handlowej „Fała” w Warszawie oraz z wniosku m.st. Warszawy o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości gruntowej położonej w dzielnicy Wawer m.st. Warszawy, przy ul. Patriotów 71/73, składającej się z działek ewidencyjnych o numerach: 89/2 oraz 90 z obrębów 3-12-85, dla której prowadzona jest księga wieczysta o numerze WAGM/004040716/7. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

34284586.n

Sądzie Rejonowym w Łomży I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 604/23 z wniosku Krzysztofa Dziekońskiego o zasiedzenie nieruchomości składającej się z działek gruntu o numerach ewidencyjnych: 955/3, 1030/5, 1030/6 i 1233 o łącznej powierzchni 4,1037 ha położonej w obrębie ewidencyjnym Zbójna, gm. Zbójna, powiat łomżyński, województwo podlaskie, dla której nie jest urzędzona księga wieczysta, a która zgodnie z oświadczeniem wnioskodawcy znajduje się obecnie w jego posiadaniu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili się i wykazali swoją własność, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE
34284338.n

Przed Sądem Rejonowym w Łomży I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 27/22 z wniosku Krzysztofa Popławskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Rolandzie Karwowskim s. Huberta i Teresy, zmarłym 21 sierpnia 2021 r. w Nowym Jorku (USA), a ostatnio stale zamieszkałym w Łomży.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Zbigniewa Rolanda Karwowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Łomży i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34284332.n

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że w dniu 27 października 2023 roku odszedł od nas



doc. dr inż.
Stanisław M. Wierzbicki

wieloletni Dyrektor Instytutu Techniki Budowlanej,
żegnamy i będziemy pamiętali Człowieka
wielkiego rozumu i wielkiego serca

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
składają

Dyrekcja, Rada Naukowa oraz Pracownicy
Instytutu Techniki Budowlanej

34284464

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Taty

naszego kolegi,

Andrzeja Młynarza

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składa

Zarząd i współpracownicy
CRH Materials Polska sp. z o.o.



34284342

Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci.

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Przystankowej 26a;

obręb: **Wojszyce, AM-1, dz. nr 161;**

GPS: **N:51.06942, E:17.03781;**

pow. nieruchomości: **871 m²;**

KW nr: **WR1K/00198921/6;**

Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z decyzją nr 3621/18 Prezydenta Wrocławia z dnia 20.07.2018 r. o warunkach zabudowy: **budowa jednorodzinnego budynku mieszkalnego wolno stojącego wraz z niezbędnymi urządzeniami infrastruktury technicznej;**

Cena wywoławcza: **450 100,00 zł;**

Wadium: **40 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 22 stycznia 2024 r. na konto:

Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.

Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 29 stycznia 2024 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34283867.n

Ukraina wciąż nie wygrała,

Ukraina walczy o swoje istnienie, wojna może potrwać długo. Co należy uczynić, by Kijów mógł przejąć inicjatywę na polu walki?

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Ostatnio wciąż przybywa komentarzy pesymistycznie oceniających przebieg wojny w Ukrainie, niekiedy wróżących wręcz porażkę Kijowowi. Trudno się z tym zgodzić, pamiętając, jak zaczynała się ta wojna. Tak, Ukraina nie wygrała, ale Ukraińcy nie mają na razie innego wyboru, jak tylko dalej walczyć.

Zaś owe oceny to rezultat wypowiedzi głównodowodzącego Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Walerija Żaluźnego oraz wywiadu z nim opublikowanego przez brytyjski tygodnik „The Economist”. General analizuje w nich przyczyny niepowodzeń na froncie, odnotowuje przejście wojny do fazy pozycyjnej, a przede wszystkim – perspektywy i możliwości przełamania impasu.

Wcześniej pojawił się też artykuł w amerykańskim tygodniku „Time” analizujący wyzwania stojące przed prezydentem Wołodymyrem Żelenskim. Wynika zeń, iż jest on rozczarowany postawą zachodnich partnerów, a jednocześnie na tyle zdeterminowany w kwestii prowadzenia wojny, że – niejako sam siebie okłamując – wierzy w zwycięstwo.

Publikacje wywołały dyskusje, jak może wyglądać dalszy przebieg konfliktu i czy Ukraina w ogóle może wygrać. Niektórzy wprost wieszczą, że stanie się to, co wiadomo było od początku: ostatecznie wygra Rosja, a Ukraina już poniosła porażkę.

Kto jeszcze pamięta początek?

Z tym ostatnim trudno się zgodzić, pamiętając zwłaszcza, jakie były początkowe cele rosyjskiej inwazji. A mowa o „drugiej armii świata”, która zaatakowała znacznie słabszego sąsiada. Atmosfera była przytłaczająca, zachodni eksperci byli przekonani, że upadek Kijowa to kwestia dni. Ale Ukraińcy byli zdeterminowani do walki – w rezultacie obronili stolicę i niepodległość.

Dziś Kijów zupełnie nie przypomina miasta, jakim był na początku rosyjskiej agresji. I to mimo ciągłego zagrożenia atakami z powietrza.



• Dowódca 3. Brygady Szturmowej wiesza ukraińską flagę jako symbol wyzwolenia frontowej wsi Andrijówka w obwodzie donieckim, 16 września 2023 r.

FOT. ALEX BABENKO / AP

Jeszcze bardziej odczuwa się to np. w Mikołajowie. Rok temu wyglądał przynębiająco, był w zasięgu rosyjskiej artylerii rakietowej i ostrzeliwano go często. Po odrzuceniu rosyjskich wojsk za Dniepr i wyzwoleniu Chersonia sytuacja się zmieniła. I chociaż miasto nadal jest częstym celem rosyjskich rakiet i dronów kamikadze, to zarazem jest pełne życia. Za to wyzwolony Chersoń stał się, niestety, bardzo niebezpiecznym do życia miejscem ze względu na rosyjską artylerię.

To oczywiste, że zagrożenie dla mieszkańców Ukrainy będzie istniało tak długo, jak długo Rosja będzie prowadziła wojnę.

Czy to był stracony rok?

Analizując niedawne słowa Żaluźnego, warto przypomnieć opublikowany we wrześniu 2022 r. artykuł, którego był współautorem. Wskazywał wówczas, że wojna wyszła daleko poza granice lokalnego konfliktu, a niektóre wskaźniki dotyczące wykorzystania broni i składu osobowego przekroczyły te znane z czasów II wojny światowej.

Inicjatywa strategiczna należała wówczas do Rosji, a jej celem było zajęcie całego obwo-

du odeskiego i dalsze przesuwanie wojsk na południu, by bezpośrednio zagrozić dużym miastom, jak Dniepr i Zaporże. Rosjanie mogli też spróbować atakować w obwodzie chersońskim, by zająć Mikołajów i Odesę, jak również w kierunku Krzywego Rogu. To wszystko dałoby ich dowództwu możliwość powrotu do planu zajęcia Kijowa.

Ale ukraińskie siły obrony zapobiegły tym wszystkim niebezpieczeństwom.

Zagrożenie zajęcia Mikołajowa i Odessy udało się zneutralizować, wypierając Rosjan w obwodzie chersońskim za Dniepr. W obwodzie zaporoskim – mimo niezrealizowanych celów ukraińskiej kontrofensywy – to jednak Rosjanie znajdują się w obronie. Obwodzie donieckiego zająć im się nie udało, po wielu miesiącach walk rosyjska armia zdobyła Bachmut, a teraz takie same intensywne walki prowadzi o Awdijiwkę, co trudno nazwać szerokimi działaniami ofensywnymi.

Ale nie udało się też osiągnąć tych celów, które Żaluźny określał mianem idealnego teoretycznego scenariusza. Według niego ukraińskie siły miałyby w 2023 r. przeprowadzić kilka jednoczesnych kontruderzeń,

które włączyłyby operację wyzwolenia Krymu. Ale, jak pisał wówczas generał, potrzeba byłoby utworzyć w tym celu od 10 do 20 nowych brygad, wyposażonych w nowoczesną zachodnią broń. Plus posiadać dodatkowe systemy artyleryjskie i odpowiedni zapas amunicji do nich oraz znaczną liczbę systemów walki elektronicznej.

Potrzeba więcej najnowszej broni

Jak wiemy, nową broń Kijów wypraszał u partnerów z dużymi oporami. I kiedy Zachód zdecydował się w końcu na przekazanie czołgów i transporterów opancerzonych oraz zaczął realizować dostawy, minęły cenne miesiące. Również zwłoka w kwestii samolotów zdecydowała, że mogą one znaleźć się na polu walki dopiero w 2024 r. W tym roku Ukraina miała otrzymać 1 mln pocisków artyleryjskich, według niedawnych informacji dostarczono na razie 300 tys.

Żaluźny wskazywał na dużą dysproporcję w możliwościach Ukrainy i Federacji Rosyjskiej i to ona wpływa na długotrwałość wojny. Kluczowy przy tym był brak możliwości atakowania celów na daleką odległość; także po

Co w Rosji piszczy?

Buńczuczna Moskwa popiera wojnę, prowincja – już nie

Poważany na świecie, a reprezentowany i uznany przez Kreml za „agenta zagranicy” Ośrodek im. Jurija Lewady co miesiąc przeprowadza sondaż i pyta ponad 1600 respondentów, co sądzą o wojnie.

W październiku 56 proc. ankietowanych opowiedziało się za podjęciem rozmów pokojowych, a za kontynuowaniem działań wojennych – 37 proc. Zwolenników negocjacji przybywa, bo we wrześniu stosunek Rosjan nastawionych pokojowo do tych bojowych wynosił 51 do 39.

A trzeba wziąć jeszcze pod uwagę i to, że w ostatnich tygodniach kremlowska propaganda bardzo aktywnie wmawia narodowi, że na froncie siły zbrojne Rosji radzą sobie znakomicie, Ukraińcy ponoszą klęskę za klęską, ostateczne zwycięstwo

jest więc blisko. 62 proc. respondentów Lewady się z tym zgadza i wierzy, że armia odnosi na froncie sukcesy (w czerwcu, kiedy Ukraina szykowała kontrofensywę, było to 55 proc.).

Ankieterzy pytali też respondentów o to, czy poparliby Władimira Putina, jeśli ten z dnia na dzień zakończyłby wojnę. „Tak” odpowiedziało 71 proc., „nie” – 21 proc.

Gdyby jednak warunkiem zaprzestania walk było zwrócenie przez Rosjan terytoriów zajętych w czasie działań wojennych, pana Kremla wsparliby 34 proc. rosyjan, a przeciw byłoby 57 proc. Fakt, że aż ponad jedna trzecia ankietowanych gotowa byłaby zrezygnować z formalnie i uroczystie włączonych już w skład Federacji Rosyjskiej Krymu czy Donbasu, zaskakuje.

Wojny najbardziej chcą ci, którzy na pewno albo najpewniej nie będą musieli wziąć w niej udziału. Za jej kontynuowaniem opowiada się 45 proc. Rosjan w wieku powyżej 55 lat. Przy tym takie zdanie wyrażają przede wszystkim mężczyźni, bo wojować nadal chciałoby jedynie 29 proc. Rosjanek.

Najbardziej zdecydowanie opowiadają się za pokojem kandydaci na mięso armatnie i ich partnerki. Tylko 23 proc. respondentów w wieku od 18 do 24 lat jest za kontynuowaniem wojny, a 69 proc. – za podjęciem rozmów pokojowych.

Najbardziej „wojowniczym” miastem Rosji jest Moskwa. Za dalszymi walkami jest 55 proc. mieszkańców stolicy, za podjęciem rozmów pokojowych – 38 proc.

Odwrotne proporcje są w przypadku innych dużych miast (do 500 tys. mieszkańców). Tu za wojną są 33 proc., za pokojem jest 60 proc.

Z podobną sytuacją, choć różnice są nieco mniejsze, mamy do czynienia w małych miastach i na wsiach. Prowincja znacznie bardziej boleśnie odczuwa skutki wojny niż stolica. Władze powołują do wojska przede wszystkim ludzi z małych miejscowości, a ich mieszkańcy dobrze wiedzą, jak wielu ziomków ginie na froncie czy wraca do domu okaleczonych.

„Wojowniczość” Moskwy można zrozumieć. Rosyjska władza już od wieków tradycyjnie najbardziej dba o nastroje właśnie w stolicy, bo jej ewentualne niezadowolenie może się dla niej okazać bardziej groźne. Dlatego i teraz nie

zabiera z tego miasta rezerwowych na front – w wyniku przeprowadzonej jesienią 2022 r. mobilizacji do armii wcielono bardzo niewielu moskwiaków. Przy tym miasto i jego mieszkańcy bardzo dużo zarabiają na państwowych zamówieniach dla wojska.

Stosunek Rosjan do wojny, jak dowodzą kolejne sondaże przeprowadzane przez Ośrodek im. Jurija Lewady – wprawdzie powoli – ale jednak się zmienia.

Przewaga stronników podjęcia rozmów pokojowych nad zwolennikami kontynuowania wojny (dziś 56 do 37 proc.) była niemal identyczna jedynie (57 do 36 proc.) w październiku ubiegłego roku, kiedy Rosjanie z ogromnym lękiem i niezadowoleniem przyjęli ogłoszoną przez Putina mobilizację. ●

Wacław Radziwiłowicz

ale musi walczyć dalej

to, by Rosja przestała czuć się bezkarna, a jej obywatelom zrozumieć, jak blisko jest wojna.

W tym roku w pewnym stopniu uległo to zmianie. Ukraina otrzymała od Francji i Wielkiej Brytanii lotnicze pociski manewrujące, pod koniec sierpnia USA w końcu zdecydowały się dostarczyć pierwsze pociski rakietowe ATACMS, co prawda na razie o zasięgu 165 km, a nie nowsze, do 300 km. Ale trzeba pamiętać, że Rosja dysponuje możliwościami atakowania celów na terytorium całej Ukrainy.

Zdaniem Załужnego ograniczona pomoc Zachodu dla Ukrainy wynika z niezrozumienia skali i realiów wojny oraz z obaw przed użyciem przez Kreml broni nuklearnej.

Jak przejąć inicjatywę?

W tekście napisanym w tym roku dla „The Economist” Załужny przyznaje, że kontrofensywa na południu nie przyniosła spodziewanych rezultatów i ukraińskie wojska zrobiły wyłom jedynie na 17 km. Ale podkreśla też, że obecna wojna to bezprecedensowy światowy kryzys, największy od czasów II wojny światowej. I że nie można jej wygrać przestarzałymi środkami.

Co istotne, generał wskazuje, że Ukraina nie ma innego wyboru dla odbudowy swojej integralności terytorialnej jak tylko za pomocą środków wojskowych. Żadne pokojowe mechanizmy międzynarodowe nie są w stanie do tego doprowadzić.

Jednak Siły Zbrojne Ukrainy, jak i sam kraj znajdują się obecnie w niebezpiecznym momencie, kiedy to wojna może przejść w fazę nazbyt ciężkich walk pozycyjnych, co jest wygodne dla Rosji. Główną przyczyną takiego

stanu jest to, iż obie strony doszły do kresu swoich możliwości.

Co więc należy uczynić, by Ukraińcy mogli przejąć inicjatywę na polu walki?

Zdaniem generała konieczne jest uzyskanie przewagi technologicznej. Co nie będzie łatwe, bo Rosja ma duży potencjał, który rozwija, nie zważając na sankcje.

Ukraina musi zdobyć przewagę w powietrzu; i chodzi nie tylko o systemy obrony przeciwlotniczej i samoloty, ale również o nowoczesne systemy walki elektronicznej. Potrzebne są też środki do pokonania szeroki (do 20 km) pól minowych.

Ukrainie udało się uzyskać parytet w użyciu artylerii, głównie dzięki nowocześniejszym i celniejszym zachodnim systemom, ale Rosja będzie starała się znów tu dominować. Dlatego potrzebne jest dalsze wzmacnianie wojsk artyleryjskich.

Moskwa ma przewagę w środkach walki elektronicznej, dlatego Kijów musi przyspieszyć proces wyposażania swoich sił w nowoczesne systemy.

Zdaniem Załужnego potrzebne są też większe rezerwy dla prowadzenia aktywnych działań bojowych. I udoskonalenie systemu dowodzenia. Potwierdza to niedawna tragedia, kiedy to podczas uroczystości z okazji Dnia Wojsk Rakietowych i Artylerii w wyniku uderzenia rosyjskiej rakiety Iskander w strefie przyfrontowej zginęło co najmniej 20 ukraińskich żołnierzy.

Wojna może potrwać długo

Jednymi z głównych niebezpieczeństw są wewnętrzny spór i różnice pomiędzy wojskowymi i politykami.

Prezydent Zelenski, komentując publikację Załужnego w „The Economist”, stwierdził w sobotę, że sytuacja na polu walki nie jest patowa. Ukraina dba o swoich żołnierzy, a Rosja kontroluje niebo. Wszystko powinno się zmienić wraz z nadejściem F-16 i dalszym wzmocnieniem obrony przeciwlotniczej.

Zelenski zaprzeczył również, by partnerzy naciskali na Kijów w kwestii rozpoczęcia rozmów z Rosją, o czym informował 4 listopada NBC News. Tego rodzaju informacje pojawiały się już wcześniej, ale zawsze były prostowane przez oficjalnych przedstawicieli sojusznicznych państw.

Ukraińscy wojskowi i eksperci od dłuższego czasu podkreślają, że trzeba się pogodzić z tym, iż wojna może potrwać długo. To nie sie za sobą ryzyko ograniczenia pomocy wojskowej ze strony partnerów. Widać, że kwestia ta stała się elementem wewnętrznej gry w polityce USA. Takie ryzyko wzmacniają nowe kryzysy i konflikty na świecie, jak choćby wojna w Strefie Gazy.

Ale np. holenderska minister obrony Kajsa Ollongren jest nastawiona optymistycznie.

Jednymi z głównych
niebezpieczeństw są
wewnętrzny spór i różnice
pomiędzy wojskowymi
i politykami

W niedawnym wywiadzie dla ukraińskiego tygodnika „New Voice” stwierdziła, że Zachód nie wstrzyma pomocy wojskowej dla Ukrainy, bo Rosja stanowi zbyt poważne zagrożenie dla Europy. Jej kraj jako pierwszy zgodził się przekazać Kijowowi F-16 i wydał już na pomoc wojskową 1,9 mld euro.

Rozumieją to również w innych państwach. Niemiecki generał major Christian Freuding, dowódca specjalnego sztabu ds. Ukrainy, w niedawnym wywiadzie dla „Stuttgarter Nachrichten” stwierdził, że w planowaniu budżetu przewidziano fundusze na pomoc wojskową dla Ukrainy do 2032 r.

Jest to również pytanie do nowych władz w Polsce, jak ma wyglądać dalsza pomoc wojskowa dla sąsiada.

Walka o istnienie

A sami Ukraińcy nie mogą sobie pozwolić na dyskusje, walczyć czy nie, bo od tego zależy, czy będą istnieli. Dobrze to rozumie wspomniana holenderska minister, która uważa, że w przeciwnym razie Rosja po prostu zniszczy Ukrainę.

Ukraińskie siły starają się prowadzić „aktywną obronę”. Prowadzą operacje zaczepne na lewym brzegu Dniepru w obwodzie chersońskim, które coraz bardziej irytują Rosjan. Wciąż przeprowadzają ataki raketowe na cele wojskowe na Krymie, który Załужny nazwał „wrażliwym miejscem Putina” i wskazał na konieczność przypominania tam o trwającej wojnie. W sobotę zaś ich pociski rakietowe trafiły w nowy rosyjski okręt rakietowy „Askold”, przebijający w porcie w okupowanym Kerczu. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284618

Napoleon Bonaparte. Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby

—
Piękne dzieła brzydkich ludzi.
Czy wolno dalej wielbić filmy
Polańskiego i Allena?

—
Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu
nam to zrobił

—
5 rzeczy, których nie wiecie
o George’u Orwellu

Baśnie Grimmów:
wreszcie
bez cenzury

Vivian Maier:
cudem odkryta
genialna niania

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 5 (60)
październik 2023
cena 19,99 zł
(w tym AK VAT)
indeks 276075
www.wyborcza.pl

Dał nam przykład
Bonaparte
Ale właściwie
jaki?

Co począć z dobrą
sztuką złych ludzi

Kto wynalazł czas
i czemu nam to zrobił

Sponsor numeru:
**George
Orwell**

W sprzedaży

Recenzujemy
wszystkie ważne
premiery jesieni

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Muniek Staszczuk skończył 60 lat

TO JUŻ
NIE SĄ JAJA

– Kiedy widzę takich kolesi jak The Rolling Stones, to wiem, że jest jeszcze czas na robienie fajnych rzeczy.

ROZMOWA Z
MUŃKIEM STASZCZYKIEM
muzykiem, liderem T.Love**ŁUKASZ KAMIŃSKI:** Świętujesz jubileusze czy przechodzisz obok nich obojętnie?**MUNIEK STASZCZYK:** Zacząłem obchodzić urodziny od czterdziestki. Graliśmy wtedy koncert w Łodzi, po występie zaprosiłem chłopaków do fajnej knajpy na Piotrkowskiej. Było fajnie i grubo. Pięćdziesiątkę obchodziłem u siebie w domu. To był huczny wieczór, nawet nie wiem, ile osób wpadło, czterdzieści, pięćdziesiąt. Goście byli z różnych środowisk, przyjaciele, kumple Marty, mojej żony, aktorzy, dziennikarze, muzycy. Miksował się Żoliborz z Mokotowem, hip-hop z rockiem. Pamiętam, że ludzie pytali, czy nie mam doła, a ja w ogóle tej pięćdziesiątki na karku nie czułem. Chwilę wcześniej na koncercie w Stodole zagrałem pięćdziesiąt numerów. Wszystko było OK.**A trzydziestka?**

– Była bardzo specjalna, bo w moje urodziny przyszła na świat moja córka.

Sześćdziesiątkę wyprawisz?

– Nie. Tego dnia [wczoraj] gram koncert w Krakowie w ramach naszych jesiennych występów. Może po koncercie razem z chłopakami zostaniemy na mały after, tylko w kilkuosobowym gronie. Dzień wcześniej w domu w Warszawie zjemy wspólnie mój i córki urodzinowy obiad.

Czujesz się sześćdziesięcioletkiem?

– Wiesz, kiedyś gadałem z Markiem Niedźwieckim o wieku, przemijaniu. Powiedział mi, że pięćdziesiątka jest OK, czuję się dojrzałym mężczyzną, trochę o świecie wiem, mam dystans do siebie i kariery. Marek miał wtedy sześćdziesiąt parę i powiedział mi, żebym korzystał z życia, bawił się, bo za kilka lat wiele się zmieni, będę miał inną perspektywę na życie, moje ciało będzie inne, inaczej będę myślał, czuł.

Uwierzyłeś?

– Byłem wtedy jeszcze przed wylewem, który miałem w wieku 55 lat. Nie do końca mu wierzyłem. Teraz jednak przyszedł ten moment, kiedy rozumiem, co miał na myśli. Jak śpiewał kiedyś dziaderski zespół Jethro Tull, jestem „za stary na rock’n’rolla, za młody żeby umrzeć”. Tak naprawdę to, że skończyłem sześćdziesiąt lat, zaczęło do mnie docierać już na początku tego roku. Zrozumiałem, że to już nie są jaja.

Na zeszlorocznej płycie „Hau Hau” śpiewasz nawet piosenkę o tym, że masz za sobą trzy czwarte życia. Skąd ta kalkulacja?

– W piosence można wszystko zaokrąglić, posłużyć się metaforą. Nie robiłem żadnych obliczeń. Wiem jednak, że minęła już

na pewno więcej niż połowa życia. Mój tata odszedł w wieku 86, mama ma 84 lata. Ile ja będę żył, nie wiem. 10? 15? 20? Daj Boże 25 lat.

Ale sam wiesz, że zmienia się perspektywa. Kiedy jesteś młody, wydaje ci się, że jesteś prawie nieśmiertelny, czas jest płynny. Z wiekiem stajesz się coraz bardziej śmiertelny, a czas staje się bardzo konkretny, rzeczywisty, namacalny.

Boisz się myśli o śmierci?

– Janek Nowicki, który był moim przyjacielem, trochę takim starszym bratem, powiedział mi: „Muniek, śmierci się boisz? Budionny powiedział kiedyś, że kto się boi śmierci, jest już martwy za życia”. Ja teraz zaczynam się z tą myślą jakoś godzić. Jako człowiek wierzący proszę czasem Boga, żeby pozwolił mi się jakoś z myślą o śmierci oswoić. Z drugiej strony, kiedy widzę takich kolesi jak The Rolling Stones, to wiem, że jest jeszcze czas na robienie fajnych rzeczy. Ta ich ostatnia płyta „Hackney Diamonds” dała mi jakąś energię, kopa. Liczę, że tak samo będzie z nowymi płytami Springsteena, Dylana, AC/DC. Czekam na nie.

A jaką cezurą czasową był dla ciebie wylew? Co zmienił w twoim myśleniu o życiu, muzyce?

– To było doświadczenie graniczne. Bogu i lekarzom zawdzięczam to, że sobie tu teraz siedzimy i rozmawiamy. Zastanawiałem się czy ciągnąć to jeszcze, czy może zakończyć na dobre granie. Jest przecież tyle lektur do nadrobienia, tyle filmów. W końcu miałbym na to czas. Pogadałem o tym z żoną, kumplami z zespołu, kolegami ze sceny, m.in. Kazikiem. On mi powiedział, że przecież robię to, co kocham, mogę się z tego utrzymać, ludzie to doceniają, szanują. Nie ma powodu, żeby to wszystko porzucić.

Miał rację. Reaktywowałeś zespół i nagrałeś świetną płytę „Hau Hau”.

– Sukces tej płyty był dla mnie ważny. Wiesz dobrze, że nie każdemu staremu zespołowi udaje się nagrywać dobre płyty.

Co dał ci wiek, a co ci zabrał?

– Nie czuję, że mi coś zabrał czy dał. Zawsze wyznawałem dwie zasady: śpiesz się powoli i kieruj się pokorą.

Nawet kiedy byłeś młody, imprezowałeś, jeździłeś w długie trasy?

– Pewnie, że jechałem 250 na godzinę, że pochłaniał mnie zespół, popularność, rock’n’roll. Przyjmowałem wszystko jednak z dystansem. Z perspektywy czasu niczego bym nie cofnął. Tak samo jak śmierć, tak i błędy są wpisane w nasze życie.

Niczego nie żałujesz?

– Nie. Co nie oznacza, że mam poczucie, że nikogo w życiu nie zraniłem. Nie ma dosko-

nałych ludzi, przyjaźni, małżeństw. Trzeba wiedzieć, kiedy wyjść do drugiego pokoju, i kiedy z niego wrócić. Życie to sinusoida, raz są wzloty, raz upadki.

To bardzo spokojne podejście.

– Wróć do twojego pytania, co daję mi mój wiek. Jestem grubszy, brzydszy, może brakuje mi czasem trochę adrenaliny. Ale daję mi to, że obchodząc sześćdziesiątkę, mam na wszystko, w sensie bardzo pozytywnym, wyjebane. Mam totalny luz, wolność.

A myślisz, że dogadałbyś się z młodym nastoletnim Muńkiem?

– Nie bardzo. Kiedy jako nastolatek zakładałem zespół, to ludzie, którzy mieli trzydziestkę, wydawali mi się starzy. Byłem zadziwiony, że kiedy Joe Strummer nagrywał z The Clash debiutancką płytę, miał 25 lat. Mark Knopfler, zakładając Dire Straits, miał prawie trzydziestkę. Trzydzieści lat? Przecież to musiał być trup. Jak miałem wierzyć tym starym wujkom? Kiedy sam miałem trzydziestkę, to czułem, że nagrywam „Kinga”, „Prymityw”, „Ala Capone” dla ludzi w moim wieku, nieco starszych, ale i młodszych. Teraz te proporcje się zmieniły.

Ale tobie młodzież wierzy. Na „Hau Hau” zaśpiewała z tobą Kasia Sienkiewicz z Kwiatu Jabłoni. Na swój koncert na Stadionie Narodowym zaprosiła cię sanah – razem wykonaliście przebój „Chłopaki nie płaczą”, utwór, który jest równolatkiem sanah, ma 26 lat.

Kasia mówiła, że jej pierwszy koncert T.Love był jeszcze w brzuchu mamy, która przyszła na nasz występ, bo Kuba Sienkiewicz (tata Kasi) grał z Elektrycznymi Gitarami support przed nami. Sanah natomiast powiedziała mi, że „Chłopaki nie płaczą” to był ważny dla niej utwór, kiedy była młoda.

Ostatnio zgłosił się do nas Oki, młody raper, który chciałby wysampłować fragment „I Love You”. Z kolei Magiera i Zdechły Osa planują wykorzystać fragment „Syna miasta”, czyli naszego coveru Mano Negry. Przyznam ci się, że bardzo mnie to cieszy, że młodzi artyści się nami interesują.

A młodsza publiczność?

– Wiem, że dla sporej części młodych fanów jesteśmy boomerami. Ale są też tacy, którzy mimo zmieniających się mód, zmie-

■

Z perspektywy czasu niczego bym nie cofnął. Tak samo jak śmierć, tak i błędy są wpisane w nasze życie

niającego się sposobu słuchania muzyki, zmieniającego się rynku, wciąż nas słuchają. Na koncerty klubowe przychodzi starsza publiczność, ale na plenerach pojawiają się młodzi – rodzice przyprowadzają swoje dzieci, żeby zobaczyły starszy, klasyczny już zespół, żeby zobaczyły Muńka, który jeszcze żyje (śmiech).

A czy nagranie piosenki bożonarodzeniowej to jest kwestia wieku, czy może coś, co zawsze chciałeś zrobić?

– Czuję, że za tę piosenkę dostaniemy od fanów niezłe cięgi (śmiech), już słyszałem głosy „Muniek, co się z tobą stało, żeby takie rzeczy nagrywać?”. Ale prawda jest taka, że chciałem nagrać taki utwór już od wielu lat. W końcu w zeszłym roku podczas spotkania z Jankiem Benedkiem powiedziałem mu, że choć sporo rzeczy w życiu zrobiłem, to chciałbym mieć w CV piosenkę świąteczną.

Tyle innych grup i artystów takie miały, The Pogues, The Slade, Frank Sinatra. Pierwsze próby wyszły nam zbyt poważne, ciężkie, takie trochę w stylu Cohena. W końcu Janek zagrał mi melodię, w której usłyszałem popowe echa The Smiths, The Cure. I to było to! Powiem ci szczerze, bardzo jestem z rezultatu zadowolony, dawno się tak nie cieszyłem z nowej piosenki.

Ze wszystkich piosenek T.Love, która najbardziej oddaje to, jak się teraz, jako sześćdziesięcioletek, czujesz?

– Poczekaj, muszę sięgnąć po swoje płyty [Muniek podchodzi do półki z kompaktami i bierze kilka płyt, po czym je uważnie studiuje]. Wybieram „Potrzebuję wczoraj”, z nią się teraz najbardziej chyba nastrojem utożsamiam.

Czy to twoja ostateczna odpowiedź?

– Nie, poczekaj. Niech będą „Chłopaki nie płaczą”. Tak, zdecydowanie tak.

Muniek Staszczuk urodził się 5 listopada w Częstochowie. Ukończył IV Liceum Ogólnokształcące im. Henryka Sienkiewicza, o którym kilka lat później napisze jeden ze swoich największych przebojów „IV L.O.” Do Warszawy przeniósł się na studia polonistyczne, i stolica będzie jednym z leitmotivów jego twórczości („Warszawa” z pamiętnym tekstem „Gdy pa-trzę w twe oczy, zmęczone jak moje, To kocham to miasto, zmęczone jak ja” jest jednym z najpiękniejszych popowych utworów o tym mieście). Na czele T.Love stoi już czterdzieści lat, nagrał z zespołem wiele płyt, które należą do kanonu współczesnej polskiej muzyki. Muniek nagrywa też solowe albumy, współpracuje z innymi artystami. W wieku 55 lat przeszedł wylew. Po powrocie do zdrowia reaktywował zawieszony T.Love i wydał w zeszłym roku płytę „Hau Hau”. Swoje 60. urodziny obchodzić będzie podczas trasy koncertowej. ●

Po polskiej premierze „The Palace”

Nie oszczędzają nikogo ani niczego

Szyderczy „The Palace” oddaje chyba obecny stan ducha Romana Polańskiego. Myślę, że ten film, tak dziś krytykowany, dopiero za jakiś czas zyska status tzw. dzieła kultowego.

Jacek Szczerba

Najpierw usłyszałem, że na wrześniowym festiwalu w Wenecji „The Palace” został zmiażdżony przez międzynarodową krytykę. Ja jednak krytykom nie wierzę. Zwykle popadają w zachowania stadne.

Poza tym pamiętałem swoją rozmowę z Jerzym Skolimowskim i z Ewą Piaskowską w związku z premierą ich filmu „IO”. O tym, jak wspólnie z Polańskim pisali scenariusz „The Palace”, woleli milczeć, ale w ich oczach widziałem zachwyt. Zresztą Skolimowski wrócił do pisania z Polańskim 60 lat po „Nożu w wodzie” (1962).

Wiedziałem też, że w „The Palace” gra Anglik John Cleese, kiedyś członek Latającego Cyrku Monty Pythona, obsadzony w roli milionera Arthura Williama Dallasa III, który w Sylwestra obchodzi pierwszą rocznicę ślubu z puszystą Magnolią (Bronwyn James). Zakładałem, że Cleese, zaciekle przeciwnik królującej dziś politycznej poprawności, raczej nie przystałby do projektu chybionego, ani tym bardziej do grzecznego. A Polański grzeczny nigdy nie był.

O „The Palace” wiedziałem również to, że dzieje się 31 grudnia 1999 r., gdy w szwajcarskim hotelu krzyżują się losy jego pracowników i gości. Zdjęcia kręcono w pięcio-gwiazdkowym Gstaad Palace, w Gstaad. Polański ma w tej miejscowości dom.

ŚCIGANY I OSKARŻANY

Obecną sytuację Polańskiego znają zapewne wszyscy. W Stanach wciąż jest ścigany za stosunek seksualny z 13-letnią Samanthą Gailey w marcu 1977 r. Ponoć wypłacił jej odszkodowanie i Samantha, obecnie Geimer, mu wybaczyła.

Ale o agresję seksualną oskarżyły Polańskiego także inne kobiety. Według pozwu wniesionego do amerykańskiego sądu w czerwcu tego roku miał upić i zgwałcić nieletnią, nazywaną przez media Jane Doe, gdy w roku 1973 pracował na planie „Chinatown”.

Polski reżyser wszelkim oskarżeniom zaprzecza. Co nie zmienia faktu, że jest dziś klasycznym „chłopcem do bicia”. Nawet we Francji, gdzie się urodził, Polański nie może zebrać pieniędzy na kolejną fabułę. W maju 2018 r. usunęła go ze swego grona przyznająca Oscary Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej.

Liczyłem na to, że da wyraz tej frustracji, kręcąc „Oficera i szpiega” (2019). Że opowiadając o zaszczutym, bo niesłusznie oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Niemiec, francuskim oficerze żydowskiego pochodzenia – Alfredzie Dreyfusie, opowie niejako o sobie.

Ale nie, wtedy popełnił fabułę poprawnie akademicką, o klarownym politycznym przekazie i staranną w odtworzeniu realiów schyłku XIX wieku. Frustracja Polańskiego poczekala do „The Palace”.

SZYDERSTWO NA CAŁEGO

„The Palace” tuż przed jego polską premierą obejrzałem dwa razy. Dzień po dniu. Nie powiem, że wpadłem w zachwyt, ale też mnie on nie zniesmaczył. Od razu pojąłem, że to szyderka totalna. Jazda bez trzymanki, nie oszczędzająca nikogo ani niczego.



• Kadr z filmu „The Palace” FOT. NEXT FILM

Polański kpi tu z próżności i z głupoty ludzi bogatych, takich jak Markiza (Francuzka Fanny Ardant), której pies Mr Toby potrafi sikać wyłącznie na trawie, a mamy przecież w filmie śnieżną zimę w Alpach. Kpi też ze starości urozmaicaney przez viagrę polykaną przed seksem, kpi z rosyjskich polityków, a tak naprawdę gangsterów, i z kobiet napalonych na chirurgię plastyczną.

Jedną z ofiar doktora Limy (Portugalczyk Joaquim De Almeida), specjalisty w tej materii, gra Sydne Rome, prywatnie przez podobne zabiegi oszpecona. Polański współpracował z nią przy „Co?” (1972), erotycznej wariacji na temat „Alicji w krainie czarów”. Drwi także z pustoty młodych dam o urodzie modelek, z obłudnych gejów, z mitu polskiego hydraulika (Felix Mayr) i z wątpliwie buntowniczych odruchów biedaków.

Czy takie postępowanie mogło spodobać się międzynarodowej krytyce? Nie mogło. Tyle że Polański i Skolimowski mają dziś razem lat 175 i nie muszą już przejmować się zbyt cudzymi zastrzeżeniami. Mogą walić bez ogródek.

GIERKI LOKALNE I TOWARZYSKIE

Jednego w związku z tym filmem jestem pewien – włoski Niemiec Oliver Masucci, ja-

Polański i Skolimowski mają dziś razem lat 175 i nie muszą już przejmować się zbyt cudzymi zastrzeżeniami. Mogą walić bez ogródek

ko dyrektor hotelu Hansueli Knopf, wypadł znakomicie. Wciąż musi spełniać zachcianki gości, ratować sytuacje zdawałoby się beznadziejne. Ciekawą rolę pierwszy raz dostała od ojca Morgane Polański, i jako niepokorna pokojowa Zula zwraca na siebie uwagę.

Niektóre postaci, jak choćby Václav (Dany Axnar), przybysz z rodziną z Czeskich Budziejowic, to przykłady humoru lokalnego. Zgaduję, choć nie mam żadnej wiedzy na ten temat, że Václav jest pomysłem Skolimowskiego, który przecież razem z Miłosem Formanem i z Václavem Havlem chodził do szkoły w Czechach.

Czasem Polański bawi się sam ze sobą. Choćby wówczas, gdy trzej faceci zastanawiają się na tytule filmu, którego bohater nosi opatrunek na nosie. Czy muszę dodawać, że chodzi o pewien czarny kryminał z Jackiem Nicholsonem?

Poza tym safandulowaty bankowiec Caspar Tell (Milan Peschel), któremu finansowy oszust Bill Crush (Mickey Rourke) proponuje przekręt wykorzystujący efekt pluskwy milenijnej, przypomina trochę ranego w brzuch Albiego (Jack MacGowran), z „Matni” (1966). Na towarzyską zabawę zakrawa też fakt, iż rolę Bonga, gwiazdora kina porno słynącego z gigantycznego przyrodzenia, Polański powierzył producentowi filmu – Włochowi Luce Barbareschiemu.

„The Palace” nie jest jednak komedią, na której co chwila wybucha się śmiechem. Raczej prycha się, będąc rozbawionym bezczelnością filmowców. Choćby, patrząc na głowę pijanej żony rosyjskiego ambasadora leżącą na talerzu z kawiozem. Albo na finałową kopulację zwierząt odrębnych gatunków.

No i można się tu zachwycać, a przynajmniej ja się zachwycalem, charakterystycznym dla Polańskiego dopracowaniem szczegółów.

FORTUNA SIĘ ODWRÓCI?

„The Palace” ma na razie wąską dystrybucję: jest grany we Włoszech, w Polsce, niedługo będzie w Rosji, na Węgrzech, w Szwecji i w Niemczech. Reszta świata, zwłaszcza Stany i Francja, go nie chcą.

Czy to jednak może się zmienić? Myślę, że może. Czasem wystarczy jeden znaczący głos, niczym kamień wywołujący lawinę. W przypadku „The Palace” mógłby to być głos Quentina Tarantino. Ten nie tylko przygotowuje teraz film o krytyku filmowym, ale i sam ubiera się w szatki talkowego, ganiąc i sławiąc w necie różnych filmowców.

Mniejsza o to, że nie noszę „Pewnego razu... w Hollywood” (2019). Tarantino, zabierając się za sprawę zbrodni przy Cielo Drive 10050, w nocy z 8 na 9 sierpnia 1969 r., wykonał kiepski unik, każąc bohaterom swego filmu zgładzić posłane tam mordercze komando Charlesa Mansona.

U Tarantino żona Polańskiego – Sharon Tate – żyje dalej. To miły gest w stosunku do polskiego reżysera. Ciepłe słowa o „The Palace” mogłyby być jego kontynuacją. ●

REKLAMA

34283029

Zgłoszenia do:
**19. EDYCJI NAGRODY
LITERACKIEJ GDYNIA**



Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek ogłasza 19. edycję ogólnopolskiego konkursu Nagroda Literacka GDYNIA dla najlepszych książek napisanych w 2023 roku w czterech kategoriach: proza, poezja, esejistyka oraz przekład na język polski.

Książki muszą być napisane w języku polskim i wydane po raz pierwszy w 2023 roku. Nagroda w każdej kategorii wynosi 50 tys. zł. Finał konkursu odbędzie się jesienią 2024 roku.

Kandydatury do Nagrody mogą zgłaszać w nieprzekraczalnym terminie 31 stycznia 2024 roku wszystkie osoby, które ukończyły 18 lat, a także: wydawnictwa i osoby reprezentujące instytucje kultury oraz media o charakterze literackim.

Zasady zgłaszania kandydatur określa Regulamin Nagrody dostępny na stronie internetowej: **www.nagrodaliterackagdynia.pl** w zakładce „Nagroda”.

Wszelkich informacji udziela Sekretarz Kapituły: Natalia Gromow.

telefon: **(58) 622 73 55**, e-mail: **nlg@bibliotekagdynia.pl**

Miejska Biblioteka
Publiczna w Gdyni
ul. Świętojańska 141-143,
81-401 Gdynia



MECENAS
NAGRODY LITERACKIEJ
GDYNIA

Władza i społeczeństwo

Obywatele nie mogą iść spać

Na wyborach nie kończy się nasza obywatelska aktywność. Społeczeństwo, które obudziło się z politycznego letargu, już nigdy nie powinno zasnąć

FUSEK

Jeśli szukać plusów ośmiu lat rządów PiS, to jest nim rozbudzenie poczucia obywatelskiej sprawczości w narodzie i wypromowanie wielu aktywistów.

„Czarny protest” 2016 roku zatrzymał ideologiczną krucjatę przeciw kobietom. Niestety nie na długo. Śmierć Izabeli z Pszczyny i kolejnych rodzących w polskich szpitalach, którym ze strachu przed opresyjną władzą lub z powodów ideologicznych lekarze nie udzielili pomocy, znów wyprowadziła ludzi na ulice.

W katolickiej Irlandii demonstracje po śmierci 30-letniej Savity Halappanavar, której odmówiono aborcji, były początkiem zmian prowadzących do legalizacji przerywania ciąży do 12. tygodnia, a w wypadku letalnych wad płodu lub zagrożenia życia matki nawet i dłużej.

W Polsce skala buntu w 2020 roku była ogromna, jednak PiS brutalnością funkcjonariuszy wysłał sygnał, że tym razem się nie cofnie. Protesty stłumiono, ale sondażowego spadku notowań partia Kaczyńskiego już nie odrobiła.

Na demonstracjach w obronie praworządności stawalo mniej osób, brakowało młodych, ale szczególnie w mniejszych miejscowościach obrońcy demokracji mogli się spotkać pod sądami i poznać. Nawiazali znajomości i zbudowali lokalne sieci oporu. Trzeba to docenić, podobnie jak zapomniane już codzienne poranne spotkania przed wjazdem do garażu Sądu Najwyższego. Sędzia Małgorzata Gersdorf każdy dzień zaczynała od rozmowy z obywatelami. Czyż nie uroczę?

Gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, poderwaliśmy się do obywatelskiego lotu. Zrobiliśmy to wbrew rządowi, który początkowo demonstrował obojętność wobec tego, co dzieje się na wschodzie. Skala pomocowego zrywu była wielka. Udało się ugościć ponad milion wojennych uchodźców (wielu z nas nadal ich gości) i zmusić PiS do reorientacji polityki wobec Ukrainy. Bez obywatelskiego wysiłku rząd ograniczyłby się do pustych gestów.

Także na granicy z Białorusią wysiłek pomocy uchodźcom spoczął na broniących fundamentalnych wartości aktywistach.

Kolejnym dowodem obudzenia nas z letargu były marsze 4 czerwca i 1 października.

Utrudniając głosowania w dużych miastach, które były przeciwnie rządowi antyzachodnich antyelit o prowincjonalnych korzeniach, PiS pomógł nam poczuć się wspólnotą. Marzących w kolejkach rodacy wspierali pizzą, kawą, kocami. Relacje mediów przypomniły, jak mogą inaczej niż na marszach 11 listopada materializować się zawłaszczane przez prawicę pojęcia patriotyzmu i solidarności. A frekwencja, niemal 75 procent, już przeszła do historii.

Będę bronił tezy, że nie byłoby tych zrywów, masowej odpowiedzi na apele Tuska i wysokiej frekwencji w wyborach, gdyby nie wieloletnie działanie bardziej i mniej formalnych grup sprzeciwu. Strajk Kobiet, KOD, Obywatele RP, Obywatele Solidarni w Ak-



• „Łańcuch światła” – demonstracja w obronie niezawisłości sądów. Poznań, plac Wolności, 19 lipca 2017 r. FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

cji, Forum Długiego Stołu, SEDNO, Lotna Brygada Opozycji i te jednoosobowe protesty, znak tych czasów, m.in. Gabrieli Lazarek w Cieszyźnie, Arka Szczurka w Warszawie, Elżbiety Podleśnej, Macieja Bańkowskiego. O samospaleniu Piotra Szczęsnego trzeba powiedzieć oddzielnie, bo ten akt i manifest Szarego Człowieka wymagają osobnej celebry.

Trzeba przypomnieć te nazwiska, pokazać młodym, że obywatelska aktywność jest zauważana i czasem może być nagrodzona nie tylko przez zmianę rzeczywistości wokół nas, choć to oczywiście jest kluczowy efekt i największa nagroda.

Ważną rolę w powstrzymywaniu i demaskowaniu intencji PiS odgrywali też twórcy tekstów, stron i kanałów informacyjnych w mediach społecznościowych. Jedni agregowali artykuły, zdjęcia i memy z internetu, inni tworzyli programy, czasem z udziałem profesjonalnych dziennikarzy, czasem amatorsko. Trudno wszystkich wymienić, jednak warto, by przynajmniej część z nich działała nadal.

Politycy mają naturalną niechęć do dzielenia się otrzymaną w wyborach władzą, dlatego póki jeszcze pamiętają, komu ją zawdzięczają, obywatele powinni wymusić na nich współpracę.

Powinniśmy nie tylko zachować pamięć ważnych chwil i osób, ale także pozostać aktywnymi współtwórcami rozwoju kraju, który po ośmiu latach autorytarnych rządów ma wiele do nadrobienia i kolejne ważne wybory przed sobą.

Proponuję, by nowy rząd powołał instytucję, która skoncentruje się na analizie obywatelskiej aktywności z ośmiu ostatnich lat i aktywizacji obywateli na przyszłość.

Do pierwszych zadań powinno należeć skompletowanie listy działających w tym czasie osób, grup, stowarzyszeń, mediów. Na razie tyle, bo trudno sobie wyobrazić, by prezydent Duda nagroził działaczy antypisowskiej opozycji. Z tym musimy poczekać.

Sztuka musi być wolna od ideologii, ale to nie znaczy, że nie może być inspirowana. Konkurs na scenariusz, fabułę lub dokument, książkę czy pracę naukową o tych czasach

Politycy mają naturalną niechęć do dzielenia się otrzymaną w wyborach władzą, dlatego póki jeszcze pamiętają, komu ją zawdzięczają, obywatele powinni wymusić na nich współpracę

byłby nie tylko holdem, ale mógłby też pełnić funkcję edukacyjną, podobnie jak konferencja na temat roli ruchów obywatelskich w czasach PiS. „Zielona granica” Agnieszki Holland może być przykładem.

Istnieje wspaniały projekt Tour de Konstytucja promujący demokrację. Łatwo sobie wyobrazić, że wielu działaczy ulicznej opozycji i dziennikarzy mediów opozycyjnych (również tych społecznych) mogłoby się zaangażować w kolejne edycje, pod tą samą lub nową nazwą, w tej lub podobnej formule organizując wizyty edukujące i promujące aktywność obywateli wobec każdej władzy. Tu z pewnością można liczyć na prawników z Wolnych Sądów. To, jak bronili prawa i uczyli nas przez osiem lat, wymaga osobnego opracowania.

W nowo powołanej strukturze mogłaby się też mieścić komórka prawna udzielająca porad tym, którzy w formie NGO, fundacji, stowarzyszeń itp. chcieliby podtrzymać lub rozwinąć swoją działalność, a może i jakoś podsumować i rozliczyć ze osiem lat.

Siedem milionów ludzi zagłosowało na PiS. Nie tylko ze względu na stan finansów państwa nie da się ich kupić kolejnymi podarunkami. Trzeba ich przekonać, że nie zstąpili do piekła, że świat, który mamy szansę wspólnie budować, będzie lepszy również dla większości z nich.

Łatwiej i skuteczniej taki przekaz sformułują obywatelskie organizacje pracujące od lat nad pojednaniem, wsparte przez tych, którzy mają doświadczenie codziennych zmagania ze zwolennikami PiS. Wielu marzy o zasypaniu podziałów i mają najmocniejszy mandat do rozmów.

To w relacjach sąsiedzkich, ale też na poziomie organizacji obywatel-

skich musi się rozpocząć jak najszybciej proces wybaczenia. Bo o ile winni przestępstw politycy władzy muszą stanąć przed niezawisłymi sądami czy Trybunałem Stanu, o tyle obywatele zwaśnionych stron powinni jak najszybciej dążyć do pojednania.

Jest to trudne w dobie mediów społecznościowych, gdzie każdy może spojrzeć w przeszłość i np. przeczytać to, co pisał, promował sąsiad, właściciel osiedlowego warzywniaka, nasz lekarz rodzinny, nauczyciel naszego dziecka.

To wielkie zadanie dla zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego, szczególnie że Kościół instytucjonalny, przez lata predestynowany w Polsce do tego typu działań, skompromitował się i musi abdykować z pozycji sumienia narodu.

Ważna dla prawicowego elektoratu polityka historyczna może się odrodzić po liberalnej i lewicowej stronie głównie przez działania oddolne. Nie będą one miały nuty fałszu, jaką mogą chcieć słyszeć zwolennicy prawicy w rządowym czy partyjnym przekazie Koalicji Obywatelskiej czy Trzeciej Drogi.

PiS radykalnie osłabił kapitał społeczny, pozrywał więzi, zdemastował standardy; miną lata, nim to odbudujemy. Obywatelska aktywność może skrócić tę drogę.

Samorządy powinny dostać większą autonomię. A nikt lepiej nie kontroluje lokalnych władz niż skupione na tej misji NGO, formalne i nieformalne grupy społeczne, doświadczeni w działaniu konkretni obywatele mający autorytet zbudowany przez osiem lat protestów.

Kto szybko obnaży i rozbroi hasła straszące ideologią gender i LGBT, jak nie ludzie z organizacji równościowych, działający na poziomie bloków, ulic, osiedli i dzielnic w bezpośrednim kontakcie z mieszkańcami? Tusko wi, Hołowni, Kosiniakowi-Kamyszowi, Czarzastemu najzagorzalsi zwolennicy PiS nie uwierzą. Sąsiadowi, działaczowi społecznemu dużo prędeż. Trzeba tam być i rozmawiać.

W pełnym zagrożeniu świecie tylko nowoczesnie zorganizowane, zdecentralizowane, aktywne do spodu społeczeństwa mają szansę na rozwój, a może wręcz na przetrwanie.

Ta niespodziewana obywatelska aktywność ostatnich lat zbliża nas do politycznego narodu. O to, byśmy się nim naprawdę stali, muszą zadbać zarówno obywatele, jak i obejmujący władzę. Choć tym drugim może się wydawać, że mają ważniejsze rzeczy do zrobienia. Moim zdaniem nie mają.

Musimy sprawić, by nigdy więcej polityka nie toczyła się bez aktywnego i znaczącego udziału obywateli, nie tylko podczas wyborów. Inaczej będziemy musieli Polskę podzielić – jak zaproponował prof. Radosław Markowski. ●

Wojciech Fusek

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Wojciech
Kuczok



Głosy z niebieskiej parafii

Podczas ostatniego spisu powszechnego w rubryce dotyczącej przynależności do wspólnoty wyznaniowej wpisałem piłkę nożną. Wierzę w jeden prawdziwie powszechny kościół futbolowy. Jestem kibicem żarliwym: pamiętam, aby święcić dzień święty, ale i wszelkie dni powszednie – pucharowe czwartki są mi równie mile, co ligowe poniedziałki, a i nocą nie wzgardzę, jeśli akurat na drugim końcu świata trwa mecz. Żyję wedle kalendarza liturgicznego, a świąt w nim co nie miara, nie tylko podczas mundiali jestem w stanie znieść po kilka nabożeństw w ciągu doby. Od rubryki „mecze do obejrzenia” zaczynam rozpiskę zajęć tygodniowych, dopiero potem notuję sobie listę zadań zawodowych i rodzinnych – mam swój skarbczyk kibica, dzięki któremu jestem stale rozmodlony – składy i terminarze to treść moich godzinek.

Jestem kibicem fanatycznym, stronnikiem i dogmatycznym – nie odmawiam prawa istnienia innym sportom zespołowym, ich miłośników nie nawracam przemocą na piłkę nożną, ale ważę sobie lekce ich pasje, a nawet podejrzewam o bigoterię. Futbol powiedział: nie będziesz miał innych bogów przede mną i ja się do tego przykazania stosuję. Inkluzywne trendy wspieram, a nawet podziwiam – zachwyca mnie Nagroda Puskasa za najpiękniejszą bramkę roku dla ampfutbolisty, trzymam kciuki za niewidomych uganiających się za okrągłą grzechotką, panie w kostiumach boiskowych rozjemców są mile mojej duszy, podobnie jak dziewczęta w korkach – jednak skłamałbym, gdybym rzekł, że spędzają mi sen z powiek w równym stopniu, co zawody chłopców. Historia futbolu, moje Pismo Święte, jest kroniką męskich zmagani, spisana niemal wyłącznie przez męskich ewangelistów – być może przyszłym pokoleniom dane już będzie wychować się na wersji zaktualizowanej o równo-uprawnione piłkarki nożne.

Jestem kibicem wiernym i nieobiektywnym. Głoszę chwałę swojej parafii wbrew kodeksom zawodowym, niedawno redaktor konkurencyjnej gazety tłumaczył, dlaczego musieliśmy się rozstać: „Kuczok pisze sprawnie, ale jest kibicem Ruchu Chorzów i za mocno to eksponował w felietonach”. Szczęśliwie dział sportowy „Wyborczej” miłosiernie znosi już od dekady moje niebieskie podstępny – o żadnym klubie nie piszę tak często i pod byle pretekstem.

Owóż, nic na to nie poradzę, że wydarzenia piłkarskie ostatnich tygodni były dla mnie niebieskie: powrót Ruchu do Chorzowa i premiera nowej książki Pawła Czado. Dla całej trójki ligowych beniaminków runda jesienna jest czasem cierpienia, dawno już tak prędko nie okazało się, jak

bardzo ekstraklasa odjechała niższym ligom, od lata trwam zatem w wielkim poście i przypominam sobie najczarniejsze serie klubu – lecz czymże jest jedenaście meczów bez zwycięstwa wobec faktu, że gramy teraz na największej arenie ligowej w kraju? Liturgia męki wszakże też jest wydarze-

niem wspólnotowym – na pierwszym meczu po powrocie do macierzy (jeszcze nie na Cichą, ale w idealnym świecie to właśnie Stadion Śląski, 55-tysięcznik powinien być areną na miarę sportowych ambicji legendarnego klubu) przybyło 30 tys. fanów. Tyle bywało na każdym meczu Ruchu w czasach dla niego najlepszych po wojnie, czyli w okresie złotej jedenastki Michała Vičana, która zdobyła krajowy dublet w 1974, a także dotarła do ćwierćfinału Pucharu Europy.

Niekwestionowaną gwiazdą ataku tamtej ekipy był Joachim Marx „Asiu”, którego żywot spisał gorliwy apostoł śląskiej piłki Paweł Czado. Największy z nieobecnych na mundialu 1974, mistrz olimpijski, późniejsza gwiazda Racingu Lens, znalazł swojego biografa w człowieku, który słupkom klikalności nigdy się nie kłaniał. Może dlatego wołał swego czasu zamiast sto jedenastej historii Realu Madryt napisać pierwszą książkę o... Szombierkach Bytom, pewnie i z tej przyczyny ostatecznie porzucił etat dziennikarski i pomimo rozpoznawalności na wszystkich śląskich stadionach, na które bez trudu wszedłby za darmo, woli sobie kupować bilety. Albowiem, paradoksalnie, wyznawcy kościoła futbolowego, choć zniewoleni piłką, wysoko cenią sobie wolność. Książki Pawła są Czadowe. Grzech nie polecać. ●

Kompromitacja w Cancun



• Iga Świątek podczas przerwania po trzech gemach półfinału WTA Finals z Aryną Sabalenką

FOT. FERNANDO LLANO / AP

Turniej, który prestiżem ustępuje tylko Szlemom, w tym roku rozgrywany jest na krzywym korcie. I niezadaszonym – a pada co chwilę, wiatr zrywa parasole.

Marek Deryło

Iga Świątek powiedziała kiedyś, że słowa „sport to zdrowie” raczej nie odnosi się do sportu zawodowego. Ale jeśli okaże się, że po turnieju w Meksyku Polka jest zdrowa i wrzuca do internetu zdjęcia z wakacji, trzeba będzie ocenić, iż zawodowcy mają zdrowie nie do zdarcia. Przynajmniej w jednym sensie – jeśli chodzi o odporność.

Fala nad kortem i na korcie

W Cancun przez długi czas nie schodzą z kortów, gdy leje i wieje. Czeka ją przy bocznych liniach owinięte ręcznikami, trochę pomagają też parasole. Czeka ją na poprawę pogody, bo turniej niemal od samego początku jest w niedoczasie, trzeba się spieszyć. Przełożenie meczu to ostateczna ostateczność.

Długo czekały w sobotę Iga Świątek i Aryna Sabalenka na decyzję o przesunięciu ich meczu na niedzielę. Ta decyzja pociągnęła inną – przełożenie finału na poniedziałek na 22.30 czasu polskiego (transmisja w Canal+ Sport). Na rywalce w finale czeka już Jessica Pegula.

Jeśli nie pada i mecze się toczą, to i tak niezwykle trudno o najwyższy poziom gry. Kort jest nierówny, piłka często odbija się od niego dziwnie. Markéta Vondroušová oceniła, że taki kort nie byłby dobry nawet na imprezę ITF z pulą nagród 15 tysięcy dolarów (Iga Świątek powiedziała: „Tak, jest fala na korcie”). Do tego dochodzi wiatr – częstotliwość silnych podmuchów jest uderzająca, auty są bardzo wyraźne. Bywa, że odpowiednie podrzucenie piłeczki do serwisu wymaga świetnego wyczucia. Wiatr plus „fala na korcie” sprawiają, iż nieczystych uderzeń jest więcej niż zwykle.

Są jeszcze wilgotność (ponad 80 proc.) i temperatura (ok. 30 stop-

ni) – Iga Świątek w pierwszym secie swojego pierwszego meczu w Cancun wyglądała tak, jakby właśnie skończyła półmaraton.

Kort w Cancun został wybudowany w ostatniej chwili, nie był gotowy nawet wtedy, gdy zawodniczki przybyły do Meksyku. Tomasz Wiktorowski, trener Świątek, mówił w rozmowie z Polską Agencją Prasową po pierwszym meczu jego tenisistki: „Renowaliśmy na kortach, które są dwa razy wolniejsze od tego, na którym odbywają się zawody. Natomiast na kort meczowy weszliśmy po raz pierwszy dopiero dzień przed pierwszym spotkaniem i tylko na 45 minut”.

Widać więc, że istnieje mnóstwo powodów, by zapytać: „Jak do tego wszystkiego doszło?”. Dlaczego tak wielki turniej rozgrywany jest w miejscu tropikalnym, przy tak fatalnej pogodzie, na tak marnym korcie?

Dlaczego nie Czechy?

Hipotezę, która pojawiła się jako pierwsza, przedstawiła polska rakietka nr 2 Magda Linette, osoba doskonale zorientowana, zasiadająca jeszcze niedawno w Radzie Zawodniczek WTA. Z jej słów wynikało, że gdyby turniej organizowali np. Czesi (dużo mówiło się o Pradze i o Ostrawie), nie byłoby gwarancji, że na pewno będą mogły zagrać Rosjanki i Białorusinki. A wtedy turniej zostałby, zgodnie ze słowami Linette, odwołany (Sabalenka z Białorusi jest liderką rankingu). – Na tej płaszczyźnie to się właśnie rozgrywało: czy chcemy mieć święty spokój, że ten turniej się odbędzie, czy też do końca nie wiemy, co się może wydarzyć, i ryzykujemy tak dużą ilość pieniędzy – powiedziała Linette (podajemy za Interię).

Kort w Cancun został wybudowany w ostatniej chwili, nie był gotowy nawet wtedy, gdy zawodniczki przybyły do Meksyku

Ze słów polskiej tenisistki wynikało także, iż wybrano Cancun również dlatego, że WTA Finals to impreza wyjątkowa, wieńczy sezon, więc miejsce też musi być spektakularne.

Wtedy dziennikarze Onetu zadzwonili do Czechów, by dopytać, czy rzeczywiście chodziło o to, że Rosjanki i Białorusinki nie mogłyby grać. Czesi zdecydowanie zaprzeczyli, podali za to inny powód wyboru Cancun. Otóż Czesi chcieli podpisać umowę na organizację WTA Finals przez kilka najbliższych lat, natomiast sama WTA nie chciała się na to zgodzić, ponieważ liczy, że już wkrótce impreza przeniesie się do luksusów Arabii Saudyjskiej.

Inne teorie

Jeszcze inną hipotezę dorzucił komentator Canal+ Bartosz Ignacik – „Kraują plotki, że dwie Amerykanki bardzo chciały, by turniej WTA Finals był w Cancun”. Czy w tym może być ziarno prawdy? Może WTA nie tyle posłuchało amerykańskich tenisistek, ile wykombinowało, że warto wybrać taką samą strefę czasową, jaka jest w Nowym Jorku, żeby Amerykanie nie musieli wstawać w nocy. 19-letnia Coco Gauff to mistrzyni US Open z września, nowa gwiazda amerykańskiego sportu. Dla WTA – skarb.

I jeszcze jedna hipoteza – może najbardziej sensacyjna: stosunki między federacjami WTA oraz ITF (Międzynarodowa Federacja Tenisowa). O tej drugiej można powiedzieć, iż jest podrzędna wobec WTA, kojarzymy ją głównie z turniejami reprezentacji narodowych. A tenis to sport wybitnie indywidualny, ITF siłą rzeczy nie ma prawa wygrywać z WTA.

Ale może organizacja WTA chciałaby, by rola i znaczenie ITF były jeszcze mniejsze. I dlatego wybór Cancun – tak daleko od Sewilli, w której 7 listopada rozpoczyna się finały reprezentacyjnego turnieju Billie Jean King Cup. Gdyby turniej WTA Finals odbywał się w Czechach, może Iga Świątek nie zrezygnowałaby z występu w Hiszpanii. Zrezygnowała – i impreza Billie Jean King Cup straciła wielkie nazwisko, i to drugi rok z rzędu. ●

Rafał Stec

Dlaczego nie zorganizować zbiórki na wyłączenie kogoś, kto zabija Garriego Kasparowa? Taki postulat przedstawił kremlowski propagandysta Siergiej Mardan, który w popularnym telewizyjnym show Władimira Solowio-wa tłumaczył, że to nie byłaby skomplikowana misja, bo mieszkający w USA legendarny szachista porusza się bez ochroniarzy, przechadza się po parkach, swobodnie podróżuje po świecie. Tylko podejść i mordować.

Mardan obrał sobie za cel byłego mistrza świata, bo ten jest zajadłym, rozpoznawalnym międzynarodowo wrogiem reżimu. Ostro krytykuje go od lat, po napaści na Ukrainę zaktywizował się jeszcze bardziej. To boli, bo Rosja traktuje szachy prestiżowo – w żadnym innym kraju nie poświęca się im tyle uwagi, jej arcymistrzowie mają stanowić żywy dowód intelektualnej wyższości narodu nad resztą ludzkości. Putinowi zdarzało się mówić publicznie, że za priorytet dla krajowego sportu uważa odzyskanie tytułu mistrza świata.

Wojna jest nie do zniesienia

Środowisko szachowe przenika się z twar-dą polityką jak chyba żadna inna dyscyplina w Rosji – w światowych władzach kraj reprezentuje Arkadij Dworkowicz, niegdyś wice-premier w rządzie Dmitrija Miedwiediewa, rodzimą federacją rządzi kolejny miliardier Andriej Filatow, natomiast w radzie powierniczej zasiadają m.in. minister obrony narodowej Siergiej Szojgu oraz kremlowski rzecznik Dmitrij Pieskow. Ten ostatni przed kilku laty towarzyszył nawet w Nowym Jorku grającemu tam o tytuł mistrza świata Siergiejowi Kariakinowi, który dzisiaj ziele nienawiścią do Ukraińców, kolportuje brednie o potrzebie walki z nazizmem sąsiadów, został zdyskwalifikowany przez rządzące dyscypliną FIDE.

A jednak to właśnie szachiści i szachistki stanowią miążdzącą większość uciekających sportowców – z powodu nakładanych przez władze dyscypliny sankcji, powodów etycznych, albo tych i tych. Od wybuchu wojny Rosję porzuciło 176 zawodników. Dokładną liczbę (aktualną w chwili powstawania niniejszego artykułu) znamy dzięki FIDE, która na swojej stronie internetowej ewidencjonuje wszystkie transfery między związkami krajowymi, nie znamy natomiast motywacji stojących za wszystkimi decyzjami o zmianie. W każdym razie światowe władze przyspieszyły exodus, umożliwiając Rosjanom błyskawiczną, pozbawioną jakichkolwiek okresów przejściowych zmianę barw, gdy władze rosyjskich szachów postanowiły wiosną opuścić federację europejską (ECU) i dołączyć do azjatyckiej (AFC). Od tamtej pory szachiści z najbogatszego w arcymistrzów państwa nie mogą występować w mistrzostwach naszego kontynentu i innych imprezach organizowanych pod egidą ECU.

Najgłośniejsze nazwisko wśród zbiegów nosi Nikita Witiugow – trzeci w krajowej hierarchii, ustępujący tylko Janowi Niepomniaszczemu oraz Aleksandrowi Griszczukowi. On nie wrócił do kraju od dnia, w którym na Ukrainę spadły pierwsze rakiet. Akurat przebywał z rodziną na hiszpańskim Costa Blanca, pozostał tam, natychmiast zaczął publicznie zwierzać się, że świadomość, iż kraj jego urodzenia wywołał wojnę, jest nie do zniesienia, nie potrafi w ogóle myśleć o szachach, absolutnie wykluczał powrót do swojego Sankt Petersburga. „Chcę, żeby moje stanowisko było jasne – nie możesz bronić się na cudzym terytorium. Rosjanie i Ukraińcy są braćmi. Przerwijcie wojnę” – pisał na Twitterze.



• Jan Niepomniaszczy, najlepszy rosyjski szachista, nie zmienił obywatelstwa, ale nie chce reprezentować kraju. Gra pod neutralną flagą

FOT. FIDE

Szachowa ucieczka z Rosji

Odkąd trwa agresja na Ukrainę, narodową przynależność zmieniło aż 176 graczy. Zdesperowany szef rosyjskiej federacji chce narzucać młodym zdolnym podpisywanie wieloletnich kontraktów.

chach, absolutnie wykluczał powrót do swojego Sankt Petersburga. „Chcę, żeby moje stanowisko było jasne – nie możesz bronić się na cudzym terytorium. Rosjanie i Ukraińcy są braćmi. Przerwijcie wojnę” – pisał na Twitterze.

Ostatecznie przeprowadził się do Anglii, we wrześniu przeszedł pod skrzydła tamtejszej federacji, która ma teraz w Witiugowie swojego nowego najlepszego szachistę, lidera kadry narodowej.

Arcymistrz psychicznie niestabilny
Wzmocniło się wiele reprezentacji. Sanan Siugriow został najsilniejszym według rankingu FIDE graczem Węgier, Władimir Fiedosiejew jest od lipca pierwszym szachistą Słowenii, Kirill Aleksiejew – Austrii, do izraelskiej czołówki dołączył Jewgienij Aleksiejew, do hiszpańskiej – Maksim Czigajew, Aleksan-

dra Kosteniuk lideruje kadrze szwajcarskiej, Alina Kaszłinska zdecydowanie przewyższa w światowej klasyfikacji wszystkie Polki – ona zamieszkała w Warszawie już przed siedmioma laty (po ślubie z arcymistrzem Radosławem Wojtaszkiem), od dwóch ma obywatelstwo, od dawna rozważała zmianę, wydarzenia w Ukrainie tylko utwierdziły ją w przekonaniu co do konieczności przeprowadzenia, jak mówiła w „Przeglądzie Sportowym”.

Nie wszyscy ujawniają swoje intencje, a ci, którzy ujawniają, niekoniecznie przywołują masakrę w Ukrainie, lecz podają np. powody praktyczne. Panorama rozciąga się od nowo narodzonego Słowenka Fiedosiejewa, który mówi o „decyzji zmieniającej życie, wymuszonej” i „niechęci do dłuższego reprezentowania Rosji w jakichkolwiek rozgrywkach”, po Jewgienija Romanowa, który od lat mieszka

w Norwegii, skarży się na ograniczenia spadające na jego rodaków uprawiających sport i podkreśla, że przyjęcie nowego sportowego paszportu nie ma nic wspólnego z wojną. Niektórzy stają też w rozkroku – Niepomniaszczy, dwukrotny pretendent do tytułu mistrza świata (oba pojedynki przegrał), wyklucza grę dla obcego państwa, ale dla swojego nie zamierza grać ze względu na „aktualne relacje z federacją”. On od początku dość stanowczo sprzeciwia się napaści na ukraińskich sąsiadów, a teraz wiceprezes związku Siergiej Smagin uzasadnił jego postawę „psychiczną niestabilnością”.

Dyrektor wykonawczy tej samej organizacji Aleksander Tkaczew bagatelizuje problem. Apeluje, by nie dramatyzować, bo tylko pięciu spośród ponad dwudziestu już arcymistrzów naprawdę należy do wagi ciężkiej, że większość zdrajców to – lekceważące określenie nienadających się – „zestrzeleni piloci”, zawodnicy kompletnie nieznani. Ale urzędowy optymizm demonstrują głównie oficjele. Griszczuk, czyli trzykrotny mistrz świata w szachach błyskawicznych, ostrzega, że odejdą kolejni, a wspomniany Kariakin, żarliwy zwolennik podboju lub unicestwienia Ukrainy, alarmuje, że obniża się ogólny poziom gry w kraju, co zaszkodzi całej dyscyplinie, i że jeśli nie nastąpi stanowcza interwencja władz, wkrótce Rosja będzie miała wyłącznie rezerwową reprezentację kraju.

Prezes Filatow próbuje działać. Zapowiada podpisywanie 10-letnich kontraktów z obiecującymi młodymi – obejmuje ich państwowy system rozwoju talentu, otrzymują czołowych trenerów – w których zawodnik w razie zmiany obywatelstwa zostanie zobowiązany do zwrócenia wszystkich kosztów jego szkolenia i wyjazdów na turnieje. Umowę podpisał już 21-letni Andriej Jesipienko, jeden z najlepiej rokujących graczy. Nie wiadomo tylko, jak Rosjanie zamierzają wyegzekwować warunki kontraktu, gdy szachista nie wróci z zagranicy.

Ale Siergiej Mardan, ten od zamachu na Kasparowa, na pewno coś wymyśli. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34269506



Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc w leczeniu i rehabilitacji dla podopiecznych rodzeństwa Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz. Wiktoria choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przetyku oraz skoliozę. Jej chorobę potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu panuje wilgoć oraz grzyb. Wiktor urodził się z rozszczepem kręgosłupa, jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację. W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp. Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnej rehabilitacji, potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktora do nowych osiągnięć. Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci są ogromne, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie, dlatego zwracamy się o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację rodzeństwa

Fundacja „Serce dla Maluszka”

85 1160 2202 0000 0001 9214 1142

z dopiskiem; (48) Wiktoria i Wiktor Andalukiewicz na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

